



# RUaH

MAGAZYN  
MUZYCZNY



KWARTALNIK • NR 5 • 1998 • 11,90 zł

ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385

**NO LONGER MUSIC**

w Polsce

**Edward Sosulski**

**JACEK**

**KOWALSKI**

**DC Talk**

**NATALIA**

**NIEMEN**



Drogi Czytelniku!

Numer piąty naszego Magazynu dociera do Ciebie zimą, w czasie świętowania Bożego Narodzenia, dlatego przyjmij od nas najcieplejsze życzenia, aby Chrystus - Wcielone Boże Słowo - stał się prawdziwym Przewodnikiem w Twoim życiu. Aby powitanie Jego przyścia na świat nie było dla Ciebie jedynie zwyczajem i „piękną nastrojową chwilą”. Żyj Nim na codzień i chwal Go razem z nami radosną kolędą!

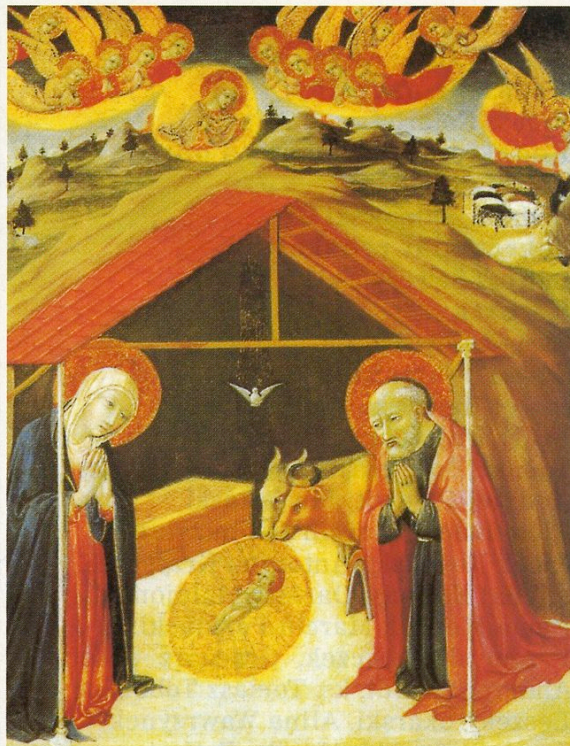
W niniejszym numerze wiele akcentów świątecznych, choć nie tylko. Próba spojrzenia na kolędy, ich piękno i kulturę muzyczną - w kilku krótkich szkicach /o kolędach powiedziano już prawie wszystko/. Ze śpiewem kolęd, jako pieśni liturgicznych wiąże się problem śpiewu w kościołach w ogóle. Międzynarodowe Spotkanie Młodych w Mediolanie - po świątach - jest okazją do przyjrzenia się muzyce tworzonej i wykonywanej przez Eklezjalną Wspólnotę Braci w Taizé, jego organizatorów. „Kanon” z Taizé (jak przyjęło się mówić w Polsce) są najpopularniejszą w naszych czasach, a zarazem bardzo udaną próbą przybliżenia młodemu człowiekowi ducha klasycznej muzyki i języka liturgii Kościoła. Płyta kompaktowa dodana do gazety stara się przypomnieć o nim zwłaszcza pokoleniu najmłodszemu, które o Taizé słyszało od swoich starszych kolegów lub rodziców.

Ze zjawisk godnych odnotowania na rynku muzyki chrześcijańskiej (podkreślamy, że nasz wybór jest subiektywny), piszemy o mszy za jazzmanów w Krakowie, która od kilkunastu lat gromadzi w murach kościoła całe niemal tamtejsze środowisko, o postaci i powołaniu Edwarda Sosulskiego - realizatora największej chyba liczby nagrań współczesnej muzyki religijnej w kraju nad Wisłą, o nowej płycie i twórczości potężnego gloryfikatora polskiej Sarmacji - Jacka Kowalskiego, o zjawisku Festiwalu Muzyki Dawnej w Jarosławiu organizowanym przez prawdziwych entuzjastów świata muzycznego Średniowiecza, o wybitnym twórcy muzyki sakralnej Arvo Pärtie z Estonii, o Festiwalu VOX CLAMANTIS w Pradze, grupie KAIROS, Natalii Niemen i trasie ewangelizacyjnej NO LONGER MUSIC w Polsce. Słowem, każdy z Was znajdzie tu chyba to, co jest mu bliskie lub najbliższe.

Wierzmy, że Pan Bóg mówi dziś do człowieka na różne sposoby, posługując się nowymi mediami i rodzajami muzyki. Jeśli Jego język dzięki naszemu piśmiu stanie się Wam bardziej zrozumiałym - z radością dzielić będziemy Wasze odkrycie!

Pozdrawiamy Was serdecznie i życzymy wielu łask od Boga w Nowym Roku!

- w imieniu całego Zespołu - O. Andrzej Bujnowski OP



## warto przeczytać

- 6** ŚPIEWY Z TAIZÉ  
Monika Zytke

---

- 10** Z EDWARDEM SOSULSKIM  
rozmawia O. Andrzej Bujnowski OP

---

- 14** ZADUSZKI JAZZOWE  
Jan Budziaszek

---

- 18** DC Talk  
Przemysław Siczek

---

- 28** Z JACKIEM KOWALSKIM  
rozmawia Joanna Klein

---

- 31** ARVO PÄRT  
Piotr Iwicki

---

- 32** NO LONGER MUSIC W POLSCE  
Natalia Budzyńska

---

- 38** DAVID - PIERWSZY ROCKMAN PANA  
Piotr Pjecha

---

- 40** Z NATALIĄ NIEMEN  
rozmawia Jacek Wąsowski

## REDAKCJA:

**Redaktor naczelny:**

Janusz Kotarba

**Redaktor programowy i opracowanie graficzne:**

Andrzej Bujnowski OP

**Sekretariat redakcji:**

Bartosz Seweryński

**Korekta:**

Ewa Czyżowska

**Skład i łamanie:**

Paweł Majewski (AMP Szczecin)

**Stali współpracownicy:**

Tomasz Budzyński, Andrzej Cudzych,

Andrzej Dziwiewit, Jan Gołaski,

Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz,

Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń,

Michał Kulenty, Dariusz Malejonek,

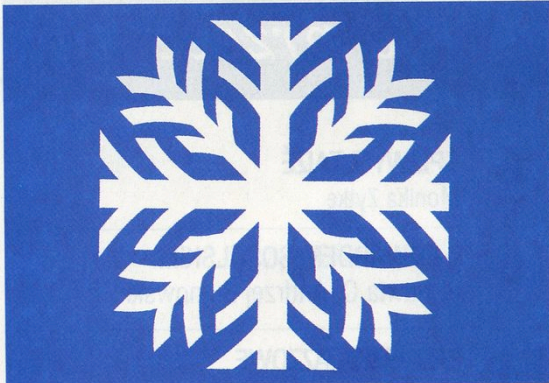
Beata Mencil, Marcin Perfuński,

Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski,

Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski,


Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek,

Jacek Wąsowski, Monika Zytke.



PISMO POŚWIECONE  
MUZYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wydawcy:

**wydawnictwo** , 31-044 Kraków, ul. Grodzka 54,

tel. 012-421 50 92; 421 17 12; fax 422 03 09,

(dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@wydm.pl)

oraz LEASING MANAGEMENT S. A. 31-231 Kraków,

ul. Bociana 6

Druk: Poligrafia S. A. Kielce

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam.

Fotografia na okładce: Jan Bujnowski

Na okładce - Jacek Kowalski

## • NEWS • NEWS • NEWS

W Domu Oficerów Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Moskwie odbył się Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej. Wystąpili na nim soliści i zespoły baptyściczne, prawosławne i innych wyznań chrześcijańskich.

Impreze zorganizował powstały niedawno Chrześcijański Związek Muzyczny „Nowe Festiwale”. Jego przewodniczący Oleg Panfierow powiedział rosyjskiej agencji „Błagowiest-Info”, iż organizacja ta dąży do „zjednoczenia młodych, początkujących i nie znanych jeszcze nikomu muzyków i zespołów”.

Na koncerty zaproszono pastorów moskiewskich Kościołów, kierowników zespołów muzycznych i chórów kościelnych. Wielu zaproszonych wyraziło gotowość współpracy ze Związkiem.

Panfierow zapowiedział, że jego organizacja zamierza także w przyszłości organizować koncerty i festiwale „wspólnymi siłami różnych Kościołów i zespołów muzycznych”.

• • •

*„Modlę się o to, abym już nigdy nie popadła w narkotyki, wybryki i prowokacje” - wyznała słynna amerykańska piosenkarka Madonna. „Jestem u progu nowego życia” - stwierdziła gwiazda muzyki pop w wywiadzie dla francuskiego miesięcznika „Glory”.*

Śwąt przemiane, którą określa jako radykalną, zawdzięcza obecności w swym życiu córki, urodzonej przed dwoma laty Lourdes Marii. Nazwała ją tak ze względu na pamięć o swej matce, która - chorując na raka - sprowadzała wodę święconą z Lourdes. *„Lourdes jest moim prawdziwym sensem życia. Nie mam dziś już prawa być nieszczęśliwą, ani czuć się przygnębią, ponieważ jej życie - za które jestem odpowiedzialna - i bezwarunkowa miłość (do niej) wypełniają 24 godziny każdego mojego dnia” - powiedziała piosenkarka.*

Madonna przyznała, że macierzyństwo stało się wielkim słońcem, które „zalało” ją światłem, miłością i pokojem, dzięki czemu jej życie stało się bardziej harmonijne. Od razu przestały być jej potrzebne seksualne wybryki, narkotyki oraz - jak to sama określiła - „zbżikowane życie”, które teraz wydaje jej się nonsensem, a przez które - jak powiedziała - sama robiła sobie krzywdę.

Wywiad w miesięczniku „Glory” nosi znamieny tytuł: „Spowiedź Madonny”

• • •

W oświęcimskim kościele na Zasolu odbyło się prawykonanie „Oratorium oświęcimskiego” skomponowanego do tekstów ze Starego Testamentu przez Janusza Kohutę. To monumentalne dzieło wykonała Orkiestra Akademii Muzycznej w Katowicach pod dyr. Jana Wincentego Hawela i Chór Akademicki z Cieszyna pod dyr. Aleksandry Paszek-Trefon. Solistami byli m.in. Beata Bednarz, Ewa Uryga, Józef Broda i Mietek Szcześniak. Całość została nagrana przez Radio Katowice. Publiczność zgotowała artystom owację na stojąco. Planowane są wykonania Oratorium w Bielsku Białej, Krakowie, Katowicach i Cieszynie.

ciąg dalszy na str. 39



przewodnik po CD

# Śpiewy z Taizé

Płyta, którą załączamy tym razem, została nagrana specjalnie dla tego numeru RUAH, poświęconego m.in. śpiewom z Taizé. Bracia udzieliли zgody na zarejestrowanie w Polsce kilku pieśni, które prezentują rozmaite style składające się na tę muzykę. Taka inicjatywa pociągnęła za sobą niecodzienne spotkanie: w pewną sobotę październikową zjechał do Warszawy /na jeden dzień/ zaimportowany blisko stuosobowy chór, wsparty zespołem instrumentalnym i solistami - wszyscy z różnych stron kraju. Była wspólna modlitwa, potem próba i wreszcie nagranie, którego realizacją zajęli się Edward Sosulski. Doborem solistów, chórem i orkiestrą jak też organizacją całego przedsięwzięcia - kierowała Monika Zytke z Koszalina.

Płyta zawiera muzykę przeznaczoną na modlitwę, nie na wykonania koncertowe, w związku z czym i jej rejestracja rządzi się specyficznymi prawami.. Po pierwsze - najważniejszy jest przekaz. Oczywiście chcemy śpiewać i grać dla Pana jak najpiękniej, nigdy jednak forma nie może przerosnąć treści. Po drugie, staramy się do minimum ograniczyć „stechnicyzowanie materiału”. Komputerowa obróbka dźwięku może wiele, tylko czy o to chodzi?... Jeżeli pominiemy się modlitwę, to przecież to będzie nudne - mówi jeden z braci.

## 1. RADOŚCIĄ SERCA JEST PAN

Jedną z popularniejszych pieśni z Taizé (w oryginale: „Notre âme attend le Seigneur”), wielokrotnie powtarzana sekwencja z charakterystyczną dla tej muzyki partią chóru na samogłosce „o”, która jest tłem dla solistów. Tekst stanowią wybrane wersety z psalmów 42, 63, 85, 118, oraz z 12 i 40 rozdziału księgi Izajasza, muzykę napisał Jacques Berthier (jego autorstwa są też dwie ostatnie pozycje na płycie).

## 2. GLORIA DEO

W czasie niedzielnej Eucharystii w Taizé śpiewane są części stałe skomponowane kilka lat temu przez o. Josepha Gelineau SJ. Chór a' cappella z łacińskim tekstem uzupełniony jest przez wersety solistów w różnych językach - powstało już wiele wersji, m.in. polska. Na płycie - część „Gloria in excelsis Deo” - Chwała na wysokość Boga.

## 3. DA PACEM DOMINE

Wspólnota z Taizé korzysta głównie z kompozycji pisanych specjalnie dla potrzeb międzynarodowych spotkań przez Jacquesa Berthiera, Josepha Gelineau czy niektórych z braci. Czasem jednak wykorzystuje inne, dawniejsze utwory, np. Jana Sebastiana Bacha, Praetoriusa czy Melchiora Francka, który jest autorem kanonu „Da pacem Domine in diebus nostris” - Daj nam Panie, pokój naszym dniom - modlitwa

bardzo na czasie, gdy tylu ludzi na świecie żyje w lęku i niepewności jutra...

Jak więc widzimy, tylko niektóre z pieśni z Taizé mają formę kanonu, w związku z czym błędem jest określanie całej tej muzyki mianem Kanony z Taizé, co się w Polsce (i chyba tylko tutaj) nagminnie zdarza.

## 4. ALLELUIA 10

Osobny rozdział w liturgii stanowią aklamacje - krótkie zawołania: Alleluja, Kyrie eleison, Gosподи помилуй, po których soliści śpiewają wersety z psalmów czy modlitwy powszechnej. Tu są nimi fragmenty psalmu 34.

## 5. NUNC DIMITTIS

„Nunc dimittis servum tuum Domine secundum verbum tuum in pace” - (Teraz, Panie, pozwól słudze swemu odejść w pokoju) - słowa proroka Symeona po spotkaniu z Jezusem (Łk 2,29), w brewiarzowej liturgii godzin stanowią istotną część odmawianej przed snem komplety.

Redakcja magazynu RUAH składa podziękowanie MONICE ZYTKIE, wszystkim muzykom i uczestnikom nagrania oraz braciom: Pimowi, Sebastianowi i Markowi z Taizé za ich umożliwienie.

Informacje n. t. płyt i kaset ze śpiewami z Taizé - na stronach reklamowych



**W miejscowości, z której pochodzę, prowadzę chór. Zarzucano nam często, że gdy śpiewamy na liturgii, nikt nie może się włączyć, a to nie koncert i dobrze byłoby, żeby wszyscy uczestniczyli. W sumie zgadzałam się z tym zdaniem, ale nie miałam wyjścia - wszystko było za trudne. Rozwiązaniem stały się śpiewy z Taizé - mogą je śpiewać wszyscy, a jednocześnie jest to muzyka chóralna. W tej chwili śpiewamy klasykę na koncertach, a na liturgii - pieśni z Taizé. Myślę, że jedno i drugie ma odpowiednie miejsce.**

*Paola, Włochy (Taizé 5.09.91)*

# Śpiewy z Taizé

**Monika Zytke**

zdjęcia: archiwum Taizé

## TAIZÉ - TA MAŁA WIOSNA

Taizé - mała wioska „na końcu świata”, w południowo-wschodniej Francji, niedaleko Lyonu. Jeszcze kilkanaście lat temu mało kto w Polsce wiedział o jej istnieniu, a teraz każdego lata przewijają się tam kilka tysięcy naszych rodaków, nie mówiąc już o innych narodowościach. Powodem tych wizyt jest istniejąca w Taizé ekumeniczna i międzynarodowa wspólnota braci przyjmująca na tygodniowe spotkania ludzi z całego świata, szukających źródeł wiary.

### POCZĄTKI

Założył tę wspólnotę dziś już ponad 80-letni brat Roger, syn szwajcarskiego pastora. Mając 25 lat (był to czas II wojny światowej) przeniósł się on ze Szwajcarii do Francji, zamieszkał samotnie w opustoszałej prawie wiosce Taizé i zaczął tam przyjmować uchodźców, głównie Żydów, uciekających spod okupacji nazistowskiej. Już wtedy myślał o stworzeniu monastycznej wspólnoty, osadzonej pośród ludzkiego cierpienia, która byłaby realizacją przypowieści o pojednaniu. Marzenia spełniły się - po dwóch latach przyłączyło się do niego kilka osób, a w 1949 roku w romańskim kościółku w Taizé siedmiu pierwszych braci złożyło trzy tradycyjne śluby monastyczne, zobowiązując się do wspólnoty posiadanych dóbr, celibatu i uznania posługi przeora. Pierwsi bracia pochodzili z tradycji reformowanych.

### WSPÓLNOTA

Obecnie braci jest ponad stu. Reprezentują kilkadziesiąt różnych nacji. Jest też dwóch Polaków - bracia Marek i Krzysztof, a wspomnieć trzeba też o bracie Paolo, który, chociaż rodem z Anglii, specjalnie na potrzeby pracy z Polakami nauczył się naszego - tak trudnego przecież - języka.

Wspólnota jest nie tylko międzynarodowa, ale i ekumeniczna, co jest zresztą jedną z głównych jej wartości. Są w niej protestanci i katolicy (pierwszy wstąpił w 1969 roku).

### JAK DO ŹRÓDŁA

W końcu lat pięćdziesiątych do Taizé zaczęło przyjeżdżać coraz więcej osób, którym bliskie było pragnienie pojednania. Mały kościółek romański w wiosce, gdzie dotąd modlili się bracia, przestał wystarczać. Liczba przybywających gości znacznie przekroczyła przewidywania gospodarzy. Nikt z nich wtedy nie zdawał sobie sprawy, że wszystko tak się potoczy, iż teren Taizé-communauté, do którego teraz jest na drodze oddzielny drogowy szlak, będzie kiedyś większy od samej wioski. A kiedy wybudowano olbrzymi - jak się wszystkim wydawało - kościół, za dwa lata trzeba było rozebrać fasadę, by móc go powiększyć. Wreszcie spotkania w Taizé zaczęły mieć pewną ustaloną formę, aktualną do dziś. Punktem centralnym każdego dnia jest wspólna z braćmi modlitwa w Kościele Pojednania - rano, w południe i wieczorem. Czytane w wielu języ-

kach teksty biblijne, medytacje brata Rogera, dużo ciszy i przede wszystkim śpiew - pieśni z Taizé są w niektórych krajach na świecie bardziej znane niż sama wspólnota. Forma modlitwy i śpiewu jest tak przystępna dla każdego, że chyba nie ma człowieka, który by nie mógł się tam odnaleźć. Poza tym dzień wypełniają różnego rodzaju spotkania - wprowadzenia biblijne pod kierunkiem braci, dyskusje w małych międzynarodowych grupach, próby śpiewu. Jest czas na rozmowę. Można - jak nigdzie indziej - przyrzeć się życiu i problemom ludzi z wielu krajów, nawet kontynentów (każdego tygodnia kilkadziesiąt narodowości). Jest to z pewnością jedno z niewielu miejsc w Europie, gdzie cały świat mieści się w jednej wiosce.

### UCZYNIĆ ZIEMIĘ GOŚCINIA

Taizé wychodzi też poza swoje burgundzkie granice. Niektórzy z braci mieszkają w małych fraterniach pośród najuboższych w różnych miejscach świata, inni - od ponad 20 już lat animują zimowe, wielotygodniowe spotkania europejskie w wielkich miastach naszego kontynentu. Chcą pokazać, że gościnność, „prostota życia, wspólna modlitwa i poszukiwanie sensu życia możliwe jest wszędzie, że nie jest to sprawa miejsca czy „klimatu”. Stąd spotkania noszą nazwę „pielgrzymki zaufania przez ziemię”. Dwa z nich - w roku 1989 i 1995 odbyły się w Polsce, we Wrocławiu. W innych latach Taizé gościło młodych w Wiedniu, Paryżu, Barcelonie, Monachium, Londynie, Pradze, Budapeszcie, Rzymie... A przed nami - Mediolan.

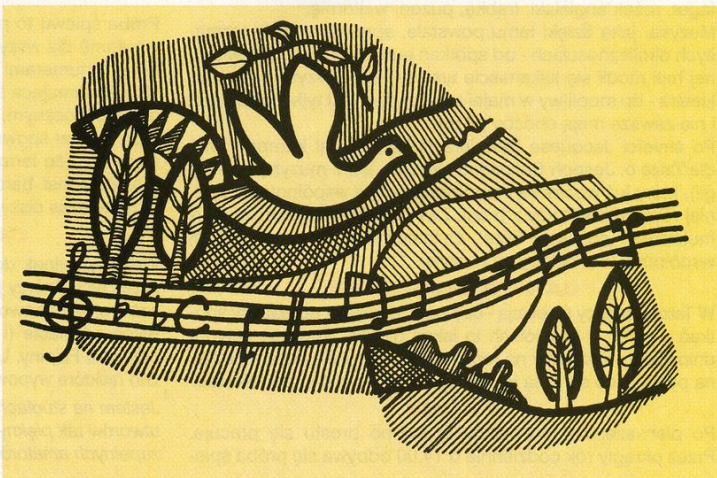
### MUZYKA

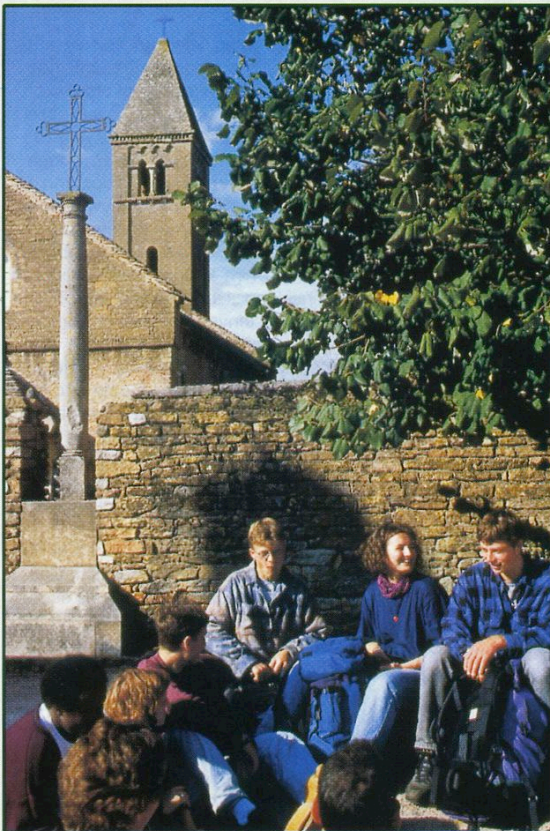
W Taizé zawsze lubiliśmy śpiewać - mówią bracia. Brat Roger wspomina, jak wieczorami rozkładali nuty na dużym stole i z zapalem uczyli się nowych pieśni. Śpiew był też istotną częścią spotkań młodych, ale stał się problemem w momencie pojawienia się grup spoza Francji. Braciom zależało, by każdy ze zrozumieniem uczestniczył w modlitwie, a było to coraz mniej możliwe ze względu na trudności językowe. Początkowo

próbowano więc włączać śpiewy krajów, z których pochodzili uczestnicy danego spotkania. W czasie około dwóch lat następowały po sobie różne style. Lecz znowu problemem był język, poza tym muzyka była często dość uboga. Pieśni te zmieniały się nieustannie, większość z nich nie wytrzymywała wielokrotnego powtarzania. Wyjątek stanowił mały kanon Praetoriusa „Jubilate Deo”, a po nim kanony średniowiecza katalońskiego „Libre Vermel”. Bracia zaczęli szukać innych podobnych kompozycji, ale wszystkie prawie były zbyt trudne, by mogli je opanować ludzie tak różnych języków, kultur i często o niskim poziomie wiedzy muzycznej, a poza tym przyjeżdżający do Taizé na zaledwie kilka dni. Poprzednie doświadczenia przekonały wspólnotę, że trzeba po prostu zamówić śpiewy specjalnie dla potrzeb tych spotkań.

W 1975 roku bracia zwrócili się o to do trzech kompozytorów francuskich. Georges Migot entuzjasmował się, ale skończyło się na słomianym zapale. André Jolivet, z zalem odmówił znamienymi słowami: „W XX wieku technika muzyczna jest tak niezależna, że trudno ją nagiąć do wymagań prostoty”. Jednak potrafił to uczynić JACQUES BERTHIER, paryski kompozytor i organista. Przystal na propozycję i tak powstały pierwsze śpiewy: „Cantate Domino” i „Veni Creator”. Po roku istniało już ok. 30 kompozycji dla Taizé.

Jacques Berthier urodził się w 1923 roku w Auxerre w Burgundii. Jego rodzice byli muzykami, w domu odbywały się próby prowadzonego przez nich chóru. Chłopiec szybko zainteresował się śpiewem i - wzorem ojca - grą na organach. Notatnik jego rodziców donosi: „Październik 1928. Jacques, 5 lat, zaczyna grać na organach codziennie”. Kwiecień 1930. 7 lat. Akompaniuje po raz pierwszy śpiewom mszalnym na organach katedralnych. Sześć miesięcy później gra na wyjście podczas sumy „na wielkich organach mały fragment swojej kompozycji. Żadnego zdenerwowania, żadnego błędu”.





Po nauce domowej nastąpiły studia muzyczne (organistowskie i kompozytorskie) w l'École Cesar Franck. Przez wiele lat był Jacques Berthier organistą kościoła św. Ignacego w Paryżu, pracował też jako pedagog i kompozytor, pisząc głównie muzykę sakralną, w tym kilkaset pieśni znanych później jako

### ŚPIEWY Z TAIZÉ

Początkowo królowała łacina - język paradoksu, jak mawiał brat Robert (zajmujący się sprawami muzyki we wspólnocie) - choć wszystkim obcy, to najbardziej uniwersalny. Później dołączono wersety dla solistów w różnych językach, by każdy z przybyłych choć przez chwilę mógł słyszeć swoją mowę. Z czasem pojawiły się też nielacińskie wersje poszczególnych pieśni.

Śpiewano a cappella, aż bracia zauważyli, że młodzi często przyjeżdżają do Taizé z instrumentami, chcieli więc to wykorzystać na modlitwie. Jacques Berthier zaczął dopisywać partie instrumentalne, wykorzystując gitarę, wiolonczelę, flety proste (sopranowy i altowy), flety poprzeczne, obój, klarnet, fagot, rożek angielski, trąbkę, puzon, waltornię.

Muzyka, jaka dzięki temu powstała, sprawdza się w rozmaitych okolicznościach - od spotkań europejskich, gdzie w jednej hali modli się kilkanaście tysięcy, jest olbrzymi chór i orkiestra - do modlitwy w małej salce, gdzie jest tylko kilka osób i nie zawsze mają choćby gitarę.

Po śmierci Jacquesa Berthiera (1993) zaczął komponować dla Taizé o. Joseph Gelinaeu - jezuita (m.in. muzykę do liturgii), który już wcześniej współpracował ze wspólnotą - a później również niektórzy z braci. Zwykle jednak wystarcza sformułowanie „śpiewy z Taizé”. Ostatecznie - gdyby nie było tej wspólnoty - nie byłoby tej muzyki.

### JAK TO MOŻLIWE?

W Taizé wszyscy śpiewają - często podkreślają uczestnicy spotkań - u nas w kościołach to jakoś głucho. Podczas cotygodniowych warsztatów na ten temat staramy się odpowiedzieć na pytanie, co sprawia tę różnicę - i jak można ją zniwelować.

### PRÓBY

Po pierwsze, na ten piękny śpiew po prostu się pracuje. Przez okrągły rok codziennie o 14.00 odbywa się próba śpie-

wu. Mają na nią wstęp wszyscy chętni, również nie mający żadnego związku z muzyką (jak dalece - świadczy fakt, że na pytanie: „Jesteś tenorem czy basem?” padają czasami zdziwione odpowiedzi: „Nie, katolikiem” lub „Francuzem”). Powstaje w ten sposób potężny, czasami kilkusetosobowy chór, śpiewający na 4 głosy. Oprócz tego tworzy się tzw. mały chór, który później zostaje nagłośniony. Do tej grupy zaprasza się już osoby uzdolnione muzycznie (ale nie muszą to być profesjonalści).

Próby prowadzą współpracujące z braćmi siostry ze zgromadzenia św. Andrzeja i muzycy z różnych krajów, pomagający od czasu do czasu w Taizé. Co można od nich przejąć? Na pewno podejście - bardzo pogodne i z dużą dozą humoru, który znakomicie niweluje nieuniknione zmęczenie. Ważne jest, by prowadzący byli przygotowani - przygotowana musi być sala, program próby i sam dyrygent, znający bezbłędnie wszystkie partie. Trzeba od razu reagować na błędy, nie dopuszczając do ich utrwalenia. Wreszcie - cały czas zwracać uwagę śpiewających na tekst, na wglębienie się w słowo.

I mała dygresja - szanujmy oryginał. Nie po to bracia zadają sobie tyle trudu wydając nuty, byśmy to lekceważyli i uczyli innych z błędami czy swoimi „poprawkami”, a w Polsce to się niestety zdarza. Nuty są dostępne, więc można samemu lub z czyjąś pomocą się douczyć. Czasami zapominamy też o sprawie praw autorskich - wszelkie powielania do śpiewników itp. należy konsultować z Taizé. Widziałam już przedruki ze znakiem jakiegoś wydawcy, a w nutach błędy co kilka taktów... To jest zresztą polski problem - spójrzmy, ile jest wersji powszechnie znanych piosenek różnych ruchów odnowy - nie były nigdzie wydane i każdy coś swojego dodał. Potem obowiązującą wersją staje się jakieś nagranie płytowe, które też często niewiele ma wspólnego z zamysłem kompozytora - i to nawet nie z winy wykonawców, po prostu nie ma dostępu do źródeł. Jeżeli więc Taizé tak troszczy się o to, to umiemy to uszanować.

### UDZIAŁ WSZYSTKICH

Modlitwa jest tym piękniejsza, im pełniej każdy z zebranych w niej uczestniczy - mówi jeden z braci we wprowadzeniu dla chóru. Stąd próby dla wszystkich, a nie tylko jakiejś wybranej grupy, stąd dla wszystkich śpiewniki z nutami. Rolą chóru jest podtrzymywanie śpiewu, dodanie pięknej harmonii, ale nigdy nie koncert dla słuchaczy. I to jest druga wskazówka - tak przygotować śpiew na modlitwę, by nie było podziału na artystów i widzów.

### FORMA

Krótkie, nie za trudne medytacyjne pieśni, wielokrotnie powtarzane, mające szansę zapaść głęboko w serce - forma, jaką wykształciło Taizé, stała się zaczątkiem jakby nowego stylu w muzyce sakralnej. Stylu, który się sprawdza i ma już w Polsce również wielu nim zainspirowanych naśladowców. Wybierając program na modlitwę, idźmy w tym kierunku - niech będą to śpiewy przystępne i nie za dużo na raz...

### PRZYGOTOWANIE

Próba śpiewu to nie wszystko. Trzeba mieć teksty (najlepiej z nutami) dla wszystkich, umieścić w widocznym miejscu tablice z numerami pieśni, jeżeli korzystamy ze śpiewników. Grupa animująca śpiew powinna być za to w miejscu jak najmniej widocznym, by nie rozpraszać innych. Unikajmy długich przerw spowodowanych wertowaniem nut, dogadywaniem się, „co teraz?” itp. Milczenie (czyli słuchanie) podczas modlitwy jest bardzo potrzebne, ale lepiej, gdy jest jeden dłuższy czas ciszy, np. po czytaniach biblijnych.

### COŚ W TYM JEST...

Wróćmy jednak do muzyki. Jak pieśni z Taizé są odbierane przez tych, którzy je śpiewają? Pytałam o to wiele osób. I słyszałam jednakowo entuzjastyczne opinie od ludzi z tak odległych od siebie (i geograficznie, i kulturowo) krajów jak na przykład Filipiny, Ukraina i Stany Zjednoczone. Oto niektóre wypowiedzi:

*Jestem na studiach muzycznych i jeszcze nigdy nie spotkałam utworów tak pięknych przy jednoczesnej przystępności ich dla zupełnych amatorów. Z reguły piękna muzyka wymaga pewne-*

go wyrafinowania, z kolei jeśli jest łatwa do wykonania, to jednocześnie banalna. Śpiewy z Taizé łączą te trudne do pogodzenia cechy - prostotę i wielki walor muzyczny.

Eugenio, Włochy (Taizé 4.09.91)

Pochodzę z miejscowości, w której mieszka wielu Ukraińców. Fascynowało mnie zawsze, jak oni potrafili przy okazji każdego spotkania przy stole (imienniny itp.) tak pięknie śpiewać i to zawsze na kilka głosów, tworząc je zupełnie spontanicznie. Słuchając ich żałowałam, że jest to tak dalece obce naszej kulturze. Dopiero tutaj w Taizé zobaczyłam, że taki wielogłosowy, a jednocześnie prosty śpiew jest możliwy też gdzie indziej. Bardzo bym chciała, by taki rodzaj śpiewu zaszczerpił się również w naszej kulturze.

Beata, Polska (Taizé 4.09.91)

W zeszłym roku na Spotkaniu Europejskim poznałam młodą dziewczynę z Holandii, Kristin. Zaprzyjaźniłyśmy się i w czasie wakacji ona zaprosiła mnie do siebie. Niezapomnianym przeżyciem był dla mnie moment, gdy poszliśmy na spotkanie wspólnoty modlitewnej w parafii Kristin. Początkowo czułam się prawie obco, gdyż w ogóle nie znam holenderskiego. Jednak z chwilą, gdy zaczęliśmy śpiewać, znikły wszelkie bariery. Były to właśnie pieśni z Taizé, z których większość znałam i mogłam się włączyć, uczestniczyć razem ze wszystkimi.

Barbara, Polska (Taizé 4.09.91)

Zawsze miałem niechęć do tzw. muzyki poważnej. Nie umiałem jej słuchać. Śpiewy z Taizé nie są rozrywkowymi piosenkami, a jednak przemówiły do mnie. Były tak bardzo przystępne, że - choć sam się dziwiłem - od początku nie miałem do nich oporów. Wręcz przeciwnie, zacząłem zauważać piękno takiej właśnie muzyki. Po powrocie do Berlina, ku zdziwieniu całej mojej rodziny, poszedłem na koncert. Niewiele wprawdzie zrozumiałem, ale poczułem, że jest to piękna rzeczywistość, do tej pory przede mną zakryta. Jestem drugi raz w Taizé i teraz te śpiewy są też w jakiś sposób „moje”.

Edmund, Niemcy (Taizé 4.09.91)

Zawsze chciałem śpiewać w chórze, ale było to dla mnie nieosiągalne. Kilkakrotnie uczestniczyłam w przesłuchaniach do różnych zespołów i zawsze odchodziłam z kwitkiem. Jest dla mnie wielką radością, że tutaj, w Taizé, mogę śpiewać. Wiem, że nie dla mnie jest miejsce w „petit choeur” (mały chór), ale wystarczy mi, że uczestniczę ze wszystkimi, że mogę przychodzić na próby i uczyć się swojego głosu. Pierwszy raz mam okazję doświadczyć radości wspólnego muzykowania.

Edith, Węgry (Taizé 2.09.91)

Zanim przyjechałam do Taizé, znałam śpiewy wspólnoty z płyt. Wydawały mi się monotonne i nudne. W końcu ile razy można to samo powtarzać. Zmieniłam jednak zdanie przyjechawszy tutaj. Kiedy śpiewa się samemu, wcale nie męczy wielokrotność powtórzeń, wręcz przeciwnie, pozwala wniknąć w treść.

Eve, Irlandia (Taizé 2.09.91)

I jeszcze kilka refleksji uczestników Europejskiego Spotkania Młodych we Wrocławiu (1989-90), zamieszczonych w książce pt.: „Ich Europa jest jedna”.

Te śpiewy medytacyjne, spokojne, proste, powtarzane we wszystkich językach, uspokajające, z jakąś mocą dawały radość i nadzieję.

Marc, Szwajcaria

Mieszkałem we wsi 30 km od Wrocławia. Codzienne dojazdy wypełnialiśmy rozmowami. Często śpiewaliśmy w pociągu kanony z Taizé. Są mi bliskie, choć tak odmiennie od mojej kultury.

Jeffrey, Filipiny

Długo będę pamiętać kanony, ludzi siedzących w ławkach i na podłodze, śpiewających w różnych językach. To przenika całego człowieka.

Nela, Ukraina

Ludzie wokół mnie śpiewali z mocą, śpiewy promieniowały optymizmem, którego właśnie potrzebowałem.

Helmut, Austria

Modlitwę przedłużają śpiewy o prostej treści. Od wieków wiadomo, że muzyka jednoczy ludzi przez swoją ekspresję. Śpiewy z Taizé jednoczyły wszystkich uczestników spotkania.

Małgorzata, Polska

Wracamy z wrocławskiej katedry do miejsc naszego noclegu. W wypełnionym autobusie, rozbrzmiewającym wielojęzycznym gwarem, jakiś Hiszpan zaczyna śpiewać: „El Senyor és la meva força” - „Pan jest mocą swojego ludu”. Podchwytujemy melodię: „Pieśnią moją jest Pan...” Dołączają Niemcy: „Der Herr ist meine Stärke, mein Lied und Heil” - „Pan moją tarczą i mocą...” Niebawem cały autobus śpiewa: „W Nim moja siła, nie jestem sam...” Jakiś starszy mężczyzna mówi do drugiego: „Ich Europa jest już inna. To nie nasza - podzielona na Wschód i Zachód. Ich Europa jest jedna...”

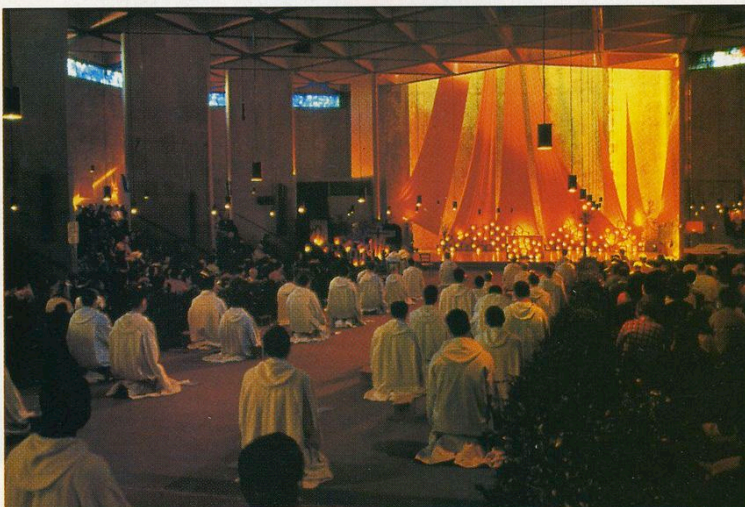
Anna, Polska

Są więc śpiewy z Taizé płaszczyzną spotkania dla ludzi różnych języków, wyznań i kultur, którzy inaczej nie mogą się porozumieć. Niosą jedność. Potem uczestnicy spotkań zawożą je do swoich krajów i - co ciekawsze - tam też się przyjmują. Mamy tego doskonały przykład w Polsce.

Piękne jest uczestnictwo wszystkich, niezależnie od poziomu zdolności i kultury muzycznej. Ta forma daje szansę rozśpiewania ludzi, co w naszej kulturze zanika. A śpiew świadczy przecież o istniejącej nadziei. My jednak wolimy posłuchać płyty, zwłaszcza przy obecnej technice rejestracji dźwięku, niż sami podjąć wysiłek śpiewania. Ale to nie to samo. Tracimy na tym, dając się stechnicyzować. Nigdy nie jest za późno. Często w Taizé słyszałam zdanie: wiesz, tutaj naprawdę śpiewałam(em) pierwszy raz od czasów podstawówki...

Jedno małe zdanie, wielokrotnie powtarzane, zapada głęboko w serce. Przenika nas powoli, a śpiew zaczęty na modlitwie nie kończy się z wyjściem z kościoła. W milionach informacji, jakie bombardują nasze umysły każdego dnia, te kilka prostych słów może być światłem. I może przynieść uciszenie, uspokojenie serca.

Jako chrześcijanie nie jesteśmy lepsi od innych - mówi brat Marek. Różnica jest tylko jedna - mamy Źródło. A Taizé i muzyka tego miejsca - pomagają nam je odkrywać ciągle na nowo.





*„Uważam, że muzyka  
jest lepszym ewangelizatorem  
niż dobre kazanie”.*

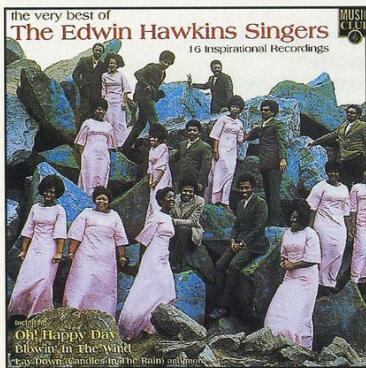
**z**  
**Edwardem**  
**Sosulskim**

**rozmawia O. Andrzej Bujnowski OP**



**Zajmujesz się nagrywaniem muzyki o religijnym przesłaniu już od dawna. Kiedy właściwie zacząłeś to robić?**

Moje eksperymenty muzyczne zaczęły się ponad dwadzieścia lat temu od zainteresowań muzyką gospel, a szczególnie zespołem THE EDWIN HAWKINS SINGERS, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych królował na amerykańskich listach przebojów. Jego płytę miałem jako pierwszą. Muzyka ta zainspirowała mnie, była naprawdę dobra. Gospel to gatunek, który moim zdaniem nadaje sens całej współczesnej muzyce. Swoją działalność zacząłem - w Polskim Radiu - od robienia audycji dla „Trójki”. Jako student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przygotowywałem programy o muzyce religijnej. Pamiętam, że często musiałem wycinać w nich, szczególnie w wywiadach, słowa mówiące o Jezusie, i mówić tylko o muzyce, aby redaktor chciał je w ogóle przyjąć i wyemitować, najczęściej w święta Wielkanocy czy Bożego Narodzenia. Udało mi się zrobić kilka audycji, które były wzięte w ciemno. Wkrótce traktowano mnie jak uznanego redaktora muzycznego, na zlecenie oczywiście. Tym zajmowałem się w wieku 25 lat. Później przenieśliśmy się do Krakowa, a redakcja „Trójki” udostępniła mi studio „Radia Kraków”, gdzie do godz. 23 każdego dnia mogłem robić co mi się podobało. W tym



samym czasie współpracowałem z zespołami, które działały wówczas w kościele zielonoświątkowym. Była to, na przykład grupa METANOIA - muzycy i piosenkarze z jakimś dorobkiem artystycznym. Jego wokalistka Miriam, nagrała już swoją płytę gdzieś na Zachodzie. Występowała razem z nami i z księdzem Franciszkiem Rajcą, który wówczas był pracownikiem Kurii w Katowicach. Posiadał on różne ciekawe magnetofony jak AKAI i UHER, którymi bawiliśmy się w nagrywanie. Zarejestrowaliśmy nimi razem nawet dwie płyty. To były początki...

**Prowadził Cię chyba w tym Pan Bóg, bo nagrywanie stało się niebawem Twoim powołaniem?**

To, co zdarzyło mi się robić, nie jest, jak sądzę, kwestią przypadku. Czuję w tym prowadzenie Boże. Zacząłem interesować się techniką rejestracji dźwięku i nagrywać grupy, które wtedy powstawały. GRUPA MOJEGO BRATA wykuła się wówczas z zespołu POSTANI, w którym jako wokalistka stawiła swoje pierwsze kroki Beata

Bednarz. Ich nagrania robiłem jeszcze techniką dwusładową. W wydawane kasety wmontowywało się przesłanie religijne i funkcjonowały one jako ewangelizacyjne. Taka działalność jest mi najbliższa do dziś. Montaż projektów, które służą Panu Bogu.

**Rejestrując muzykę poświęconą Bogu widziałeś przez lata jak zmienia się jej język i forma...**

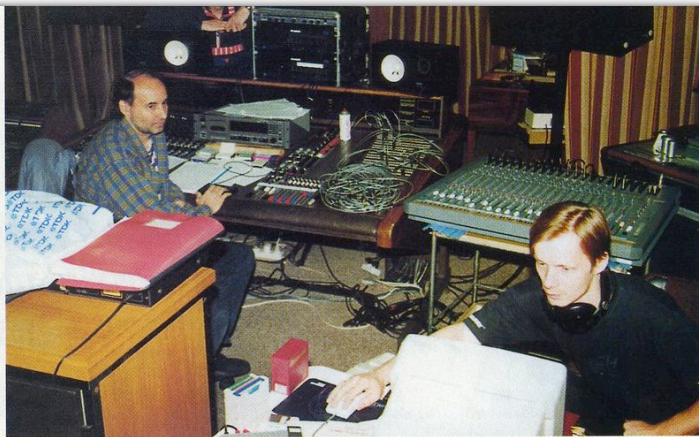
Tak. Pewien styl narzuca nam, rzecz jasna, Ameryka, i nie jest on wcale zły. Nasze zespoły i wokaliści uczą się od niej warsztatu. Ale zmieniają się także czasy. Mam przeświadczenie, że drugie przyście Chrystusa jest już blisko. Zauważyłem, że w Polsce dzieją się rzeczy, które parę lat temu byłyby nie do pomyślenia. W przypadku muzyków jest to rodzaj jakiegoś przyspieszonego działania. Bóg gromadzi swój Lud na ziemi tuż przed swoim przyjściem. W naszym kraju widać to szczególnie na przykładzie ewangelizacji przez muzykę. Ona przemawia do ludzi, do których nie docierają słowa kazań. Przez efekty muzyczne, przez poezję tekstów pieśni jest im głoszona Ewangelia. Uważam, że muzyka jest lepszym ewangelizatorem niż dobre kazanie.

**Dziennikarze określają ją terminem „muzyka chrześcijańska”. Jak rozumiesz to pojęcie? Czy można mówić o muzykach chrześcijańskich?**

Muzykiem chrześcijańskim jest ktoś, kto na pewno miał w swoim życiu jakieś spotkanie z Bogiem. To są zwykłe muzycy, którzy po jakichś trudnych doświadczeniach życiowych, np. przygodach z narkotykami, zwracali się do Boga i On odpowiadał. Ludzie ci tak Go pokochali, że już nie chcą żyć bez Niego. Uważam, że każdy człowiek powinien uregulować swój stosunek do Boga, odnaleźć się w Nim, nawiązać osobisty kontakt, także poprzez modlitwę i czytanie Biblii.

**Edwardzie, opowiedz czytelnikom „RU-aH” jak wygląda Twoja praca w studio?**

W tej chwili jest to już studio w pełni profesjonalne, chociaż zaczynałem od prostych magnetofonów, mikrofonów, jakiegoś małego miksera. W tej chwili praktycznie pracuję dla przyjaciół. Mam już pewnych klientów od lat. Od pewnego czasu towarzyszyłem zespołowi NEW LIFE M, który brał mnie na trasy koncertowe. Rejestrowałem jego koncerty i ich fragmenty zostały wydane na kasecie. Miksuję muzykę na koncertach DEUS MEUS, nagrywam także dla Wydawnictwa „M”. Jedni muzycy dowiadują się o moim istnieniu od innych i tak praca się posuwa. Nigdy właściwie nie myślałem o reklamie mojego studia



i mojej działalności, bo pracy mam wystarczająco dużo.

**Jak wygląda praca w studio z artystami, np. z Antoniną Krzysztoń, którą też nagrywałeś?**

To jest bardzo przyjemna współpraca. Z Antoniną nagraliśmy „Pieśni postne” kilka lat temu i od tamtego czasu nasza przyjaźń właściwie cały czas trwa. Tosia jest osobą, która ma konkretne przesłanie. Wymaga ono dobrych relacji w czasie pracy i myślę, że udaje się nam je uzyskać. Ona wie, że oboje szukamy drogi, żeby przekazać to, co nosimy gdzieś w swoich sercach. Stąd ta praca jest dla mnie wielkim wyzwaniem. Antonina ma różne pomysły, wymagające skupienia i sprawności technicznej. Trzeba uważać na jej oddechy, na to, aby pieśń śpiewana po czterech dniach brzmiała jak wersja wcześniejsza. To wszystko jest pewnego rodzaju eksperymentem. Nigdy nie wiemy, jaki będzie ostateczny kształt utworu, który wykonuje. Trzeba go stworzyć. To wymaga pracy jakby laboratoryjnej. Z Antoniną, która jest znakomitą artystką, mam doskonałe porozumienie. Nigdy się nie kłócimy.

Mam także przyjemne wspomnienia z pracy z zespołem TEOFIL nagrywanym kilka lat temu. Wzruszam się, gdy przeczuwam, że Bóg posłuży się tą twórczością, muzyką, którą właśnie nagrywamy. Jest to dla mnie wielkie przeżycie, gdy wiem, że następne produkcje będą świadectwem mocy Jego działania w ludziach.

**Jakiej rady udzieliłbyś młodym muzykom, którzy nagrywają swe pierwsze utwory, od czego powinni zacząć?**

Myślę, że powinni przede wszystkim pisać własne piosenki. Jest to o tyle ważne, że obecnie zaczęły obowiązywać w naszym kraju prawa autorskie i nagrywanie obcych piosenek, które nam się podobają wymaga zgody ich autorów. Zachęcam więc do pisania własnych tekstów i melodii. One też mogą stać się przebojami. Bardzo się cieszę, kiedy przychodzi zespół i śpiewa własne piosenki. Trzeba naprawdę śpiewać coś swojego, a przynajmniej polskiego. Mamy dużo takich pieśni, które krążą już po różnych grupach religijnych i są naprawdę europejskie, są znakomite.

**Jak sądzisz, jaka przyszłość czeka muzykę chrześcijańską w Polsce? Bo choć mamy coraz lepsze zespoły, sprzęt, studia nagraniowe często na nagrania brakuje pieniędzy. Nie ma sponsorów ani**



**„Wzruszam się,  
gdy przeczuwam,  
że Bóg posłuży się  
tą twórczością, muzyką,  
którą właśnie nagrywamy”.**

do końca roku, gdyż są prowadzone równoległe z innymi projektami, i są zrealizowane w 50%. Dla miłośników muzyki dawnej wiadomość o nagraniu w Krakowie, w Piwnicy Św. Norberta, grupy wokalne Antoniego Pilcha - BRACHTWA LUTNIOWEGO z Wysokiej, śpiewającej psalmy i pieśni kościelne, które ukażą się niebawem na CD i powstały z inicjatywy Janka Pospieszalskiego. Gdyby dodać, że MISSIO MUSICA niedawno zakończyło nagranie swojej płyty klasycznej, to można by zaryzykować twierdzenie, że muzyka poważna zamiast zanikać, dzielnie wspiera popularne gatunki w dziele ewangelizacji.

zapleczu, które wspierałoby ten rynek. Działają radiostacje kościelne, ale one w gruncie rzeczy nie inspirują ludzi do twórczości. Chciałyby one prezentować gotowe nagrania, nie inicjują jednak żadnych przedsięwzięć artystycznych. Nie są kulturotwórcze w sensie łączenia muzyków i środowisk.

Wiem, że problem finansowy jest poważny. Osobiście wielokrotnie robiłem nagrania na kredyt, wierząc, że pieniądze dostanę później. Są nagrania, za które do dziś mi nie zapłacono, ale robiłem je, bo wiedziałem, że są dobre i że będą ludziom potrzebne. To jest muzyka użytkowa. Mam przeświadczenie, że Bóg posługuje się nami, jako niedoskonałymi narzędziami, aby ta muzyka powstała w Polsce, żeby ludzie napełniali się mocą Bożą poprzez muzykę. Uważam, że jest to nośnik jedyny w swoim rodzaju, nie do zastąpienia przez inne środki głoszenia Ewangelii. To jest też służba, nie tylko zarobek, więc jak trafi mi się robienie nagrania za darmo - to też je robię. Ale udaje się również czasem tę muzykę sprzedać. Powinniśmy być optymistami.

**Dlaczego wobec tego media ogólnodostępne - radio, TV, księgarnie muzyczne - nie są zainteresowane rozprowadzaniem takiej muzyki? Ona się rozchodzi „pocztą pantoflową” lub tylko przez sklepiki przykościelne. Nie doczekaliśmy się własnych stoisk w normalnych sklepach muzycznych.**

Bo świat nie jest zainteresowany słuchaniem o Bogu. Nie interesuje go to, że człowiek powinien się zmienić, podporządkować swoje życie Stwórcy. Dlatego te kasety nie będą trafiły na półki wielkich sklepów muzycznych. Ale myślę, że Bóg jako cudowny animator jest w stanie tę dystrybucję zastąpić jakimś cudem. Ta muzyka będzie się rozprzestrzeniać, będzie przekazywana z ręki do ręki, jak podziemna twórczość w czasach cenzury. Nigdy nie liczyłbym na wielkie księgarnie dlatego, że ludzie, którzy nie żyją z Bogiem, na słowo Jezus reagują jakimś buntem. Tak będzie, sądzę, aż do powtórnego przyjścia Pana.

**Na zakończenie, chciałbym zapytać Cię, nad czym ostatnio pracujesz?**

Obecnie w studiu PSALM trwają prace nad drugą płytą zespołu 2 TM 2,3 oraz nad płytą Jarka Wajka. W najbliższym czasie przystąpimy do nagrań nowej płyty Antoniny Krzysztoń oraz poezji w wykonaniu Piotra Szczepanika. Nagrania 2 TM 2, 3 potwają

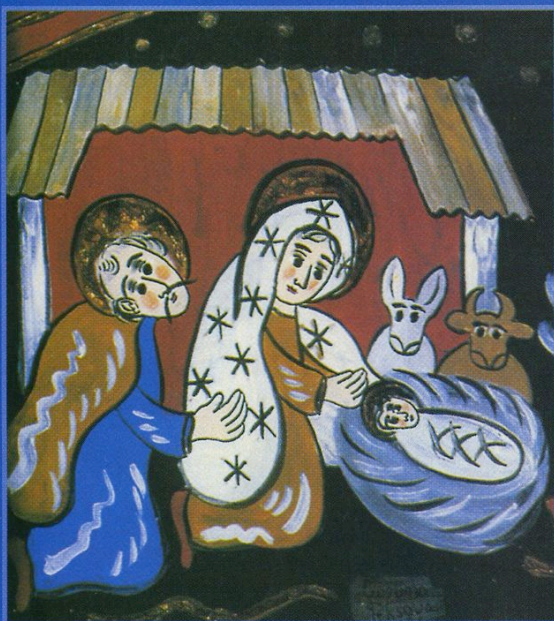
### Najważniejsze płyty zrealizowane przez Edwarda Sosulskiego

AMENBEND „Łąki Twoich obietnic”, ARMIA PANA „Friends”, „Kiedy budzę się”, MAREK BAŁATA „Kolędy”, JANUSZ BIGDA „Jezus Żyje”, „Psalmy”, „Wielki Transport”, „Pójdę za Tobą”, „Otwarte drzwi”, AGATA BUDZYŃSKA (†) „Rozmowa z przyjacielem”, CANTORES CRACOVIENSES „Pieśni żydowskie”, DCN „Krew Boga”, MAREK DOMAGAŁA „Tylko w Twoich oczach”, DEUS MEUS „Hej, Jezul”, „Mój Jezus”, „Słońce nagle zgasło”, WSZYSTKIE DZIECI TWE „Chwała Barankowi”, FESTA „Hosanna na niebiosach”, MICHAŁ FIJAŁSKI I PRZYJACIELE „Dlaczego”, ANTONINA KRZYSZTOŃ „Każda chwila”, „Kiedy przyjdzie dzień”, „Pieśni Postne”, „Czas bez skarg”, LISTOWE PIOSENKI 1, 2, LUDZMIERZ '96, LUDZMIERZ '98, JOACHIM MENCEL & BRAD TERRY „All About Spring”, MICHAEL „Gościńca Ziemia”, MIKOŁAJKI „Pan moją twierdzą”, „Przy żłobku Pana”, MISSIO MUSICA „Pan jest Pasterzem moim”, „Jestem”, MONOGRAMISTA JK „Simfonie Dawidowe”, „Śpiewniczek Sarmacki” NEW LIFE M „Na żywo”, „Twoja miłość”, JAN OBERBEK „Kolędy”, ORGANY KATEDRY PŁOCKIEJ, PARAFIAN BLUES, MICHAŁ PRUSZKOWSKI „18”, ROMAN RABINIAK „Nie tylko w snach”, „Szansa”, „Dokąd biegiesz”, „The Best Of”, MAŁGORZATA ROMAN „Piosenki dla Pana Boga”, JANUSZ SAŁUGA „Ty wiesz, co najlepsze jest”, SARUEL „Przyjdź !”, SKALDOWIE „Moje Betlejem”, „Największe przeboje”, ST. MATTHIAS' SINGERS „Krzyż stał się nam bramą”, „Kolędy”, „Łazarzu wstań”, „Daj nam serce, Panie”, MIETEK SZCZEŚNIAK „Raduj się świecie”, TEOFIL „Aniele Boży...”, „Zacznijcie pieśń”, TRZECIA GODZINA DNIA „Hosanna”, STEVE & LORI WALLETT „Giver Of Good Things”, WIESŁAW WOLNIK „Jeśli jest miłość...”, JACEK WAŚOWSKI & CHILI MY, ALEXANDER VINITSKY- guitar „Green Soft Light”, „Brasiliansa”, ZWIASTUN



**Ta muzyka  
będzie się  
rozprzestrzeniać,  
będzie  
przekazywana  
z ręki do ręki,  
jak podziemna  
twórczość  
w czasach  
cenzury.**

zdjęcia: Piotr Bujnowski



# ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA



# ŚWIĘTA LUDZKIEGO NAWRÓCENIA

## HEJ KOLEĘDA, KOLEĘDA!

Michał Kulenty

Przetrwaliły do dziś, a przecież tak wiele innych pieśni przeszło do historii. Pogaństwo wypiera chrześcijaństwo, cywilizacyjna transformacja mieła kołem historii tradycyjne kultury narodów. Wiele zyskujemy, ale wiele tracimy. Niech nam żyją kolędy! Są wiecznie aktualne, przetrzymały okrutnego Dziadka Mroza z okresu stalinowskiego, gdzie nawet zagorzali komuniści śpiewali je po kryjomu.

**P**ieśni o Narodzeniu Pańskim a la polacca, skarb naszej kultury, to swoisty fenomen. Niewiele narodów może poszczycić się tak ogromnym zbiorem różnorodnych i pięknych kolęd. Niektóre z nich jako cytaty przeszły do historii kultury światowej, Chopin odwoływał się do nich bezpośrednio w swojej twórczości. W ten sposób dorobek naszej kultury narodowej zasilił światowe zasoby muzyki sakralnej. Często mówimy o muzyce chrześcijańskiej, a właśnie kolędy są chyba najpiękniejszym przykładem tejże muzyki, w przeciwieństwie do wielu wytworów kultury współczesnej.

Co sprawia, że kolędy nic nie straciły ze swej aktualności? Mówią o narodzeniu Bożej Dzieciny językiem prostym i zrozumiałym. Jest to często gwara, bo większość z nich powstała jako typowe pieśni ludowe, utrzymane w tradycji regionalnej. Właściwie wszyscy kompozytorzy naszych kolęd odwoływali się do narodowej nuty i dzięki temu mamy spójny zbiór pieśni Bożonarodzeniowych.

Jezus malusieńki leży w prostej stajence, grzeją Go oddechy zwierząt, na dworze mróz. Ta wizja niewiele ma wspólnego z klimatem Ziemi Świętej, jest odzwierciedleniem wyobrażeń ludu polskiego. To obraz bliski sercom wszystkich rodaków. Sam Pan Jezus zadbał o to, by jednoczyć ich pod Gwiazdą Betlejemską, która świeci mocnym światłem, budząc wielką radość serc. Światło to pada też na Krzyż Chrystusa. W tekstach polskich kolęd wy-

stępuje także zaduma i żal, radość łączy się z refleksją, tak jak w postaci Chrystusa Frasobliwego, obecnego w przydrożnych kapliczkach w całym kraju. Jest jeszcze coś, co sprawia, że nasze kolędy są wciąż popularne i tak chętnie śpiewane: ich muzyka jest po prostu piękna. Tak zwana muzyka absolutna odwołuje się tu do samego Absolutu i to naprawdę słycać! Językiem muzycznym wyraża wszystko to, co słowa dopełniają. Ma w sobie ducha mocy i radości Bożej. Jest też bardzo dobrze skonstruowana. Melodyka nawiązuje do ludowego zaśpiewu, często w klasycznej harmonii sakralnej i jest utrzymana w rytmice tańców ludowych. W sumie to kawał dobrej roboty kompozytorskiej bezimiennych często twórców-amatorów. Forma wspomaga treść i jest jej równa w sile wyrazu i przekazu. Warto spojrzeć na muzykę chrześcijańską przez pryzmat dorobku pokoleń ludzi, którzy do dziś wspólnie śpiewają kolędy.

W mojej rodzinie kolędy były zawsze i zawsze będą. Śpiewaliśmy je wszyscy. Siostra, mama i ja graliśmy na fortepianie, a tata prowadził chór. Teraz do tego chóru dołączyła moja żona i nasze dzieci. Modlimy się śpiewając, tak jak większość Polaków.

Kolędy podtrzymują upadającą tradycję wspólnego śpiewania i muzykowania, są najbardziej znanymi pieśniami. Kolędowanie grzeje serce, raduje i łączy nas w miłości Bożej.



DZIENNICZEK PERKUSISTY

# Zaduszki jazzowe

JAN BUDZIASZEK

9. XI 1998, WTOREK

Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej - Czytania z dnia:

„Spod progu świątyni wypływa woda

(...) wszystkie istoty żyjące dokądkolwiek potok wpłynie pozostają przy życiu. Wszystko będzie uzdrowione. A nad brzegami potoku mają rosnąć po obu stronach różnego rodzaju drzewa owocowe, których liście nie więdną, których owoce się nie wyczerpują. Ich owoce będą służyć za pokarm, a ich liście za lekarstwo”.

Ez 47 8-9.12

Właśnie dzisiaj tzw. przypadkiem nieprzypadkowym skończył się kolejny 43-ci już festiwal „Krakowskie Zaduszki Jazzowe”. Od jedenastu lat kończy festiwal uroczysta msza św., koncelebrowana w tym roku przez kilkunastu kapłanów. O tej uroczystości głośno już w Polsce. Coraz więcej mediów chce o tym mówić i pisać. Pytają mnie, co to w ogóle jest, jak to się zaczęło i takie typowe „dziennikarskie bzdury”. Przychodzą do mnie dziennikarze, bo sądzą, że to ja wymyśliłem. Dwa lata temu, na kilka godzin przed mszą jazzową siedziałem przy łóżku umierającej mamy, która była już prawie na tamtym świecie. Rozmawiała ze swoimi rodzicami, dawno już nieżyjącymi. Ja poczułem wtedy, że ta modlitwa jazzowa to nie jest wcale moja inicjatywa, tylko tych czyścicowych dusz, które upominają się o modlitwę. Nikt inny, tylko my, żyjący, możemy położyć te ich dźwięki na ołtarzu, prosić Boga za nimi i przekonywać Pana Boga, że są piękne i pełne miłości. Inni pytają jak to jest możliwe, żeby grać jazz w kościele? Ja odpowiadam tylko

jednym słowem – możliwe! Dzisiaj podeszła do mnie po mszy św. starsza pani i powiedziała:

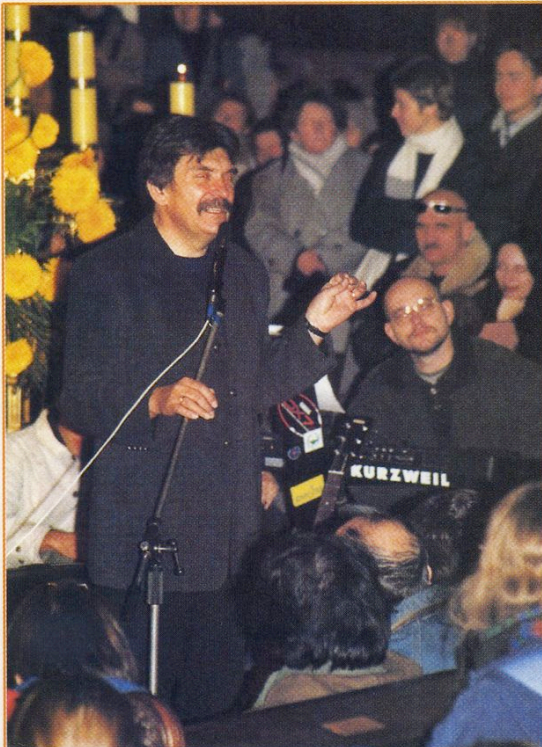
„Nie mogłam sobie przez wiele lat wyobrazić jak to jest w niebie. Dzisiaj już wiem, ponieważ przez ostatnie trzy godziny byłam w niebie”. Najpierw była uroczysta koncelebra i anielskie chóry chwające Boga. Była też modlitwa za tych,

którzy czekają na swoje oczyszczenie, aby mogli stanąć przed tronem Bożym i trwać już w niekończącej się radości.

Słynny Skald Jacek Zieliński kilka lat temu chodząc 1 listopada po cmentarzu usłyszał w sobie piękną melodię do słów:

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista





Na twarzach  
tych wszystkich ludzi  
w kościele widziałem  
jedną informację:  
Chrystus zmartwychwstał  
i ja zmartwychwstanę  
i tak będę wyglądał  
w krainie wiecznej  
szczęśliwości.



niechaj im świeci". Dzisiaj ponad tysiąc osób śpiewało tę modlitwę przez około 20 minut.

W czasie tego śpiewu wszyscy wspominamy tych, których nie ma, a jednak są, bo ich muzyka żyje w nas. Kiedy mówiłem o Louisie Armstrongu, Adam Kawończyk z natchnienia wydobyl kilka pięknych dźwięków na trąbce. Kiedyś ktoś powiedział do Armstronga:

„Louis, ty chyba nie pójdziesz do nieba, bo włóczył się tylko po tych nocnych klubach i zadajesz się z podejrzanymi osobami obydwu ptci”. Armstrong uśmiechnął się i odpowiedział: „Kiedy umrę i św. Piotr nie będzie mi chciał otworzyć drzwi, wtedy wyjmę swoją trąbkę i zagram mu. Zobaczysz, na pewno mnie wpuści”.

Kluczem do otwarcia drzwi niebieskich jest miłość, miłość i jeszcze raz miłość. Każdy z nas dostał jakiś talent i będziemy kiedyś odpowiadać, jak go pomnożyliśmy. Od Komunii św. do końca brzmiało już tylko „Gloria tibi Domine”. Muzycy improwizujący sprawdzali swoją pokorę, aby zmieścić się w tym anielskim śpiewie. Najbliższy ideału był saksofonista Janek Witko. Spotkanie kończy się wielkim tutti całego kościoła w utworze „Kiedy wszyscy święci idą do nieba”.

Podziwiałem szczęśliwe, zapłakane, radosne twarze śpiewające i skaczą-

ce wokół ołtarza, nieważne czy ktoś miał lat 18, czy 81.

Zrobiło mi się przykro, że nie może tego zobaczyć cała Polska. Wielu moich przyjaciół pyta mnie, dlaczego programy katolickie w TVP przeważnie są takie napuszone i smutne, że musimy przełączać obraz na inny kanał? Ja im odpowiadam, że nie wiem. Po tym dzisiejszym spotkaniu już wiem. Na twarzach tych wszystkich ludzi w kościele widziałem jedną informację: Chrystus zmartwychwstał i ja zmartwychwstanę i tak będę wyglądał w krainie wiecznej szczęśliwości. Takiego obrazu w telewizorze nikt mi nie wyłączy. Ktoś mógłby posądzić mnie tutaj o stronniczość i przesadę.

Poprosiłem na końcu przeora klasztoru o. Mirosława Piłśniaka o słowo i błogosławieństwo. On z wielkim przejęciem powiedział:

„Mogę tylko zacytować starca Symeona ze świątyni:

«Teraz, o Władco  
pozwól odejść służąc Twemu w pokoju,  
według Twego słowa,  
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,  
Któres przygotował  
wobec wszystkich narodów:  
Światło na oświecenie pogan  
I chwałę ludu Twego, Izraela»”.

Lk 2 29-32

**AMEN**

zdjęcia: Tomasz Adamczyk





# VOX CLAMANTIS

Zadzwonił telefon. „Nie pojechałbyś do Pragi?” - usłyszałem w słuchawce głos Janusza. „21 i 22 listopada jest tam jakiś festiwal chrześcijański, nawet ciekawie się zapowiada”. Czemu nie, pomyślałem.

## K O R E S P O N D E N C J A Z P R A G I

*Ks. Tomasz Tobolski*

Mimo że do Pragi jest zdecydowanie bliżej niż na przykład do Nowego Jorku, Nashville, Los Angeles, czy do Londynu nawet, wcale nie znaczy, że wszystko, co dzieje się w stolicy nad Wełtawą, jest nam bliższe i bardziej znajome. Ot, chociażby muzyka: gotów jestem iść o zakład, że gdyby zapytać przypadkowych przechodniów o nazwiska popularnych piosenkarzy czeskich, to okazałoby się, że przynajmniej u 8 na 10 respondentów znajomość ta zatrzymała się gdzieś w latach 70., może 80. (...) Karel Gott, Helena Vondrackova... Nie mówiąc już o muzyce chrześcijańskiej. Ze mną nie jest lepiej, musiałem się przyznać, słysząc propozycję wyjazdu na VOX CLAMANTIS. Dlatego nie zastanawiałem się długo. Pomyślałem: może będzie warto posłuchać i zobaczyć. I warto było.

### Miejsce

Dojazd całkiem łatwy, chociaż po drodze nie ma żadnych informacji o festiwalu. Nad wejściem do budynku technikum budowlanego, gdzie odbywa się impreza, tablica: „Vox Clamantis”. Sam budynek, jakich wiele można jeszcze spotkać: toporne, duże gmaszysko z minionej epoki, dawno nie remontowane. Widać, że gospodarze próbują łątać koszty utrzymania gmachu dzierzwiąc poszczególne piętra,

pokoje i korytarze. Dlatego na parterze można zasmakować odrobiny luksusu i usiąść przez chwilę w nowym modelu Skody Oktawii, gdzie indziej znaleźć można siedziby różnych biur, towarzystw ubezpieczeniowych...

Przy wejściu tłumek ludzi. Tu można kupić bilety wstępu. Trochę dalej gadzety, koszulki, naklejki, kasety video, płyty i kasety z muzyką chrześcijańską – czeską i obcojęzyczną. Zaskoczeni jesteśmy ilością

płyt: kilka stoisk z prawie stoma tytułami zajmuje cały długi korytarz prowadzący w stronę sali koncertowej. Przebywanie dłużej w ich pobliżu grozi jednak dietą w następnych godzinach, jako że i wybór ogromny, i ceny kuszące.

Wchodzimy na salę. Pierwsze wrażenie niezbyt zachęcające. Nie jest to miejsce, gdzie można spokojnie, w zacisznym fotelu posłuchać koncertu. Raczej zimna sala konferencyjna, z naprędce poustawianymi

krzesłami. Jeszcze jest kilka miejsc wolnych, ale sala wkrótce wypełnia się ludźmi, wieczorem będzie tu ponad 1200 osób. Sala jest dobrze nagłośniona i przygotowana do koncertu; z myślą o siedzących w dalszych rzędach przygotowano duży ekran, na którym dwie kamery prezentują to, co aktualnie dzieje się na scenie.

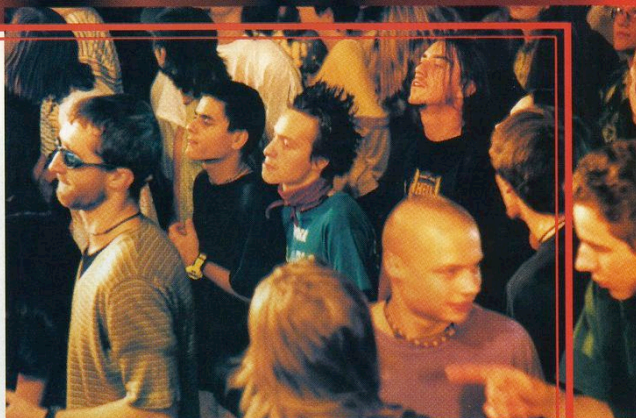
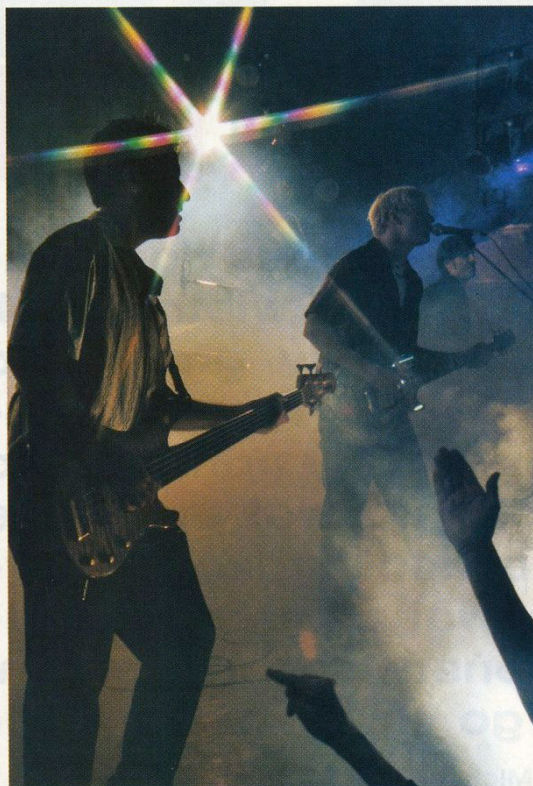
### Organizatorzy

*VOX CLAMANTIS odbywa się już po raz ósmy z rzędu – mówi Libor Mathauser, dyrektor festiwalu i wydawnictwa Rosa, które jest organizatorem tego muzycznego przedsięwzięcia. – Pierwszy odbył się w 1991 roku; poprzedziły go przeprowadzone w trzech miastach eliminacje; finał odbył się w Pradze. Od następnego roku zrezygnowaliśmy z typowego festiwalu z nagrodami i odtąd przybrał on formułę przeglądu zespołów propagujących muzykę chrześcijańską.*

*Zaczynaliśmy na mniejszej sali, mieszczącej ok. 300 osób, od kilku lat musimy korzystać z większego pomieszczenia, dla ponad 1000 osób.*

*Można właściwie powiedzieć, że obecnie festiwal ten prezentuje zespoły i wykonawców będących w czołówce chrześcijańskiej sceny muzycznej w Czechach. Teraz my – mówi dyrektor – dobieramy artystów grających na scenie. Dla wielu z nich jest to promocja i wyróżnienie, mimo że większość z nich ma już za sobą pierwsze nagrania kaset, niektóre zespoły nagrały już jedną czy więcej płyt kompaktowych. Staramy się nie zapraszać danego zespołu dwa, trzy razy z rzędu: trzeba dawać szansę nowym, młodym talentom, a i dla samych wykonawców to mobilizacja, by ciągle tworzyć coś nowego i nie poczuć się bezpiecznym na „niezagrożonej pozycji” na rynku.*

*Dyrektor festiwalu to zawodowy muzyk. Wcześniej był dyrygentem orkiestr symfonicznych i zespołów kame-*



*ralnych, m.in. w Karlovyh Varach, Ołomuńcu, w Pradze (pracował z Praskimi Madrygalistami). Należę do kościoła Baptystów – opowiada – i już dużo wcześniej miałem kontakt z muzyką chrześcijańską. Wtedy, przed rewolucją, miało to jeszcze posmak konspiracji; pamiętam, jak pierwsze nagrania robiliśmy z kolegami po amatorsku, w mieszkaniu. Potem, gdy pojawiła się taka możliwość, wspólnie z kolegą założyliśmy wydawnictwo Rosa, propagujące muzykę chrześcijańską (zresztą – wspomina dyrektor – jednym z wzorów w początkach naszej pracy było polskie Deorecordings z Wisty). I prawie od razu jedną z form naszej działalności stał się VOX CLAMANTIS. Celem tego festiwalu jest propagowanie chrześcijańskiej twórczości muzycznej oraz pobudzanie, aktywizowanie młodych ludzi, którzy mogą tu coś nowego zobaczyć, usłyszeć, porozmawiać z wykonawcami, podpatrzeć, skorzystać z tego w swojej własnej twórczości.*

### Wykonawcy

Dwa dni festiwalu to przede wszystkim kilkugodzinne maratony muzyczne. To impreza naprawdę dla wytrwałych. W sobotę i niedzielę po blisko 12 godzin, z dwoma przerwami, od pierwszej po południu. W ciągu tych dwóch dni zaprezentowało się 16 czeskich zespołów i wykonawców. Po raz pierwszy w ośmioletniej historii imprezy podzielono dwa dni „tematycznie”: sobota to muzyka rockowa i folkrockowa, niedziela bardziej zróżnicowana muzycznie: występowały zespoły folkowe (m.in. ŠALMIJÁ, grupa, w skład której wchodzi dwóch księży, pielęgniarka i nauczycielka. Mają za sobą już dwa wydane albumy), grupy śpiewające piosenki dla dzieci, zespoły jazzowe (CON BRIO z Pilzna), prezentujące muzykę kameralną, pieśni żydowskie (duet ESTER z Pragi).

*Pierwszy dzień stał pod znakiem rocka (dla młodych, niech się wyszumią – mówi dyrektor Mathauser). Rzeczywiście, zaczęło się ostro, punkowo. Grupa 1613 z Pragi rozruszała publiczność, ale naprawdę to wszystko dopiero się rozkręcało. Na scenie pojawiła się grupa ŠARKŌZI z Pragi, jedna z ciekawszych formacji muzycznych na rockowej scenie w Czechach. Bardzo soczyste, świeże brzmienie folkrockowego zespołu, ciekawy głos wokalistki wprowadził nieco innego ducha wśród ostrego, rockowego grania (w ich brzmieniu słychać w oddali klimaty właściwe ich muzycznym wzorom, m.in. Joni Mitchell, ale też Johny Cash czy MASSIVE ATTACK). Nazwa grupy to właściwie nazwisko wokalistki i autorki tekstów, Katki ŠARKŌZI. Na VOX CLAMANTIS jesteśmy już po raz trzeci. Gramy i śpiewamy to, co jest odbiciem naszych wewnętrznych przeżyć – mówi Katka – jesteśmy chrze-*



foto: Archiwum

# DC Talk

**„Dla mnie to jest Wielka Misja - iść do świata, nie będąc z tego świata. Świetnie jeśli chrześcijanie cieszą się, kiedy gramy. To wspaniałe, że możemy ich zachęcać do duchowego wzrostu, i piękne, gdy odmienia to ich życie. Ale Jezus nie przebywał wyłącznie w „świątyniach”. Odwiedzał bardzo „niewygodne” miejsca. Przebywał z ludźmi odrzuconymi przez społeczeństwo i dziwakami (freaks), bo oni chcieli go słuchać. On rozumiał ich mentalność”.** Michael Tait (DC Talk)

DC Talk to zespół niezwykle. Nie dlatego, że zdobywa najwyższe szczyty list przebojów, z amerykańskim Billboardem na czele, przez co słusznie uważany jest za najlepszą na świecie grupę chrześcijańską. Nie dlatego też, że brzmieniem nie ustępuje czołowym światowym produkcjom. Nie dlatego także, że potrafi wyczuć doskonale zmieniające się trendy muzyczne.

Dla mnie, jako chrześcijanina, najważniejsze jest to, że w twórczości DC Talk nie znajdziecie ani cienia kompromisu wobec spraw wiary, mimo że ich produkcja skierowana jest na tzw: „rynek główny” (mainstream). Czy nie jest tak, że część artystów chrześcijan myśli, niestety, że aby zdobyć rynek świecki należy usunąć odniesienia do Boga i spraw wiary „aby nie drażnić słuchacza”? DC Talk jest przykładem, że tak być nie musi. Przykład DC Talk pokazuje, że zawierając w swym przekazie artystycznym pierwiastek duchowy i zapewniając zarazem najwyższej jakości modne wykonanie, można skutecznie rywalizować z najlepszymi światowymi produkcjami.

DC Talk stanowią Toby McKeehan, Kevin Smith i Michael (Mike) Tait. Spotkali się w chórze w college'u na Liberty University w Lynchburgu, stan Virginia, USA. Wszyscy wzrastali w prawdziwie chrześcijańskich domach. Studiując zaczęli eksperymentować ze swoimi muzycznymi talentami. Każdy miał tam do czynienia z muzyką, ale nie współpracowali ze sobą. Tak było dopóki Toby nie napisał piosenki „Heavenbound” i nie zaprosił do nagrania Kevina. Wkrótce dołączył Michael Tait. Pierwszy koncert dali na rodzimej uczelni i byli zaskoczeni bardzo dobrym przyjęciem. Pod koniec studiów trójka podpisała swój pierwszy kontrakt z wytwórnią ForeFront i przeniosła się do Nashville, gdzie nadal powstaje większość muzyki. W 1989 roku wydali swój debiutancki album pt. „DC Talk” i przenieśli studia na LU, których już potem nie wznowili. Była to produkcja zupełnie nie przypominająca tego, co znamy jako dzisiejszy DC Talk, a wpływ na nią miał głównie Toby ze swoim rapem, rodem z dawnej szkoły. Mike i Kevin też tam śpiewają, ale ich udział ogranicza się do chórków w tle. Zaczątki stylu wokalnego Kevina znajdziemy w melodyjnym utworze „Spinnin' Round”. Siłę głosu Michaela poznajemy w utworze „He Loves Me”. Te pierwsze nagrania są jednak bardzo dalekie od tego, dokąd jako zespół chcą iść. Nazwa DC Talk powstaje jako upamiętnienie Washington DC, z którego pochodzą. Lecz nieco później już tłumaczy się DC Talk jako Decent Christian Talk – przyzwoita mowa chrześcijan – czyli coś, czego brakuje we współczesnej muzyce rap.

Kolejne albumy nosiły tytuł „Nu Thang”, „Free At Last” i „Jesus Freak”. „Free At Last” był przez 37(!) tygodni na pierwszym miejscu Billboard CCM i w 1994 roku zdobył ich pierwszą nagrodę Grammy (w sumie mają ich trzy). W 1995 roku nakręcili film pt. „Free At Last – The Movie”, jednakże nigdy nie wszedł on w rozpowszechnianie, gdyż dystrybutorzy i management nie zdołali porozumieć się w kwestii podziału zysków z filmu. To smutne, jak sami wspominają. Część z tego materiału jednak zawarta jest w ich nowym filmie „Welcome to the Freak Show”, który rozprowadzany jest na kasetach video. „Jesus Freak” jest płytą, która podbiła nie tylko wszystkie listy chrześcijańskie, ale była grana w świeckich stacjach oraz w MTV. „Jesus Freak” stała się symbolem nie tylko wiary chrześcijańskiej, ale także walki z patologiami społecznymi, przede wszystkim z rasizmem. Wraz z „Free At Last” obie stały się albumami platynowymi (co w USA oznacza ponad milion sprzedanych egzemplarzy).

Przedłużająca się ponad dwuletnia hossa na ten album spowodowała, że założyli „tymczasowy” zespół pod nazwą ZILCH, na którym umieścili utwory, które powstawały pomiędzy ich kolejnymi produkcjami. Brali też udział w różnych obcych projektach, z których aktualny to „Exodus”, autorstwa Michaela W. Smitha. Ich najnowsza płyta „Supernatural” ukazała się 22 września tego roku i nawiązuje m.in. do dużego zainteresowania zjawiskami paranormalnymi w ostatnich latach 90. Jest to pierwszy album DC Talk stworzony równymi siłami wszystkich członków zespołu.

Ten świat jest miejscem tortur  
Tyle rodzajów męki (...)  
Dzień i noc szukam Ciebie.

Nie ludzka ręka mnie przeprowadzi  
Ani moc kosmiczna ni magiczny wywar  
Widzę Twoje przyjsście  
Nie jesteś tak daleko  
Czuję Twoją moc, która mnie przenika

Bóg jest tu i czuwa  
Mówi, że będzie dobrze (to nadprzyrodzone!)  
Bóg jest tu, nie można zaprzeczyć  
On jest nadprzyrodzony

(fragment utworu tytułowego z płyty „Supernatural”)

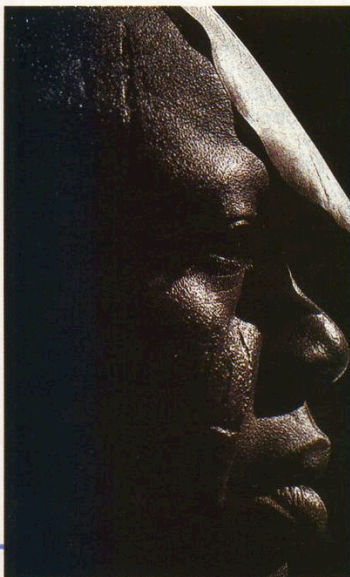
O swoich celach i sposobach ich osiągnięcia opowiadają sami. Toby – „Pragniemy być misjonarzami dla tego pokolenia, musimy więc rozumieć kulturę i żyć w tej kulturze na płaszczyźnie każdego dnia, zanim jeszcze ludzie zaczną nas słuchać. Jest to bardzo świadome, gdyż tylko wtedy będą nas słuchać”. Michael dodaje – „Dla mnie to jest Wielka Misja – iść do świata, nie będąc z tego świata. Świetnie, jeśli chrześcijanie cieszą się kiedy gramy. To wspaniałe, że możemy ich zachęcać do duchowego wzrostu, i piękne, gdy odmienia to ich życie. Ale Jezus nie przebywał wyłącznie w „kościółkach”. Odwiedzał bardzo „niewygodne” miejsca. Przebywał z ludźmi odrzuconymi przez społeczeństwo i dziwakami (freaks), bo oni chcieli go słuchać. On rozumiał ich mentalność”.

Tak najnowszą płytę zespół DC Talk – „Supernatural” – komentuje uczestnik listy dyskusyjnej KDM – ks. Justyn: „Jest – jak dla mnie – rewelacyjna. Tak muzyka jak i teksty. Bardzo mocne świadectwo wiary, obecności Boga, której się doświadcza. „Bóg jest tu, On czuwa, nie można temu zaprzeczyć, to jest <<supernatural>>” (nadprzyrodzone) – w tytułowej piosenke. „Fearless” – „nie ma we mnie lęku, nic do ukrycia, wszystkie wczorajsze zwątpienia odsunęła miłość, jestem bez lęku, gdy jestem przy Tobie, na zawsze ja i Ty w przymierzu prawdy”. Radosne „Since I met You” – „odkąd Cię spotkałem, jest świetnie, przemieniłeś moje ciemności w światło”. Piękna ballada o Piśmie Świętym („Sealed with a kiss from heaven”) „Red letters” i inne. Muzyka – inna niż do tej pory. Bardzo zróżnicowana, nie ma rapowania, każdy numer trochę z innej bajki. Są piękne soulowe harmonie (coś jakby Seal), funkowe uderzenie – „We all wanna be loved”, prawie ska w „Since I met You” czy mocne riffy gitary w tytułowym „Supernatural”. Naprawdę warto posłuchać!”

Przemysław Siczek

#### Dyskografia:

1989-DC Talk, /1990-Nu Thang, /1991-Rap, Rock & Soul [long-form video], /1992-Free at Last, /1994-Free at last Extended Play Remixes [EP], /1994-Narrow is the Road [long-form video], /1995-Jesus Freak, /1998-Supernatural



Andrzej Schmidt

# Gospels IV/31

Gospel - to po angielsku Ewangelia

## REVIVAL CAMP MEETINGS

Przez całe XVIII stulecie rosła temperatura emocjonalna hymnów anglo-amerykańskich, by osiągnąć swój szczyt około 1800 roku. W gruncie rzeczy, były dwie takie kulminacje, powiązane ściśle i emocjonalnie ze spontaniczną rewizją praktyk religijnych. Dotyczyło to kilku najważniejszych wyznań: metodystów, prezbiterian, baptystów, kwakrów i Kościoła anglikańskiego.

Amerykane czuli, jak obrasta ich skorupa rutyny i przyzwyczajęń, a to dla wielu było nie do pogodzenia z żarliwością wiary, podsyconej ruchem ewangelicznym i hymnami.

Pierwsze Wielkie Przebudzenie – Great Awakening – miało miejsce w drugiej połowie lat 30-tych XVIII wieku i wiązało się z nauką i hymnami metodystów–założycieli, Johna i Charlesa Wesleyów. Ich przesłanie podjęli, wspomniani w poprzednim odcinku, John Cennick i John Newton, a z kolei od nich przejęli ten emocjonalny stosunek prezbiterianie, których surowość poglądów na grzech i potępienie uległa złagodzeniu, ale podzieliła ich na dwie frakcje.

Owa tendencja do korygowania postaw i poglądów, nie uznająca autorytetów i ustalonych norm, może nas dziwić. Trzeba sobie jednak uświadomić podstawową różnicę pomiędzy katolicyzmem, z jego dogmatami, ceremoniami i absolutnym autorytetem papieża, a tymi różnymi wyznaniami chrześcijańskimi, które wyrosły ze sprzeciwu (protestu) wobec dogmatów, praktyk i zależności od Rzymu. Raz przekroczona granica niezależności to początek nieustannego rewidowania, wyrastającego jednak z głębokiej wiary i pełnego zaangażowania. Sceptycyzm oświecony niewiele ma z tym wspólnego. Oba testamenty nie były kwestionowane, lecz interpretowane i przekładane na praktykę życia religijnego.

Drugie i potężniejsze Great Awakening nadeszło na styku stuleci XVIII i XIX, a pierwsze Revival Camp Meeting (Spotkanie w Obozie Odrodzenia) odbyło się w lipcu 1800 roku w Logan County w Kentucky. Idea wyszła od metodystów, ale wśród inicjatorów byli też młodzi, zbuntowani prezbiterianie zwani „New Side”. To oni zakwestionowali niemal wszystko: stroje duchownych, odświętne stroje wiernych, formuły modlitewne, towarzysząc atmosferę niedzielnych nabożeństw, a nawet same kościoły, ścianami i sklepieniem „odgradzające człowieka od Wszechmogącego”. Najstosowniejszym miejscem do łączenia się z Bogiem była według nich przyroda: polana

leśna, błękit nieba w górze za dnia i gwieździsty nieboskłon nocą. I tak się zaczęło. Kaznodzieje różnych denominacji organizowali Camp Meetings, ludzie zabierali namioty, koce, żywność, by przez parę dni żywiłowo odnawiać swą wiarę i kontakt ze Stwórcą. Tereny objęte ruchem Camp Meetings obejmowały początkowo Kentucky, a następnie Tennessee, Północną Karolinę, Georgię, Wirginie, Nowy York, Connecticut i Massachusetts. W roku 1805 było to już całe atlantyckie wybrzeże oraz Ohio i nawet terytorium Mississippi!

Camp Meetings gromadziły duże, czasem wielotysięczne rzesze. Główną ich treścią były porywające śpiewy hymnalne i płomiennie kazania. W akustycznych warunkach otwartych przestrzeni niezbędną formułą koordynującą śpiewy stały się zawołania i odpowiedzi. Pojawił się też nowy rodzaj hymnów ludowych (folk-hymn). Atmosfera braterstwa, rozśpiewanie, rozmodlenie i częste stany ekstazy aż do utraty przytomności. To ostatnie, a zwłaszcza zdarzające się przypadki ataków drgawek, przysporzyły Camp Meetings także przeciwników, uważających stany zbiorowej ekstazy za coś poniżającego. Niemniej, atuty współuczestnictwa w Camp Meetings były atrakcyjne dla szczerze wierzących.

Z tym wszystkim zetknęli się też Czarni niewolnicy. Wydaje się to niepojęte i zdumiewające. Skąd tam się wzięli? Nasze zdumienie uzasadnia bardzo uproszczone wyobrażenie o niewolnictwie w Stanach Zjednoczonych. Otóż pierwsze lata XIX stulecia to jeszcze okres „plantacji opiekuńczych”. Nie wszystkie, co prawda, ale wiele z nich cieszyło się jakimś łagodnym, pozbawionym napięcia współżyciem panów i niewolników. Praca – oczywiście, ale oprócz tego wspólne święta, konkursy taneczne, urodziny i chrzty Czarnych dzieci, wspólne czytanie Biblii, ewangelizacja odwiedzających duchownych, nieustanne śpiewy... Teraz mniej

nas zdumiewa, że właściciele niektórych plantacji zabierali swe Czarne „dzieci” na pobliskie Camp Meetings. Fascynacja Czarnych zjawiskiem Camp Meetings była porażająca. Wspólnie z Białymi śpiewy, kazania rozpalające wyobraźnię, otaczająca ich przyroda, poruszająca atawistyczne struny w podświadomości, prędo do przodu rytmy hymnów, krótkie, powtarzane zdania... Do znanego im już repertuaru hymnów i psalmów, Camp Meetings dorzucały nowe, bardziej ekscytujące. Oto wyzarowany wówczas przepiękny folk-hymn:

What Wondrous Love is this, oh my soul  
to send such perfect peace to my soul...  
lub samotny „grzesznik” i religious ballad:  
When Christ our Saviour, from on high  
Beheld my soul in ruins lie,  
He looked on me with pitying eye  
And said to me as he passed by  
With God you have no union

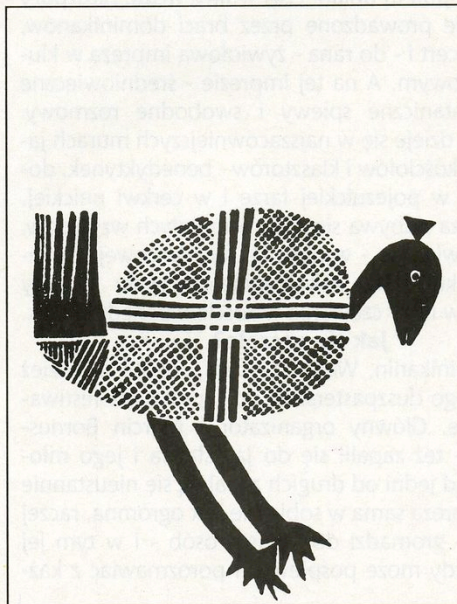
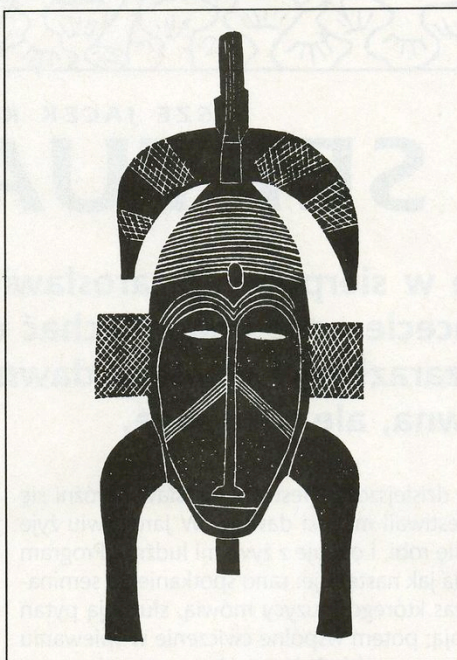
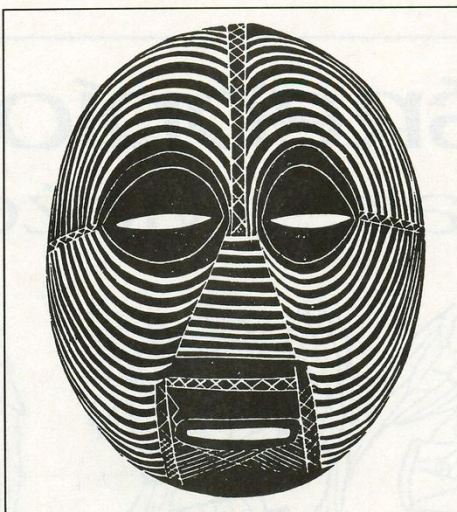
Szczególnego rodzaju folklorem na Revival Camp Meetings byli Shakersi, czyli The United Believers in Christ's Second Appearing. Była to sekta założona przez angielską analfaberkę i wizjonerkę, Ann Lee. Początkowa garstka szybko wzrosła w pierwszych latach XIX wieku. Ich pieśni są o tyle oryginalne i odrębne, że większość z nich ma charakter „action songs”, które towarzyszyły ruchom naśladującym zamiatanie, rąbanie drewna itp. Shakersi walczyli czynnie z szatanem, śpiewając obraźliwe dlań słowa i wykonując, a raczej odgrywając, sceny pogoni, kopania diabła, zadawania mu ciosów i triumfu dobra nad „old ugly”. Drugim obiektem walki Shakersów było zwalczanie ciała zbrukanego zmysłowością. Środkiem zwalczającym ciało było „shaking” – otrząsanie się ze zmysłowego brudu. Stąd wzięła się ich nazwa. Programową była tu pieśń „Shake off the Flesh”. Większość naiwnych „action songs” zasilila repertuar amerykańskich przedszkolaków.

Camp Meetings były naturalnym tygłem metamorfozy wielu dawnych pieśni. Lubianą praktyką były przerywniki pomiędzy zwrotkami znanych hymnów, a nawet pomiędzy zdaniem. Były one krótsze i dłuższe: „Hallelujah, Hallelujah!”, „Gloria, oh, Gloria!”, „I'm Bound For the Promised Land”. Niektóre z nich stały się ulubionymi hasłami jednoczącymi śpiewające masy. Revivalista wyobrażał sobie siebie jako pielgrzyma w drodze do Ziemi Obiecanej, kierującego się symbolicznie do rzeki Jordan, by zakończyć ziemską wędrówkę.

Kazania nie zawierały żadnej zbędnej retoryki. Z rozpalonej wyobraźni kaznodziei płynęły zdania brzemiennie w treści, trafiające do serc, wstrząsające obrazowością, przestrogi, nadzieją. Duchowni o płucach ze stali i głosach jak dzwony. Było ich zawsze kilku w różnych punktach obozowiska. Ludzie wędrowali wśród ognisk i wybierali tych, których dobrze im się słuchało. Kolejnym, pozornie niewytłumaczalnym zjawiskiem na Camp Meetings była obecność Czarnych kaznodziei. Niepojęte dla tych, którzy nie znają historii kolonii Georgia, gdzie dzięki światłemu gubernatorowi nie było niewolnictwa przez około 70 lat. Niewolnictwo wprowadzono w Georgii dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Stany Zjednoczone (o ironio!), pod naciskiem Południowej Karoliny. Jednak wolni Czarni pozostali wolnymi. Mieli swe gminy wyznaniowe, wyświęconych (przez Białych biskupów) księży metodystów i ci właśnie pojawili się na Camp Meetings. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie na Czarnych niewolnikach wywarła obecność Czarnych kaznodziei, tym bardziej że ich osobisty kunszt oratorski jednal im również Białych słuchaczy. Występowali niezależnie, a także jako asystenci Białych biskupów. Ich słynnymi poprzednikami w Georgii byli George Liele z Augusty, Andrew Bryan z Savannah i dynamiczny orator Black Harry, asystent biskupa (metodystycznego) Asbury.

Dwa były style Czarnych „preachers”, oba operujące zaśpiewami. Jeden z nich, nazywany „zooning”, sprawdzał się na dużych strzeżeniach, podczas organizowania dużych zgromadzeń. Drugi styl nazywał się „gray” (soczysty) i dysponował całym szeregiem artikulacyjnych efektów i wykrzykników-sylab. Były to pomruki, jęki, westchnienia, skoki falsetowe, przeciągane dźwięki, blue notes.

Wszystko to posiało w umysłach i sercach niewolników ziarna twórczego niepokoju. Do tej pory śpiewali z upodobaniem brytyjskie psalmy i hymny, nie próbując ich zmieniać. Teraz musieli na ich kanwie wyspiewać siebie. Poruszeni pieśniami o niespotykanym dotąd ładunku emocji, poczuli się innymi ludźmi. Zaczęły powstawać nowe, wyprowadzone z brytyjskiego materiału pieśń – Negro Spirituals, a wśród nich Gospel Songs, czyli Gospels. Wielkie Przebudzenie religijne Białych Amerykanów stało się zarazem wielkim przebudzeniem twórczości Czarnych.



# ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

4/20

## • SEPTUAGINTA •

**Jedźcie w sierpniu do Jarosławia, wy wszyscy, którzy chcecie - jeśli chcecie - nie tylko słuchać dawnej muzyki, ale nią żyć. Ale zaraz, zaraz! Jeśli ktoś żyje dawną muzyką, to ta muzyka nie jest już dawna, ale dzisiejsza.**

I właśnie tą dzisiejszością festiwal jarosławski różni się od innych festiwali muzyki dawnej. W Jarosławiu żyje się tym, co się robi, i obcuje z żywymi ludźmi. Program dnia wygląda jak następuje: rano spotkanie na seminarium, podczas którego muzycy mówią, słuchają pytań i odpowiadają; potem wspólne ćwiczenie w śpiewaniu gregoriańki, potem obiad, czas wolny, msza, nieszpory gregoriańskie prowadzone przez braci dominikanów, kolacja, koncert i - do rana - żywiotowa impreza w klubie festiwalowym. A na tej imprezie - średniowieczne tańce, spontaniczne śpiewy i swobodne rozmowy. Wszystko to dzieje się w najszacowniejszych murach jarosławskich kościołów i klasztorów - benedyktynek, dominikanów, w pojezuickiej farze i w cerkwi unickiej. Tylko impreza odbywa się, ze zrozumiałych względów, w miejscu świeckim - w pięknej, renesansowej kamienicy w rynku. A na zakończenie festiwalu wszyscy uczestniczą w nocy czuwania w kościele benedyktynek.

### Jak się zaczęło?

Młody dominikanin, Wojtek Gołaski, zapalił młodzież z miejscowego duszpasterstwa do zaproszenia festiwalu do siebie. Główny organizator - Marcin Bormus-Szczyński - też zapalił się do Jarosławia i jego młodzieży. Odtąd jedni od drugich zapalają się nieustannie co roku. Impreza sama w sobie nie jest ogromna, raczej kameralna - gromadzi do dwustu osób - i w tym jej urok. Tu każdy może pośpiewać i porozmawiać z każ-

dym. A jest z kim, bo jedna trzecia to największe sławy z całej Europy i nie tylko, a druga trzecia to - oby - przyszłe polskie sławy. Reszta to ci, którzy chcą korzystać z tego towarzystwa. I to się udaje. Każdego roku festiwal, odbywający się pod niezmiennym hasłem „Pieśń naszych korzeni”, ma jakieś cechy szczególne. Program tegoroczny wyróżniali

### lirnicy i septuaginta.

Z Francji przybył jeden z najwybitniejszych znawców i praktyków dawnej modlitwy chorałowej Marcel Péres. Dodajmy - znawca i praktyk kontrowersyjny. Zaprosił zakonników i świeckich w liczbie siedemdziesięciu (stąd nazwa tej inicjatywy - „septuaginta”) do wykonania mszy i nieszpory według zasad śpiewu, jakie stosowali dominikanie w XIII wieku. Marcel uważa - a w zasadzie po prostu wie - że chorał, przynajmniej ten proponowany przez dominikanów, wcale nie był łagodny i anielski w brzmieniu. Ze średniowiecznych traktatów wynika, że średniowieczni zakonnicy śpiewali pełnym głosem,

rycząc nieomal jak żubry, ale za to wydłużając nuty i nie śpiesząc się. Nikt w zasadzie nie podważa jego poglądów, bo są nie do podważenia, ale rzadko kto odważa się na takie właśnie, autentyczne wykonanie. Albowiem od stu lat cała Europa wykonuje chorał wedle wydelikaczonego wzoru stworzonego przez mnichów z francuskiego klasztoru w Solesmes. Wmówili

oni wszystkim, że estetyka średniowieczna była łagodna i anielska. I odtąd większość chórów uważa podobny, wydolikany śpiew za najwłaściwszy, bo proponowane przez Marcela Péresa wykonanie prawdziwie... szokuje. Niektórzy są nawet zgorszeni. „To niemożliwe, żeby w kościele rozlegało się takie arabskie wycie...”. A jednak uczestników ta muzyka zafascynowała. I co najważniejsze: psalmy i kantyki wykonywane w ten sposób dawały niezwykle satysfakcję śpiewającym, pozwalały naprawdę niezwykle się modlić. A przed prowadzonymi przez Marcela modlitwami Septuaginty (bo trudno tu mówić o występie), u wrót kościołów jarosławskich

#### **zasiadali lirnicy**

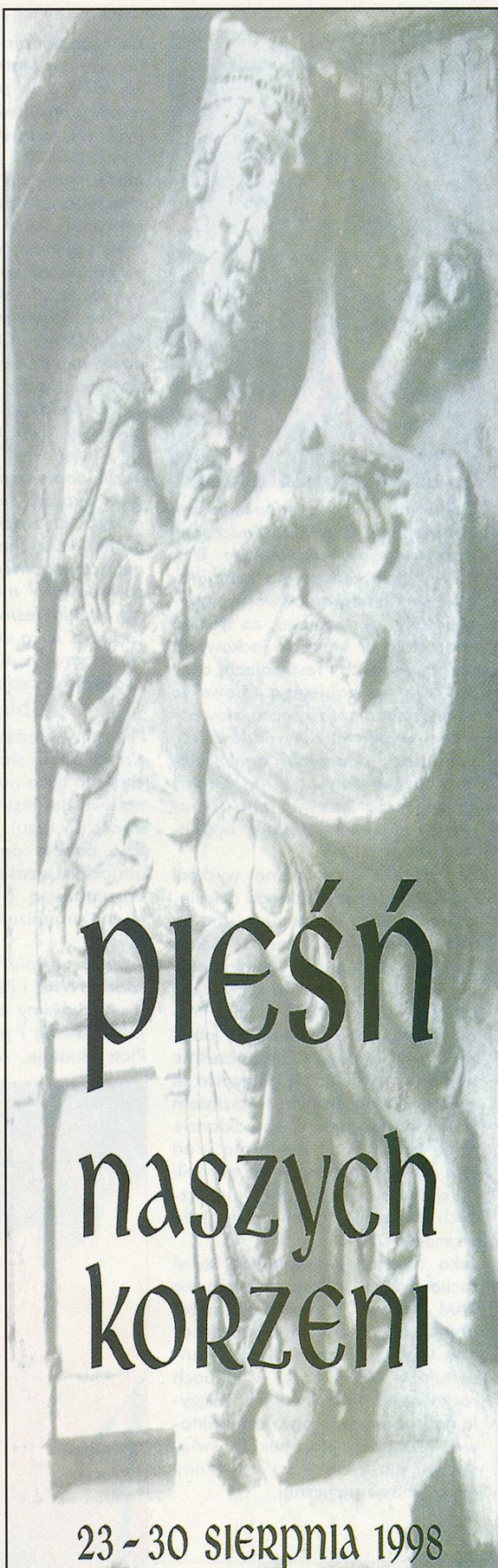
z Polski, Białorusi, Ukrainy, Estonii i Rosji, aby śpiewać tak, jak to niegdyś robiono na odpustach. Mroźące krew w żyłach opowieści, snute przy wtórze egzotycznego instrumentu, przyciągały słuchaczy, a każda opowieść zawierała, oczywiście, budujący morał. Dlatego też obok lirników wskakiwali na odwrócone dnem do góry beczki biali zakonnicy, aby wygłosić do zebranych okolicznościowe kazanie. Trudno powiedzieć, czy był to koncert, popis krasomówstwa, czy chytra ewangelizacja? W każdym razie każdy z tych występów, jeśli nawet był występem, miał zarazem

#### **znamie świadectwa.**

Na pewno natomiast nie-występem, nie-koncertem, lecz czymś bardzo, bardzo przejmującym, było godzinne współtrwanie publiczności (bo znów - jak to inaczej nazwać?) wokół grupy śpiewających ruskie modlitwy, brodatych, patriarchalnie wyglądających starowierców. Starowiercy, staroobrzędowcy - to wyznawcy prawosławia, którzy odmówili przyjęcia reform cerkiewnych w połowie XVII wieku. Do dziś modlą się i śpiewają wedle zasad nie zmienianych niemal od średniowiecza. Oczywiście, że nie koncertują, tylko się modlą. Ich zgoda na przyjazd do Jarosławia oznaczała wyłącznie zgodę na odprawienie nabożeństwa w obecności osób innego wyznania. Jakże inaczej zaprezentowała się włoska grupa z Asyżu, jedna z najwybitniejszych w Europie - MICROLOGUS.

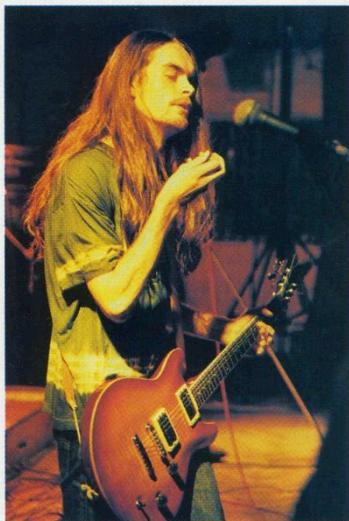
#### **MICROLOGUS**

to zawodowi muzykanci, aktorzy i grajkowie, którzy właśnie sprzedają swoją sztukę. Za to tym razem ich sztuka była związana z opowieściami pobożnymi. Dowiedzieliśmy się tego od tłumaczy, bo język i wykonanie nasuwały skojarzenia z flamenco. Charyzmatyczna Patrizia Bovi śpiewała hiszpańskie w rytmach, melodii i treści „Cantigas de Santa Maria”, pieśni o cudach i pieśni chwały z XIII wieku. Publiczność po prostu szalała z zachwytu, mało co, a wszyscy zaczęliby tańczyć, gdyby umieli i gdyby mogli nadażyć. Ale były też koncerty bardziej intelektualne. Zespół MALA PUNICA grał i śpiewał wysublimowaną, późnośredniowieczną muzykę dworską. Jeszcze trochę hiszpańskich akcentów dał ACCENTUS, a polskich i czeskich - SCHOLA GREGORIANA PREGENSIS z Pragi i UNA VOCE z Wrocławia, nadzieja polskich wielbicieli muzyki dawnej. I ja tam byłem, miód i wino piłem, a co widziałem, napisałem. Mówię wam, jedźcie do Jarosławia!



# pieśń naszych korzeni

23 - 30 sierpnia 1998



ścijanami, w naszych piosenkach opisujemy to czego doświadczamy, naszą relację do Pana Boga. Trio, po wydaniu maxisingla przygotowuje się do nagrania swojej pierwszej płyty; oprócz tego, co tydzień koncertują w klubach rockowych, na przeglądach i festiwalach, choć o sławę nie zabiegają. *Sława to relatywnie niebezpieczne słowo* – mówił w jednym z wywiadów Petr, perkusista, nauczyciel angielskiego – *nie staramy się o nią. Gramy ze sobą, bo sprawia nam to radość, i dopóki tak będzie, będziemy grać wspólnie.*

Po ŚARKŌZI na scenę wyszedł OBOROH (zespół z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem, ma za sobą ponad 500 koncertów; ciekawe instrumentarium, oprócz perkusji gitara basowa, obój i wiolonczela (!) ), po nim BEZ ILUZE z Pragi. Dobre, ostre brzmienie - obok wokalisty (który gra jednocześnie na flecie) wyróżnia się gitarzysta ze świetnie opanowanym warształtem i nienaganną grą. W tym składzie grają ze sobą od niedawna - od lata ubiegłego roku, a już zwrócili na siebie uwagę krytyków muzycznych. Wcześniej trzech z nich grało z zespołem DAVID.

Jako ostatnia z rodzimych kapel rockowych w sobotę pojawiła się RAM ADONAI, jeden z najbardziej oczekiwanych w tym dniu zespołów. Grupa z Pilzna od 1995 koncertuje w całym kraju w klubach rockowych i na festiwalach. Zdążyła nagrać już dwie płyty kompaktowe. Teksty ich piosenek to świadectwo ich życia – są członkami grupy charyzmatycznej.

*Gdy spoglądam wstecz – wspomina dyrektor Mathauser – widać dużą różnicę w poziomie nie tylko muzyki, ale i tekstów prezentowanych na festiwalach. Muzyka jest coraz bardziej profesjonalnie robiona, pojawia się coraz więcej własnych tekstów, własnych utworów poetyckich. To nie tylko jeden czy drugi prosty werseł, ale piękne, mądre słowa, coraz częściej wpływające z ich aktywnej obecności w życiu Kościoła. RAM ADONAI to charyzmatycy, OBOROH to grupa, gdzie kwitnie ekumenizm: są katolicy, ewangelicy, ludzie nie należący do żadnego z Kościołów.. Na początku było trudniej. Zdarzało się i tak (to był pierwszy festiwal), gdzie dopiero po przyznaniu nagród okazało się, że na festiwalu muzyki chrześcijańskiej wygrywa grupa nic z chrześcijaństwem nie mająca wspólnego: po prostu kilku zawodowych muzyków usłyszawszy o takim festiwalu przygotowała „ad hoc” kilka utworów. Po zdobyciu nagrody poszli do gospody i solidnie „uczlili” sukces...*

#### Publiczność

Niemal wyłącznie ludzie młodzi, z rzadka ktoś starszy. Wielu przyjechało tu tylko na kilka godzin, inni na dwa dni festiwalowe (jest możliwość noclegu). Mimo tłoku wszędzie panuje ogromnie przyjazna atmosfera, zaskakiwani jesteśmy uprzejmością i życzliwością, zarówno organizatorów, jak i uczestników.

*Jesteśmy tu pierwszy raz – rozmawiam z Mirą i Piotrem – właściwie przyjechaliśmy tu, żeby posłuchać, jak śpiewają i grają chrześcijanie. Piotr studiuje, Mira jest cukierni-*

*kiem. Obaj grają w amatorskim zespole rockowym. Obaj wierzymy w Jezusa; myślę – mówi Piotr – że to dobrze posłuchać takiej muzyki i takich tekstów. To dla nas duchowe wsparcie; dobrze że tak jest, myślę, że ludzie bardzo czekają na to, żeby im śpiewać o Panu Jezusie.*

#### Gość festiwalu

Od dwóch lat na VOX CLAMANTIS zapraszani są także zagraniczni wykonawcy. W roku ubiegłym koncertował WHITECROSS, w tegorocznej edycji, na jedynym koncercie w Czechach, wystąpił GUARDIAN. Czekali na nich wszyscy: głośna amerykańska grupa rockowa, z dorobkiem siedmiu płyt kompaktowych (ostatnia, dobrze przyjęta „Bottle Rocket” ukazała się w ub. roku), to miało być podsumowanie wieczoru. Już na długo przed końcem przerwy co bardziej niecierpliwi ustawili się w kolejce pod drzwiami wejściowymi na salę. Zaczęło się o 21. Wszyscy czekali, czekali... a czy byli usatysfakcjonowani? Nie wiem. Ja nie. Trudno było dopatrzeć się w GUARDIANIE czegoś szczególnego poza poprawną grą. No, poza jedynym czy drugim ciekawie przygotowanym utworem (takim, jak zaśpiewany wspólnie z publicznością „Come on everyone”) Może zbyt dużo wymagam od tego zespołu? Zastanawiałem się.

A właściwie to dobrze, pomyślałem słuchając kolejnych piosenek grupy GUARDIAN, dobrze, bo jest to znak, że muzyka chrześcijańska w Czechach naprawdę nie ma się czego wstydzić.

tekst i zdjęcia - ks. T. Tobolski



# \* KLUB PIĘŚNI NATCZNIONEJ \*

Tym razem prezentujemy nuty śpiewów, które znaleźć możecie na płycie kompaktowej dołączonej do niniejszego numeru RUaH.

## Radością serca jest Pan

Taize

Musical score for 'Radością serca jest Pan' in 4/4 time. The melody is in the treble clef, and the bass line is in the bass clef. The key signature has one sharp (F#). The lyrics are: Ra - doś - cią ser - ca jest Pan, na Nie - go cze - ka du - sza ma.

Continuation of the musical score for 'Radością serca jest Pan'. It features a long melisma in the treble clef starting with 'O.....' and a corresponding bass line. The piece concludes with a double bar line.

## Gloria Deo

First system of the musical score for 'Gloria Deo' in 4/4 time. The key signature has three sharps (F#, C#, G#). The lyrics are: Glo - ri - a in ex - cel - sis De - o glo - ri - a glo - ri - a De - o (De - o).

Second system of the musical score for 'Gloria Deo'. The lyrics are: De - o glo - ri - a De - o glo - ri - a. The piece ends with a double bar line.

## Da pacem

Musical score for 'Da pacem' in 4/4 time. The key signature has one sharp (F#). The lyrics are: Da pa - cem Do - mi - ne (p) da pa - cem o Chris te in di - e - bus nos - tris.

*Panie, Chryste, daj pokój naszym dniom.*

# Alleluja

Taize

al-le - lu - ja

Al - le - lu - ja al - le - lu - ja al - le - lu - ja

This system contains the first two staves of the Alleluja. The top staff is a vocal line with lyrics 'al-le - lu - ja'. The bottom staff is a piano accompaniment with lyrics 'Al - le - lu - ja al - le - lu - ja al - le - lu - ja'. The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 6/8.

al-le - lu - ja

Al - le - lu - ja al - le - lu - ja al - le - lu - ja

*Fine*

This system contains the second two staves of the Alleluja. The top staff is a vocal line with lyrics 'al-le - lu - ja'. The bottom staff is a piano accompaniment with lyrics 'Al - le - lu - ja al - le - lu - ja al - le - lu - ja'. The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 6/8. The system ends with a double bar line and the word 'Fine'.

# Nunc dimittis

Nunc di - mit - tis ser - vum Tu - um Do - mi - ne se -

(Do - mi - ne)

This system contains the first two staves of the Nunc dimittis. The top staff is a vocal line with lyrics 'Nunc di - mit - tis ser - vum Tu - um Do - mi - ne se -'. The bottom staff is a piano accompaniment with lyrics '(Do - mi - ne)'. The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 3/4.

cun - dum ver - bum Tu - um in pa - ce

(Do - mi - ne)

(Do - mi - ne)

This system contains the second two staves of the Nunc dimittis. The top staff is a vocal line with lyrics 'cun - dum ver - bum Tu - um in pa - ce'. The bottom staff is a piano accompaniment with lyrics '(Do - mi - ne)' and '(Do - mi - ne)'. The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 3/4.

Teraz, Panie, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju  
według słowa Twojego

# UWAGA! muzyka liturgiczna

## O JEZU, NASZ ZBAWICIELU



1. O Jezu, nasz Zbawicielu,  
Jedyny Odkupicielu,  
Przed wieki z Ojca zrodzony,  
Z Matki w czasie narodzony.
2. Śliczna Ojcowska jasności,  
Nadziejo ludzkiej słabości!  
Skoń uszy Twe litościwe  
Na prośby nasze troskliwe.
3. Wspomnij, Zbawicielu sobie,  
Żeś naszej ludzkiej osobie  
Równe ciało wziął z Rodzicy,  
Niepokalanej Dziewicy.
4. To dzień Twego narodzenia  
Do wszego mówi stworzenia,  
Żeś sam z tronu Ojcowskiego  
Przyszedł dla zbawienia mego.
5. Przeto dziś niebo wykrzyka,  
Wesołość z morza wynika,  
Ziemia z niezmierną radością  
Cieszy się Twoją bytnością.
6. My też przez Cię odkupieni  
I krwią Twoją oczyszczeni,  
Pamiętkę dziś w nowym pieniu  
Czynim Twemu Narodzeniu.
7. Bądź, Jezu, wiecznie chwalony,  
Z Panny czystej narodzony,  
Wieczna chwała Ojcu Twemu,  
I z nim Duchowi Świętemu.

Z Bożym Narodzeniem nieodłącznie kojarzy się śpiew kolęd. Trudno policzyć, ile różnych kolęd śpiewa się dziś w kościołach i w domach. Największe ich zbiory zawierają po kilkaset utworów, a przecież wciąż rodzą się nowe. Najstarsze kolędy powstawały na bazie tekstów używanych w liturgii, inne mają swoje źródła w popularnych w średniowieczu dramatach liturgicznych i ludowych misteriach.

Pieśń „O Jezu, nasz Zbawicielu” jest tłumaczeniem hymnu z Nieszporów na Uroczystość Bożego Narodzenia. Autorem tłumaczenia jest Marcin Laterna, który zamieścił hymn w swoim zbiorze „Harfa duchowna” wydanym w Krakowie w 1588 roku. Tutaj podaje nieco uwspółcześnioną wersję tego tekstu za „Śpiewnikiem liturgicznym” (TN KUL, Lublin 1991). Tekst hymnu-kolędy wydrukowano bez melodii, podana obok została „pożyczona” z innego hymnu. We wspomnianym już „Śpiewniku liturgicznym” zapisano melodię ludową z Podkarpacia. Jeszcze inną melodię gregoriańską zawiera dawne wydanie (1928) popularnego „Śpiewnika Kościelnego” ks. Jana Siedleckiego, gdzie jednocześnie znajdujemy wskazówkę, że hymn śpiewa się także na melodię kolędy „Bóg się rodzi”. Można więc wybierać lub... ułożyć nową melodię, do czego zachęca nas szósta zwrotka. W treści hymnu możemy wychwycić elementy różnych tekstów biblijnych używanych w liturgii Bożego Narodzenia. Obok relacji o Narodzeniu z Nowego Testamentu, usłyszymy tu też echo psalmów.

Mówiąc o liturgii okresu Bożego Narodzenia, warto zwrócić uwagę na różnorodność treści, jakich dostarczają nam liczne w tym czasie święta. Najważniejsze to Uroczystość Objawienia Pańskiego, którą obchodzimy 6 stycznia. Ten dzień poświęcony jest wspomnieniu i podziękowaniu za objawienie się Chrystusa światu, które widoczne jest zwłaszcza w trzech wydarzeniach: pokłon mędrców, chrzest w Jordanie i cud w Kanie Galilejskiej. W tradycji zachodniej to pierwsze wydarzenie zdominowało pozostałe, stąd powszechnie używana nazwa Święto Trzech Króli. Chrzest Chrystusa w Jordanie wspominamy oddzielnie w najbliższą niedzielę po 6 stycznia. Wśród wielu kolęd można znaleźć i takie, które współbrzmiały z treścią tych świąt. Warto mieć to na uwadze wybierając śpiewy do wykonania podczas liturgii.

Jan Golaski



### Sprostowanie

W poprzednim numerze do zapisu nutowego pieśni „Gwiazdo morza głębokiego” wkraść się błąd. Przy kluczu nie powinno być żadnych znaków chromatycznych, a tymczasem pojawiły się tam 2 krzyżyki. Przepraszam wszystkich, którym utrudniło to lub uniemożliwiło odczytanie melodii.



foto: Jan Bujnowski



To niezwykle, uświadomić sobie, że czytam i powtarzam słowa, jakie powtarzało kilkadziesiąt pokoleń przede mną, albo że opowiadam o wydarzeniach, w których naprawdę uczestniczyły nasze prababki i nasi pradziadkowie.

**\* TO NIE JEST MARNOWANIE CZASU \***

## z JACKIEM KOWALSKIM

rozmawia Joanna KLEIN

**Jacku, dlaczego piszesz i śpiewasz o przeszłości? Sarmacja, Biblia, średniowiecze - czy to w ogóle kogoś jeszcze interesuje? Czy nie marnujesz czasu?**

To nie jest marnowanie czasu. I, wbrew pozorom, interesuje to wiele osób, nie tylko mnie. Choćby dlatego, że dawnymi pieśniami można się zachwycić i pięknie oraz skutecznie modlić. Śpiewamy je razem z naszymi małutkimi córeczkami i wiem, że jest to dla nas żywa modlitwa. Bóg stworzył czas i dał nam pamięć, żebyśmy nie byli samotni, żebyśmy szli do Niego, podając rękę naszym przodkom i naszym potomkom.

**Na przykład?**

Na przykład... na przykład, kiedy śpiewam taką swoją piosenkę o bitwie pod Chociwem: nieco żartobliwie wpisałem w nią imiona i nazwiska kilku moich przyjaciół. No, bo to więcej niż pewne, to wynika ze statystyki, że gdzieś tam w historii nasi

wspólni przodkowie pili brudzia przed jakąś bitwą... a potem modlili się wspólnie i umierali. To wzrusza i porusza.

**Ale kogo porusza? Może tylko Ciebie i garść historycznych maniaków?**

Naprawdę nie tylko ich, bo historia jest po prostu ciekawa. Ale żeby zainteresowała, nie można podchodzić do niej tylko na kolanach. Zawsze byli ludzie dobrzy i źli, godni szacunku i świnie. Śpiewam więc o historii zarazem wzniośle i złośliwie, na poważnie i na śmiesznie. Przeszłość jest wspólna, nawet jeśli przyprawić ją szczyptą humoru, może łączyć ludzi, wyzwalać wielkie emocje. Chyba dlatego na tak zwanym Zachodzie średniowiecze stało się ostatnio niezwykle modne. Nie tak modne, jak Michael Jackson, ale jednak.

**A u nas w Polsce?**

Też jest wielka potrzeba powrotu do dawnej kultury, dawnych pieśni, do historii. To

zainteresowanie istnieje na razie w wąskim kręgu miłośników muzyki dawnej, wśród twórców tak zwanego alternatywnego teatru i gdzieś na obrzeżach muzyki folk, muzyki celtyckiej, ballady studenckiej... To jest jeden rodzaj publiczności. A drugi rodzaj to wszyscy ludzie wierzący, którzy interesują się swoją wiarą. Wiara to żywa tradycja. Cała muzyka chrześcijańska to tak naprawdę wielki powiew tradycji: psalmy, hymny ewangeliczne, pieśni kościelne, także oazowe, to odradzająca się nieustannie żywa przeszłość.

**Jakie były początki Twojego muzykowania?**

Początki były towarzyskie. Tkwiłem w duszpasterstwie akademickim ojców dominikanów w Poznaniu (i w zasadzie nadal tkwię, choć pojawiając się tam rzadko i już nie jako student). Ojciec Tomasz Pawłowski, stary duszpasterski wyjadacz, dał mi zadanie: zorganizować cotygodnio-

w spotkaniu towarzyskie przy piosence. Nie wywiązałem się z tego najlepiej. Zamiast powszechnego zgromadzenia powstał nieformalny, wąski klub słuchaczy i śpiewaczy dawnych pieśni. Szperaliśmy w bibliotekach, wynajdując stare śpiewniki i zakurzone zbiory Kolberga, Wacława z Oleska... Atmosfera była sprzyjająca, bo z kolei inny dominikanin, ojciec Jan Góra, zaszczepiał w poznańskim środowisku umiłowanie liturgicznych staroci, które okazywały się, wbrew pozorom, niezwykle chwytliwe i nowoczesne. Dotarłem do barokowych poematów historycznych i przemierzałem ulice Poznania, czytając o bitwach z Kozakami, a patrząc na przechodzących ulicami zomowców. To zderzenie dwu rzeczywistości wydawało mi się jakieś niezmiernie aktualne. Tak się przejąłem, że w końcu zacząłem pisać własne piosenki o historii.

#### Dla kogo śpiewasz?

Poruszam różne tematy i piszę różne piosenki. Także pobożne i liturgiczne, choć przeważnie historyczne gawędy. Ale czy śmieję się i bawię, czy wzdycham i płaczę, chcę, żeby gdzieś w tle widoczne było, skąd jestem, skąd i od kogo się wywodzę, że jestem chrześcijaninem i katolikiem choćbym tego nie mówił wprost. Środowisko, które mnie słucha w tej chwili, nie jest szerokie. Aczkolwiek na osoby, które cenią sobie moje piosenki, trafiają w najróżniejszych miejscach i z różnych dziwnych okazji. Ostatnio jeden z moich studentów (pracując na Wydziale Historii Sztuki na Uniwersytecie poznańskim) przyznał się, że zdał maturę z polskiego cytując moje teksty ze „Śpiewniczka Sarmackiego”. Sądził, że to prawdziwe wiersze z XVII wieku, a komisja też była o tym całkowicie przekonana.

#### Gdzie śpiewasz?

Bardzo różnie. To, co śpiewam, czy raczej śpiewamy (gram z pięćosobowym zespołem, aranżacje pisze Wiesiek Wolnik), brzmi najlepiej w warunkach kameralnych, w małych salach, w których może się zejść jakieś sto, sto pięćdziesiąt osób.

Grywamy w teatrach, starych dworach i domach kultury. Moich pieśni pobożnych przeważnie nie wykonujemy, bo one są przeznaczone raczej do wspólnego śpiewania, a nie na koncerty: brzmiały na mszach, na nabożeństwach, na Jamnej, na Lednicy. Wtedy śpiewa je schola. A ja razem z nią, jeśli mogę.

**Jesteś chyba nieco za skromny. Wygrałeś przecież Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie, Twoje piosenki można usłyszeć w radio, dwa koncerty nagrała telewizja, zagrałeś też z Jackiem Kaczmarskim wspólny recital-pojedynek „Dwie Sarmacje” nadawany również w mediach.**

Owszem. A ostatnio nawet sam trochę udzielam się w mediach, to jest w poznańskim Radiu Merkury, gdzie zredagowałem kilka audycji pod wspólnym tytułem „Goście Jacka Kowalskiego”.

#### Kogo zapraszasz do rozmowy?

Przeważnie osoby mało znane publiczności, zazwyczaj takie, które dawno pożegnały się z tym światem. Gościłem na przykład w studio księcia Karola Orleańskiego, francuskiego poetę z XV wieku; gościłem Sebastiana Grabowieckiego, staropolskiego poetę metafizycznego, Franciszka Karpińskiego i Wincentego Pola. Aha, zaprosiłem też anonimowego autora „Pieśni o Rolandzie”.

#### Którą śpiewasz.

Śpiewam ją we własnym przekładzie, bo zajmuję się też, oprócz pisania piosenek, tłumaczeniem poezji trubadurów i truverów.

**Ostatnio słyszałam w radiowej Trójce Twoją nową płytę, świetną i moim zdaniem najlepszą z dotychczasowych.**

Tak, wydaliśmy nową płytę, kasety i śpiewniczek. Nazywa się „Konfederacja barska po Kowalsku”. To nasza piąta kasetka, a pierwsza płyta. Nie wiem, czy najlepsza, ale na pewno najlepiej wydana. Wcześniej były „Śpiewniczek Sarmacki”, „Simfonie Dawidowe”, „Opowieść o Persewalu”, „Trubadurzy i truverzy po polsku”. „Trubadurów” nagrałem z Jasiem Gołaskim

i Tomkiem Dobrzańskim, używając rekonstruowanych instrumentów średniowiecznych.

**Prawdę mówiąc, w księgarniach spotykam te wydawnictwa sporadycznie.**

To prawda, że kasety rozchodzą się przede wszystkim na koncertach. Ale są w wielu miejscach dostępne, na przykład w Krakowie i w Poznaniu w księgarniach muzycznych i w sklepach wydawnictwa „W drodze”. I w wielu innych, ale zainteresowani muszą trochę poszperać... Inna rzecz, że pierwsze trzy pozycje ukazały się wkrótce po Festiwalu, czyli już dobrych parę lat temu. Potem długo chorowałem i miałem przerwę w publikacjach i działalności publicznej. Kolejna kasetka wyszła przed półtora roku, a najnowsza płyta parę lat temu miesiącami. Jej tytuł – „Konfederacja barska po Kowalsku” – brzmi i antykwarycznie, i dowcipnie, a piosenki są czasami pobożne, czasami jakby... kabaretowe.

**Czy śpiewasz prawdę, czy własne fantazje?**

Chcę, żeby to moje śpiewanie było też trochę edukacyjne, więc opieram moje piosenki na faktach. Niemniej, jak już powiedziałem, lubię wplatać w opowieści o dawnych czasach współczesne dowcipy. To taka moja prywatna zabawa z historią. Czasy Rzeczypospolitej Szlacheckiej aż prowokują do tego. Bo my wciąż jesteśmy Sarmatami. To widać, kiedy poczyta się dawne pamiętniki: wtedy okazuje się, że mentalność Polaków nie zmieniła się, tylko przebrano nas z kontusza w garnitur i inaczej uczesano, reszta została. Najbardziej karykaturalnie wychodzi to podobieństwo na przykładzie konfederacji barskiej. Konfederacja to jednocześnie czas wielkich poświęceń, wielkiej wiary, tragedii, ale i komedii, intryg, zmałpienia. Rzecz przykra, ale pouczająca: tam widać i „dusze anielskie” i „czerep rubaszny” naszych przodków, i barwność dawnej polskiej kultury, i szczerą pobożność, i mądrość i, niestety, głupotę. Jak dzisiaj. To właśnie mnie zachwyciło i niejako zmusiło do podjęcia tematu.



Pisać trzeba gęsto, by rym w rymie  
Wędził się jak węgorz  
w wonnym dymie;  
Słowa jak hajduki w ryzie,  
lub jak buldog, gdy się wgrzyzie:  
Słowem, słowo musi bóść  
Niby gwóźdź!

Poemata poważniejsze nieco  
Dawidowym światłem niechaj świecą:  
Niby żar w kadzieli dymie  
Frazy mają rósć olbrzymie;  
Na ich grzbiecie, Boże daj!  
Posiąść Raj.

(tekst i rys. Jacek Kowalski)



foto: Tomasz Adamczyk

Nie tylko śpiewasz i tłumaczysz, piszesz też teksty – jakby je określić – dramatyczne? Jak do tego doszło?

Zawsze marzyłem o napisaniu przedstawienia z Historii Świętej. Mogłem to zrobić dzięki ojcu Janowi Górze, który dwa lata temu postanowił, że w dominikańskim Domu Świętego Jacka na Jamnej (to wioska w górach koło Paleśnicy, w Tarnowskim) prócz pracy, liturgii godzin, rekolekcji, spotkań z ciekawymi osobami będą też plenerowe przedstawienia. Tak powstały: „Misterium o Świętym Jacku”, „Misterium o Świętym Stanisławie” i, przede wszystkim, „Misterium o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny”. Wystawiamy te rzeczy ze studentami co roku pomiędzy 15 a 17 sierpnia, pod gołym niebem, na tle lasów, gór, z widokiem na dolinę Dunajca, wobec licznie zgromadzonych gości i mieszkańców Jamnej. Myślę, że to duże przeżycie.

To od niedawna. Tymczasem od dziesięciu lat piszesz co roku bardzo zabawne szopki dla duszpasterstwa akademickiego w Poznaniu. Czy nie zdziwiło ci się pisać wciąż nowe teksty na ten sam temat?

O Bożym Narodzeniu można pisać bez końca, zawsze na nowo i aktualnie, ten temat jest nieprzemijający. W każdej szopce przenikają się historia Narodzenia Pańskiego i nasza współczesna rzeczywistość na nieco innej zasadzie, niż w typowych szopkach politycznych, bo u nas wszyscy bohaterowie są wciągnięci w świętą opowieść, która jest główną osią przedstawienia. A ono jest rozmaicie stylizowane: raz na teatr antyczny, raz na opowieść żydowską, raz na misterium średniowieczne. A raz umieściliśmy akcję zupełnie abstrak-

cyjnie, we współczesnym Poznaniu, niby tuż po wyborach prezydenckich, no bo przecież Boże Narodzenie ma wymiar ponadczasowy.

Jakie są twoje dalsze plany?

Obok kolejnego programu „piosenkowego”, dalsze przekłady średniowiecznej poezji i bajki dla dzieci. To resztą zamówienie rodzinne. Moje córki, dwu- i czteroletnia, są na etapie tańczenia w rytm piosenek z „Konfederacji”. Trzeba szybko zastąpić ten repertuar czymś odpowiedniejszym dla ich wieku. A ponadto przygotowuję szopkę bardziej uniwersalną, którą być może wystawimy poza Poznaniem.



## MONOGRAMISTA J. K.

\* krótkie dzieje zespołu \*

- I nagroda na Studenckim Festiwalu Piosenki - Kraków 1988
- kasety Jacka Kowalskiego: „Simfoniae Dawidowe” - 1990 „Śpiewniczek Sarmacki” - 1991 „Opowieść o Persewalu” - 1991
- dwa koncerty zrealizowane dla TVP1 - 1995 i 1996 - w tym koncert-dialog polemiczny z Jackiem Kaczmarskim pt. „Dwie Sarmacje”
- poetycki tomik piosenek „Śpiewniczek Sarmacki Jacka Kowalskiego” - 1997
- premiera nowego programu „Konfederacja barska po Kowalsku” odbyła się 28 II 1998 roku

### Jacek Kowalski

jest autorem i wykonawcą własnych piosenek, które opracowuje z zespołem MONOGRAMISTA J. K.

Z drugim zespołem - KLUB ŚWIĘTEGO LUDWIKA - wykonuje własne tłumaczenia trubadurów, truverów i starofrancuskich ballad (kaseta „Trubadurzy i truverzy po polsku”, 1997).

Z zawodu jest historykiem sztuki, pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



# ARVO PÄRT

## muzyk z Estonii



foto: Archiwum

**O Arvo Pärcie mówi się raczej incydentalnie. Zwykle przy okazji jego pobytów w Polsce (raczej nieczęstych) oraz gdy ukazują się jego nowe płyty. A postać tego bardzo ciekawego kompozytora warta jest większej uwagi. Ba, jego twórczość może wręcz skłaniać do zadumy nad tym, co dzieje się w muzyce współczesnej.**

Pärt pochodzi z Paidy (Estonia). Ma 53 lata i zyskał sobie opinię kompozytora nie ulegającego naciskom producentów, nie schlebającego krytyce, artysty, który wybrał sobie drogę i trzyma się jej stanowczo. Jest absolwentem konserwatorium w Tallinie (klasa kompozycji H. Ellera), zajmował się reżyserią dźwięku. Wyemigrował w 1980 roku, by po roku pobytu w Wiedniu osiąść na stałe w Berlinie. Przez wiele lat nie tworzył, zajmował się studiowaniem chóralu gregoriańskiego, muzyki średniowiecza. I w tym pędzie do wiedzy należy upatrywać źródeł sukcesu Pärta. Dzięki dogłębnemu przeanalizowaniu muzyki dawnej, artysta odnalazł w niej to coś, co można było zaanektować, zasymilować z warsztatem i technikami o kilka wieków późniejszymi. Dzieło Pärta zdumiewa klarownością środków wyrazu. Nie ma co szukać w jego kompozycjach rozbudowanych akordów, natłoku dźwięków, monumentalnego forte. Pärt to mistrz przestrzeni i klimatu, kompozytor chętnie sięgający po dwudźwięki, dysonansy tak przejmujące w swej brzmieniowo-emojonalnej afekcji, że inni musieliby zaprzęgać wielką orkiestrę, aby osiągnąć ten sam efekt.

Człowiekiem, który pomógł światu poznać i zrozumieć Pärta jest Manfred Eicher, szef monachijskiej wytwórni płytowej ECM (tak, to ta od jazzu:

Garbarka, Corei, Jarretta itd.). I nie dziwnego. Estetyka tej najbardziej europejskiej brzmieniem wytwórni fonograficznej przystaje do tego, co tworzy Pärt. W jego muzyce pozostaje zawsze wiele powietrza. Dość wspomnieć „Passio Domini Nostri Jesu Christi Secundum Joannem”, którą w sposób nie inny, tylko genialny, wykonał przed dziesięcioma laty słynny THE HILLIARD ENSEMBLE. Czy możecie sobie wyobrazić 70 minut muzyki ascetycznej w warstwie aranżacyjnej przeznaczonej na głosy ludzkie i raptem 5 instrumentów? I to „coś” nawet przez chwilę nie nudzi. Więcej! Wprowadza nas w trans. Kiedyś, po przesłuchaniu zgoła innego stylistycznie utworu, naszła mnie refleksja. Są takie kompozycje, po wysłuchaniu których człowiek jest chyba trochę lepszy. Zetknął się bowiem z frazami Prawdy, czymś co nie jest tylko składnią dźwięków, mniej lub bardziej doskonale ułożonych po sobie. Takim czymś doskonałym w swej prostocie i ujmującym szczerością są kompozycje Pärta. To, co jeszcze pobrzmiewa z nich jaskrawo, to ból w tych momentach, kiedy ma się pojawiać. Jego cała muzyka przepojona jest wrażliwością na cierpienie. Dość wspomnieć „Stabat Mater” czy jedno z ostatnich zarejestrowanych dzieł — „Litanię” stworzoną na potrzeby XXV Oregon Bach Festival.

Wielokrotnie zastanawiałem się, co czyni muzykę oratoryjną, pasyjną czy żalobną — przekonującą, uczciwą, szczerą? I właśnie po wieloletnim obezwaniu z muzyką Pärta zdaje się doszedłem przynajmniej o krok bliżej do sedna sprawy. Jak bowiem grywać, tworzyć taką „bolesną” muzykę? Gdzie ją wykonywać? Czy kompozytor podpisując dźwięki pod sylaby układające się w słowa *Lacrimosa* winien tworzyć je w skupieniu, niemal ascetycznej pokorze, niemal na klęczkach, wszak dotyka tajemnicy śmierci? Czy miejscem, w którym rozbrzmiewają odwieczne słowa poprawne w muzykę, głoszące: *Lux Aeterna*, winna być cmentarna kaplica, grobowa mogiła czy też raczej skąpany w światłach reflektorów gmach Teatru Wielkiego? Gdy słuchałem onegdaj koncertu monograficznego Pärta w genialnym pod względem akustyki Kościele Ewangelickim w Warszawie, wiedziałem, że kompozytor „przeżywa” tę muzykę. Chce mi powiedzieć, czy raczej zagrać i wyśpiewać prawdę o Bogu. Jestem pełen sprzeczności. Idźmy dalej, czy te święte słowa winny być kreślone na papierze, czy też kompozytor dopasowywać winien dźwięki do nich na komputerze? Mam wątpliwości, czy muzyka ostatnio nie wymyka się swemu przeznaczeniu i przesłaniu...

Piotr Iwicki



# NO LONGER MUSIC

W POLSCE

/ Natalia Budzyńska foto: Paweł Janczaruk

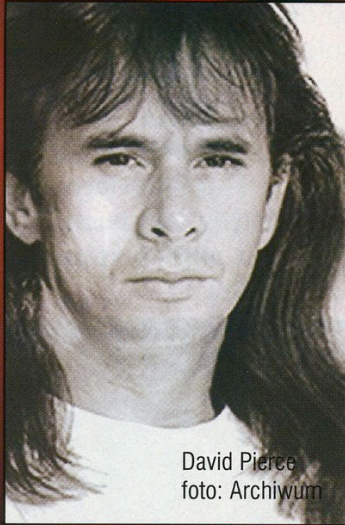
## • Koncert NO LONGER MUSIC w Świdnicy •

Ponad trzy lata temu widziałam NLM (NO LONGER MUSIC) w Szczecinie i szczerze mówiąc, niezbyt mi się podobał. Z pełnym szacunkiem odnosiłam się do tego co robią, do tej całej akcji pozaartystycznej, ale sama muzyka i przedstawienie, jakie wystawiali – takie sobie, dla mnie nieporównywalne. Tyle się nasłuchałam o Davidzie i reszcie od Malejonka, że po występie byłam rozezarowana. Dlatego też, kiedy okazało się, że na październikowej mini trasie 2 TM 2,3 będzie grało z NLM, trudno powiedzieć, że byłam jakoś specjalnie podekscytowana. Jednak telefony z trasy od mojego męża były entuzjastyczne. W końcu razem z żoną Litzy i żoną Slimaka postanowiliśmy wyruszyć, żeby zobaczyć na własne oczy i zwerdyktować opinię naszych mężów. Pojechaliśmy na ostatni koncert w trasie – do Świdnicy. Wzięliśmy wszystkie swoje dzieci, bo pomyślałyśmy, że te starsze mogłyby obejrzeć rockoperę opowiadającą o miłości Jezusa. Jednak bardzo się pomyśliłyśmy, ale o tym później. Z przegodami (czyt. z przesiadkami i kolejowymi), z ośmioma dziewczynkami w różnym wieku i dwoma wózkami dotarliśmy na miejsce. Koncert w Świdnicy był zorganizowany wspólnie przez protestantów i katolików, ale co najważniejsze ten koncert był za darmo, bez biletów. Na taki koncert nie przychodziły tylko ci, którzy słuchają „rocka chrześcijańskiego”,

dla których to przesłanie jest oczywiste, ale też ci, którzy nie mają co zrobić z czasem; przychodzą z nudów nawet tacy, którym szkoda pieniędzy na jakiś – tam „rock chrześcijański”, ale za darmo, to czemu nie? No i tacy są najbardziej pożądanymi: bo przyszli sataniści (wg rysunków na koszulkach), kibice piłki nożnej, skini. Tak samo było w Niepolomicach – tam koncert też był darmowy.

Pierwszy grał HOUK, potem 2 TM 2,3: na końcu świetnego koncertu „Shma Izrael” z gromadą dzieci na scenie. Ale na NLM okazało się jednak, że dzieci muszą zostać w garderobie – wszyscy zgodnie twierdzili, że to przedstawienie absolutnie nie nadaje się dla dzieci. I słusznie, bo nawet ja przeżyłam niemały szok i długo nie mogłam dojść do siebie. Rzeczywiście, to, co pokazuje NLM jest dla ludzi, dla których film „Urodzeni mordercy” jest filmem kultowym, dla których widok krwi, bijatyk, poniżania i całego zła jest czymś normalnym, i których trudno czymś poruszyć. I tak jest, że teraz, w epoce kultury wizualnej, nie wystarczy oddziaływać muzyką, potrzeba obrazu, i to obrazu, który wstrząsa. No, mną wstrząsnął, choć jestem już duża i niejednokrotnie przeżyłam i widziałam. Do tego muzyka znacznie lepsza niż sprzed lat trzech, głośny nowoczesny rock i oszałamiające techno. Co interesujące, najczęściej było tak, że dźwięki techno

towarzystwo Demonowi, a muzyka rockowa odzywała się jako podkład do działań Jezusa. Otóż w skrócie wyglądało to tak: przepiękny Diabeł zwodzi swymi kłamstwami grupę młodych ludzi: udaje ich przyjaciela. Swoimi diabelskimi sztuczkami doprowadza do tego, że jedna z dziewczyn zostaje zgwałcona, a wtedy wmawiając jej, że jest już do niczego, namawia ją do samobójstwa. Wtedy przychodzi Jezus Chrystus (w tej roli David Pierce) i oddaje swoje życie za nią. Mówi Diabłowi: zostaw ją przy życiu, zabij mnie zamiast niej. Diabeł triumfuje, bo Jezus rzeczywiście zostaje zabity: brutalnie zamordowany. Cały we krwi, umarły, zostaje „pochowany” w przezroczystej trumnie, a Demon śpiewa zwycięską pieśń na swoją cześć, bo wydaje się, że zwyciężył i jest panem wszechświata. Wszystkie te obrazy są mocno nasycone przemocą i bezsilnością; zrobione to jest naprawdę niezwykle sugestywnie. Scena zamordowania (właśnie tak: zamordowania) Jezusa Chrystusa albo wołanie o pomoc samotnej zgwałconej i poniżonej dziewczyny, wszystko to jeszcze dodatkowo spotęgowane głośną muzyką i oprawą plastyczną. Ja czułam namacalne zło w powietrzu. Ale to wszystko po to, żeby zaraz usłyszeć Dobrą Nowinę, żeby zrozumieć czym jest miłość Jezusa Chrystusa w opozycji do diabła. Bo oto Jezus Chrystus zmartwychwstaje. Teraz jest czas na



David Pierce  
foto: Archiwum

głoszenie kerygmatu, bo Jezus wybawia tych młodych ludzi z władzy Szatana. Mylili się ten, kto myśli, że to przekaz dla totalnych wrogów Kościoła, przynajmniej satanistów. My wszyscy jesteśmy – mniej lub bardziej – w niewoli diabła, a Jezus Chrystus ma moc wyrwać nas z tej klątki i dać nam prawdziwą wolność. Nie musisz umierać człowieku, bo Jezus umarł za ciebie.

Kiedy koncert się skończył, David przyprowadził na scenę Litzę z dziećmi; wykorzystał go po to, żeby opowiedzieć o miłości Boga Ojca do swoich dzieci – nas. (Tak, jak Lica kocha swoje dzieci i chce dla nich jak najlepiej, tak samo Bóg kocha nas o ileż doskonalszą miłością). Po koncercie był czas na wspólną modlitwę, ale ponieważ modlitwa to już nie przedstawienie, więc ci, którzy nie mieli ochoty przyjąć Jezusa jako Pana swojego życia, proszeni byli o opuszczenie sali. I choć większość ludzi wychodziła, to i tak zostawało zawsze ponad 100 osób. Na tej modlitwie byli obecni wszyscy muzycy, a niektórzy, najczęściej Ma-leo i Litza dawali krótkie świadectwa. Żeby nie zostawiać tych ludzi samych w drodze do nawrócenia przekazywano im info o wspólnotach działających w danym mieście. Na koniec wspomnę jeszcze, że frekwencja na wszystkich koncertach była naprawdę imponująca, zawsze oseylowała około 1000 ludzi. Dodatek białostocki „Gazety Wyborczej” napisał, że był to najlepszy koncert rockowy w Białymstoku w tym roku.

Ponieważ Świdnica była ostatnim koncertem w trasie, po wszystkich odbyła się mała imprezka z wieloma toastami i kolacją. Bo trzeba powiedzieć, że NLM to świetna załóżka i ludzie niezwykle przyjacielscy. A wiosną szykuje się następna wspólna trasa z 2 TM 2.3. Tym razem będę czekać z niecierpliwością.



## TEGO NIE MOŻNA PRZEGAPIĆ, TEGO NIE MOŻNA NIE PRZECZYTAĆ !!!

Będę pisać jak zawsze, bo jak zawsze - książkę przeczytałam w pociągu. Ostatni pociąg z Poznania do Wroniek - wyjazd o 22.35, to wspaniałe miejsce do czytania dobrych książek.

Kolejną wśród nich, którą zabrałabym na bezludną wyspę, jak i na trudne rekolekcje, jest „Rockowy kapłan”, książka, która momentami przewyższa „radykalnych”, a na pewno stanowi jakby drugą jej część. David Pierce, solista i założyciel NO LONGER MUSIC, legendarnej chrześcijańskiej formacji, opowiada o swojej drodze do Boga, o ewangelizacji bardzo różnych środowisk i ludzi, przede wszystkim bardzo dalekich od Chrystusa, złaicyzowanych, czy wręcz wrogich wobec Kościoła i religii. To porywająca historia o głoszeniu Jezusa Zmartwychwstałego, Boga i Odwiecznej Miłości ludziom dotąd na Nią zamkniętym. To przeżycie wraz z Davidem różnych trudnych chwil, sytuacji często mrozących krew w żyłach, towarzyszących NLM na ich trasach koncertowych. Przeżycie chwil totalnego zaufania Bogu, gdy po ludzku patrząc nie ma żadnego wyjścia, gdy chciałoby się odejść i zostawić wszystko. To doświadczenie mocy modli-

twy, wsluchania się w Bożą wolę, a jednocześnie wzruszenie i radość, kiedy czyta się o ludziach z Nowosybirsk, Frunze, Jarocina, Bilbao czy Amsterdamu, decydujących się na przyjęcie Chrystusa jako swego Pana i Zbawcy.

Czytam tę książkę - jak „radykalnych” - w kółko, od początku do końca, i od nowa, i od środka. Bo wciąż mi mało tego świadectwa „życia na maxa” dla Jezusa, bo to porywa wciąż na nowo, bo to świadectwo, którego tak bardzo trzeba światu niewidzącemu Boga, światu będącemu często wyłącznie cywilizacją śmierci, a przecież mającemu szansę być cywilizacją miłości.

Książka została wydana przez Wydawnictwo „M”, należy do serii Biblioteka Magazynu Muzycznego „RUaH”. Do okładki mam zastrzeżenia, ale najważniejsze jest dla mnie wnętrze. W książce znajduje się kilka czarno-białych zdjęć Davida podczas tras ewangelizacyjnych z rodziną.

Tego nie można nie przeczytać!!!

Magdalena Jankowiak  
(list do Redakcji)





Trwa okres „kolędowy”.  
O kolędach mówią w naszym magazynie Michał Kulenty (str. 13), Jan Gołaski (str. 27). Poprosiliśmy również o wypowiedź - Jacka Zielińskiego, którego kolędy zainspirowały do nagrania płyty, o której mowa poniżej.



## MOJE BETLEJEM

„Moje Betlejem” to cykl kolęd, które skomponowałem na początku lat 90’, do tekstów Leszka Aleksandra Moczulskiego, poety związanego z zespołem SKALDOWIE od samego początku jego istnienia (rok 1965).

„Moje Betlejem” to „Nasze Betlejem”. Betlejem SKALDÓW, którzy nagrali ze mną te kolędy. Od kilku lat gramy je i śpiewamy co roku w okresie Bożego Narodzenia w licznych kościołach w całej Polsce.

To Betlejem moich dzieci - Gabriela (patrz foto na str. 14) i Bogumiła, którzy również je nagrali i w nich uczestniczą (Gabriela – śpiew, Bogumił – gitara).

To Betlejem ogromnej rzeszy młodych ludzi, którzy śpiewają partie chóru.

Nagrania dokonała SCHOLA DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIEGO „NA MIASTECZKU” z Krakowa i ona najczęściej śpiewa z nami na nagraniach kolędowych, ale w bardziej odległych od Krakowa miejscowościach występują miejscowe chóry i schole, czyli ludzie w bardzo różnym wieku (od dzieci w wieku szkolnym, poprzez studentów, do ludzi zbliżonych wiekowo do twórców kolęd).

To Betlejem wszystkich ludzi, którzy przychodzą do kościoła posłuchać kolęd, posłuchać SKALDÓW, a wreszcie śpiewać z nami

„Do szopy, do szopy wszyscy, kto ogrzać pragnie ręce...”.

To Betlejem kolegów akustyków, którzy w trudnych zimowych warunkach jeżdżą z nami, nagłaśniają i oświetlają dla nas serca i kościoły, w których gramy.

To Betlejem księży, którzy otwierają dla nas serca i kościoły goszcząc nas nierzadko wspaniałą kolacją.

To wreszcie Betlejem perkusisty Jana Budziszka, który pomógł mi doprowadzić do nagrania piosenek w studio „Psalm” Edwar-da Sosulskiego - przy kaplicy „Betlejem” (!) w Krakowie. Janek zajmuje się organizacją naszych tras kolędowych, przemienia zwykłe koncerty w spotkania modlitewne i medytacyjne oraz sprawia swoją osobowością i duchowością, że ludzie w kościele mają ogrzańe nie tylko ręce, ale i serca, i dusze.

Jeżeli usłyszycie, że w którymś kościele będzie wykonywane „Moje Betlejem”, przyjdźcie się ogrzać i może to będzie też „Wasze Betlejem”.

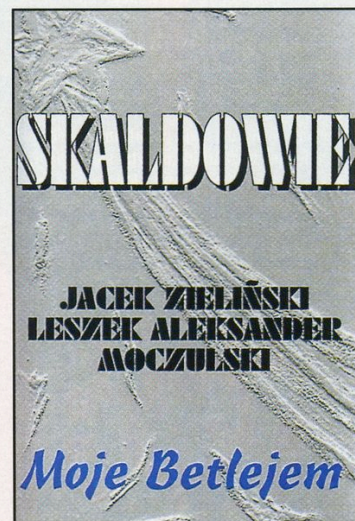
Dziękuję Panu za Was, którzy przychodzicie i śpiewacie razem z nami. Dziękuję za słowa, które dostałem od Leszka.

Dziękuję Panu za nutki i melodie, które zostały mi dane i zesłane w najbardziej nieoczeki-

wanych momentach, np. w czasie jazdy na rowerze.

Dziękujemy Panu, bo jest dobry!

Jacek Zieliński



## MUZYKA KTÓREJ SŁUCHAM

# ROBERT TEKIELI



**Mimo że moja wrażliwość ukształtowała się jeszcze w galaktyce Gutenberga – formowały mnie książki czytane mi, a później przeze mnie; telewizję pierwszy raz zobaczyłem umiając już czytać – to jednocześnie, najważniejszą muzyką jest dla mnie muzyka rockowa. Muzyka apelująca do niższych czakramów, uruchamiająca poziomy, do których kiedyś apelowały np. szamańskie rytuały i, jednocześnie, muzyka niosąca przesłanie, która w sytuacji takiego szamańskiego, emocjonalnego otwarcia (najlepiej widocznego na koncertach), bardzo mocno koduje się, głównie w podświadomości słuchacza.**

Zatem moje gusta dotyczą tylko drobnej części muzyki. Po trzydziestce, po nawróceniu, na czuwaniach, na których Pan Bóg przychodził z mocą, zetknąłem się z muzyką uwielbienia, która wchodzi w człowieka nie przez brzuch, ale gdzieś wyżej. Dotąd znałam takie dość zwyczajne manifestacje: ściśnięcie cię w dołku, uklucie w sercu, zaciśnięcie gardła, wtedy dowiedziałem się, że jest coś więcej, wyżej. Jeśli dziś mam intuicję własnej duszy, inaczej mówiąc, jeśli wiem co znaczy sformułowanie „poruszenie duszy” to dzięki liturgii, Eucharystii – ale właśnie też podczas pieśni uwielbienia. Ponieważ prowadzę od pewnego czasu audycje ze świadectwami w radiu (w Radiu Plus), próbującym godzić ewangelizację z formułą radia komercyjnego, musiałem znaleźć nie - rockową muzykę,

która mogłaby towarzyszyć tym opowieściom o doświadczeniu Boga w codziennym życiu. Przesłuchałem dziesiątki płyt z polską muzyką chrześcijańską i znalazłem dwanaście zespołów, które grają muzykę uwielbienia na najwyższym poziomie estetycznym. Zatem, codziennie słucham podczas audycji zespołów 2 TM 2,3, NEW LIFE M, DEUS MEUS, Jacka Wąsowskiego, Tomka Żółtko, Sojkę, Maleo, Mietka Szczęśniaka, TRZECIA GODZINA DNIA, AMENBEND. Ponadto Dziubka (m.in. DE PRESS) oraz Tosię Krzysztoń. (Chętnie puszczałbym również ARMIĘ i większość numerów 2 TM 2,3, lecz są za ciężkie dla formatu muzycznego radia).

Od czasu do czasu mam okresy walkmanowe i słucham poza domem muzyki, która mną wstrząsa. Muzyki rockowej.

Ostatnim takim wstrząsem był „Duch” ARMI, dzięki tekstom Budzyńskiego i totalnemu, inteligentnemu czadowi. Bez przerwy słuchałem „Ducha” przez pięć tygodni (rekord). Blisko tego wyniku była płyta formacji Maccka Maleńczuka HO-MO TWIST. Pociągały mnie w niej świeże, mocne aranże i super teksty: prawda, błyskotliwość, odwaga. Niestety, po pewnym czasie zacząłem wyczuwać pod tym wszystkim coś, co mnie coraz mocniej niepokoi, i dziś, z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że za tą muzyką kryje się zła energia. Tyle.

Od pewnego czasu zaczynam się przekonywać do tego, by słuchać muzyki bezwzględnie dobrej (w kategoriach dobro – zło), by nie obciążać podświadomości, która i tak już jest wystarczająco obciążona.



foto: Dariusz Kawka

# K A T R O S

## C Z Y L I P E Ł N I A C Z A S U

Ines Zaczek jest osobą, z którą można przegadać całą noc. Potrafi mówić o wszystkim. Zawsze wnika w istotę sprawy, żadnego pytania nie lekceważy. W chłodny, deszczowy wieczór przy cieście gruszkowym mojej mamy i ciepłej herbacie dyskutowaliśmy kilka godzin. Dopiero północ szukała przerwa nam rozmowę.

### **INES zaczyna piewa**

Wszystko zaczęło się jakieś dziewięć lat temu. W największej sypialni stolicy, na warszawskim Ursynowie, „żyła młoda dziewczyna”. Jej głos ni w ząb nie pasował do żadnej popularnej piosenki śpiewanej we wspólnotce oazowej, do której należała. Poza tym miała ten kłopot, że trudno jej było porozumieć się z otoczeniem i jak każdy dorastający człowiek szukała uwagi i zrozumienia.

Postanowiła, że napisze piosenkę. Taką, w której będzie mogła wyśpiewać to, co miała w sercu, i która będzie odpowiadała jej tonacją. Napisała i okazało się, że ktoś chciał tego słuchać... Aha! Zahaczyło! - *No to teraz będę opowiadać im co*

*i jak leży mi na sercu i ludzie wreszcie mnie zrozumieją, będą chcieli mnie słuchać, bo mam dużo do powiedzenia* - wspomina z uśmiechem Ines.

W swojej wspólnotce nigdy nie była animatorem muzycznym. Po pierwsze przez specyficzne brzmienie swego głosu. - *Wtedy nie potrafiłam jeszcze transponować akordów, poza tym było mi trudno śpiewać tak, aby wszystkim to odpowiadało* - wspomina Ines. - *Drugi powód był taki, że chyba zawsze bałam się odpowiedzialności. Nie lubię pouczać w sprawach, które mają przynosić radość.* - Jednak nie zrażając się tymi trudnościami chwyciła za gitarę i w sobie tylko znanych akordach tworzyła kolejne piosenki. Ich

odbiorcami byli początkowo znajomi ze szkoły i ze wspólnoty. Potem jej twórczość mogli podziwiać ludzie z coraz szerszych kręgów. - *Razem z księdzem Romanem Trzczańskim (moderatorem Ruchu Światło-Życie) jeździliśmy i prowadziliśmy ewangelizację, którą ja ilustrowałam muzycznie śpiewając głównie swoje piosenki* - opowiada Ines. Ludzie słuchali, wzruszali się i nawracali. Niebawem jednak sielanka się skończyła.

### **INES niezrozumiana**

W pewnym momencie zauważyła, że coś jest nie tak. Jej piosenki były odbierane w zupełnie inny sposób, niż ona to sobie wyobrażała. - *Nie nadążałam za zdaniem ludzi o mnie, które wyrobili sobie*

na podstawie tych piosenek i tekstów - tłumaczy Ines. - *Zaczęłam mówić: Boże, przecież ci ludzie w ogóle nie rozumieją o co mi chodzi. Musiałam to przerwać, żeby wszystko uporządkować. Rozbieżność była bolesna. Zaczęło mi wypominać źle zrozumiane treści, co więcej, konfrontować z moim życiem własną ich interpretację. Zrozumienie tylko Tam mogę dostać - mówi Ines wskazując palcem w niebo. W związku z tym, czym jest dla niej śpiewanie? - Teraz śpiewanie jest dla mnie oczyszczeniem, prawdziwym „katharsis”. Kiedyś chciałam śpiewem wrócić na siebie uwagę. W tej chwili jest to dla mnie oczyszczające, że mogę coś napisać, wprawić w ruch własne myśli, mówić o sobie Bogu albo o Bogu sobie, bez znieczuleń, nieszczerości i narkotycznej potrzeby świętego spokoju - tłumaczy Ines.*

#### INES poszukują ca

Szukając w dalszym ciągu jakiejś formy muzycznego wyrażenia swoich przemysleń, Ines postanowiła znaleźć ludzi, którzy będą z nią grać. - *Najpierw widziałam to akustycznie, bo sama zawsze śpiewałam z gitarą akustyczną. Chciałam, aby robili to ludzie, którzy lepiej grają na gitarach ode mnie, żebym mogła skoncentrować się na wokalu.* - Zagrali kilka koncertów, wystąpili na paru festiwalach i spotkaniach muzycznych (m.in. na „Spotkaniu RAJskich ludzi”). Z każdego festiwalu Ines wywoziła jakąś nagrodę.

Kilkakrotnie pojawiała się w telewizyjnych programach Giny Komasy. - *To były występy, dzięki którym udało mi się nabrać więcej pewności siebie i poznać wielu ciekawych ludzi.* - Jednak żywot akustycznego zespołu Ines szybko się zakończył. Równie krótko istniał jej pierwszy skład elektryczny - IDAHO. Zespół się rozpadł i każdy poszedł w swoją stronę.

Na szczęście pojawił się nowy projekt.

#### INES znajduje zesp , - zesp , znajduje INES

Ines dowiedziała się, że jakiś zespół szuka wokalisty. - *Ktoś usłyszał, że jestem akurat wolna, dali mi znać, no i pojawiłam się.* - Na początku zaskoczyła ją muzyka grana przez tych czterech chłopaków. - *Strasznie mocna muzyka. Jak na mnie, zupełny szok.* - Zaprosili ją na swoją próbę i, jak się okazało, spotkanie było wyjątkowo udane. - *Stwierdził, że chyba nam dobrze idzie i warto by coś z tym zrobić dalej.* - To był listopad 1995.

Po trzech miesiącach prób pojawiła się pierwsza okazja do wypłynięcia na szersze wody - koncert w klubie „Stodoła” zorganizowany przez ś.p. „Szczętę”, perkusistę KULTU. I tu pojawił się problem: zespół nie miał nazwy. Na ty-

dzień przed koncertem rozpoczęło się dramatyczne poszukiwanie odpowiedniego słowa. Burza mózgów i wertowanie wszystkich możliwych słowników nie przyniosły efektu. Dopiero na trzy dni przed koncertem Ines przedstawiła chłopakom propozycję nie do odrzucenia. - *Wpadłam na próbę i powiedziałam, że będziemy się nazywać KAIROS i koniec.*

Słowo „kairos” - z gr. pełnia czasu, czas najwyższy - najlepiej oddawało sytuację panującą w zespole: to był najwyższy czas, żeby nazwać zespół, najwyższy czas, żeby wydarzyło się coś poważnego w ich życiu muzycznym, żeby podzielić się ze światem tym, co robili w sali prób. - *Zasugerowałam tę nazwę również dlatego, że w związku z nią mam prywatne intencje* - tłumaczy Ines.

Koncert w końcu mógł się odbyć. Jak się okazało był on dla zespołu bardzo szczęśliwy, bowiem występ KAIROS oglądał ich obecny menadżer. - *Usłyszał, powiedział, że mu się bardzo podoba i że może nagramy jakieś demo.* - Jego propozycja została przyjęta. - *W demo zainwestował nasz menadżer.*

W 1997 roku w najbardziej rockowym studiu w Polsce, w Izabelinie, nagrali swoją pierwszą płytę. - *Było przy tym mnóstwo pracy i nauczyło mnie to dużo pokory, bo praca w studiu przy własnej płycie to prawdziwa harówka. W studiu wszystko słychać, wszystko wychodzi na wierzch, każdy brud, każda nieczystość i fałsz. Jednak towarzyszy temu współmierna radość, kiedy słyszysz jak rzeczy nabierają pożądanych kształtów.*

Po nagraniu srebrnego krążka rozpoczął się dla KAIROS czas promocji. - *Mieliśmy spory press-tour po Polsce. Zjeździliśmy większość ważniejszych radiostacji. Byliśmy w kilku studiach telewizyjnych. W większości przypadków ludziom, którzy nas zapraszali, bardzo się podobał nasz singiel „Jeśli jestem...?”. - Do tej piosenki w Łodzi został nagrany teledysk.*

Zagrali także wiele koncertów i to z samymi gwiazdami: ACID DRINKERS, SWEET NOISE, O.N.A., ILLUSION, CLOSTERKELLER, KULT, REPUBLIKA, HEY, LADY PANK, EDYTA BARTOSIEWICZ, LOMBARD, PERFECT. Grali dwukrotnie na festiwalu w Koszalinie i dwukrotnie zajęli drugie miejsce. Na tych koncertach bywało sporo ludzi z branży muzycznej, u których zwykle mieli dobre recenzje. Bodaj najbardziej prestiżowym sukcesem zespołu była nagroda pisma „Tylko Rock” w kategorii „Nowa Twarz 1997”.

#### I co dalej, INES?

Od tego czasu w zespole trochę się zmieniło. Do grupy dołączył Jurek Runowski (gitara) i Marcin Charłampowicz (bas). Na perkusji gra Robert „Jacek” Kowalczyk, a śpiewa oczywiście Ines. W tym składzie KAIROS zamierza nagrać nową płytę.

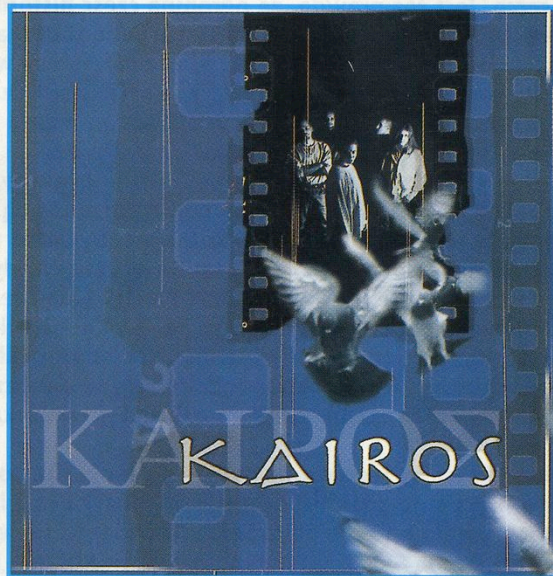
- *Myszę, że będzie ona bardzo ciekawa. Przy takich rozsadach nie ma możliwości, żeby było inaczej. Pojawiły się przecież dwa nowe charaktery* - tłumaczy Ines. Naj-

pierw nagrają demo, potem szlifowanie materiału i dopiero wtedy będą mogli wejść do studia.

Autorką słów, podobnie jak na poprzedniej płycie, będzie Ines. - *Ja się śmieję, że piszę cały czas jeden tekst, może tylko inaczej rzeczy ujmuję.* - Jednak nie chce ona rozmawiać o swoich tekstach. - *Bardzo nie lubię opowiadać o tym, co piszę, nie umiem tego wyrazić. Właśnie dlatego piszę, że jest mi trudno mówić.*

Na efekty pracy zespołu przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać. Na razie warto posłuchać pierwszej płyty KAIROS, która - jak się okazuje - ponad rok po debiucie wciąż się sprzedaje.

Marcin Perfuński



*Nagraliśmy chyba pięć utworów.* - Potem piosenki te trafiły do PolyGramu. To właśnie oni postanowili wydać płytę KAIROS.

#### INES nagrywa p,yt«

Jak to się stało, że zupełnie nieznanym młodym zespołem zainteresował się gigant na polskim rynku fonograficznym? - *Oprócz tego, że sami wierzyliśmy w naszą „twórczość”, materiał był szczerzy, a współpraca spontaniczna, to poza tym jest w tym duża zasługa naszego menadżera i jego zmysłu. Gdyby sam nie był przekonany do tego co robimy, to by w ogóle się tym nie zajął. Usłyszał nas na pierwszym koncercie, kiedy jeszcze nie byliśmy dobrze zgrani. Widocznie zauważył w nas potencjał* - tłumaczy Ines.

• Piotr Płecha •

## SERCE DAWIDA – ROCKMANA PANA

### Duchowy wymiar muzyki - 1/2

Cóż wspólnego ma biblijny Dawid z muzyką? Dawid to pierwszy rockman Pana. Dlaczego więc nie osiągnął sławy jako rockman? Z przyczyn czysto technicznych - za jego czasów nieznany był prąd elektryczny. Myślę jednak, że gdyby w królestwie Dawida posługiwano się elektrycznością, z pewnością ten, który wynalazł wiele instrumentów muzycznych, skonstruowałby pierwszą gitarę elektryczną. To właśnie serce Dawida trawiło pragnienie przekazania rzeczywistości chwały Bożej pełnej mocy i myślę, że cierpiał trochę nie mogąc uczynić tego naprawdę głośno.

Dawid znał duchową moc Słowa Bożego, które jest *ogniem palącym i młotem kruszącym* (por. Jer 23,29). *Bardziej tnące niż miecz obosieczny* (por. Heb 4,12). Do przekazania tej rzeczywistości, mocna muzyka rockowa nadaje się doskonale, pod jednym zasadniczym warunkiem - że instrumenty znajdują się w rękach muzyków żyjących rzeczywistością Królestwa Bożego. To jest podstawowy problem. Wielu z nas doświadczyło destrukcyjnej mocy muzyki rockowej. Dzieje się tak dlatego, że wielu muzyków rockowych żyło i żyje nadal w rzeczywistości grzechu, ciemności duchowej. Muzyka zaś jest językiem ducha i zawsze przekazuje to, czym żyje muzyk w głębi swojego serca. Jest też prawdą, że ogromna część historii muzyki rockowej jest naznaczona grzechem. Ale istota przekazu, który niesie ze sobą muzyka, nie leży ani w historii, ani w strukturze rytmicznej czy melodycznej, ani w brzmieniu czy w głośności. To wszystko ma swoje znaczenie, ale drugorzędne. Na pierwszym miejscu jest Duch.

Co dzieje się, kiedy muzyk spotyka żywego, zmartwychwstałego Jezusa i oddaje mu swoje życie uznając go za swojego jedynego Pana i Zbawiciela? (por. Rz 8,9)

Słowa Jezusa z Apokalipsy: „*Jeśli ktoś usłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną*” (Ap 3,20), nie są piękną przenośnią literacką. Kiedy Jezus mówi: „wejdę” - znaczy to, że ma możliwość przyścia i przebywania w świątyni, którą jest człowiek. Jest możliwa komunia człowieka z Duchem Świętym! Wtedy pragnienia, uczucia, sposób myślenia, wrażliwość, całe życie człowieka zmienia się. Staje się ono poddane Jezusowi. Serce człowieka przemienia się, a czymże jest muzyka, jeśli nie językiem serca. Z przemienionego serca płynie przemieniona muzyka, która już nie jest jedynie składanką dźwięków, ale objawieniem chwały Boga, chwały, która może przejawiać się w cichym powiewie wiatru, jak również wśród grzmotów i trzęsienia ziemi. Do tego ostatniego muzyka rockowa jest wprost niezastąpiona.

Wróćmy jednak do Dawida, do istoty jego osobowości - do serca. To, co odróżnia zdecydowanie Dawida - króla, wojownika, poetę-psalmistę, tancerza, muzyka - od innych mu podobnych, to namaszczenie, które spoczywało na Dawidzie. Serce Dawida, to serce namaszczone. To serce zdolne do słuchania głosu Ducha Świętego i wypełniania skutecznie jego zamiarów.

Pewnego dnia prorok Samuel przybył do domu Jessego z polecenia Pana, który *patrząc na serce człowieka wiedział to, co tylko Bogu wiadome* (por. 1Sm 16,7) i *upatrzył sobie króla pośród Izraela* (por. 1Sm 16,1). Pan, który *widzi początek i koniec, waży serce człowieka i jest świadom swoich zamiarów*, powiedział o Dawidzie: „*to ten*”. Kto może zbadać zamiary Boga? Namaszczenie jest tajemnicą wyboru Boga względem człowieka. Dawid został namaszczony, ale wiele lat upłynęło od tego dnia zanim stał się królem Izraela. Namaszczenie jednak otworzyło drogę. „*Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida*” (por. 1Sm 16,13). Jego serce zaczęło słyszeć i coraz lepiej rozpoznawać głos Boga. Wsłuchując się w ten głos - głos Stworzyciela - samo stało się twórcze. Kiedy Duch Pański opanowuje człowieka, prowadzi serce do uwielbienia. Człowiek z głębi ducha zaczyna uwielbiać swojego Stwórcę, przed którym *zegnije się każde kolano*, do którego należy wszelka chwała (por. Iz 45,23 i 42,8). Ten kto otrzymuje namaszczenie, otrzymuje serce twórcze uwielbiające swojego Stworzyciela.

#### WYMIARY UZDROWIENIA WEWNĘTRZNEGO

Brawura grania zaprowadziła młodego Dawida przed króla (1Sm 16,23), gdzie z namaszczonego serca Dawida płynęła muzyka uwielbienia i chwała Boża objawiała się. Saul zaś dręczono-



procesja z Arką Przymierza, drzeworyt

ny przez złego ducha, słuchając Dawida grającego na cytrze doznawał uwolnienia.

Kiedy Chwała Boża objawia się, zły duch musi odejść. Tak więc muzyka to nie sztuka dla sztuki jedynie, czy dźwięki dla dźwięków. Muzyk jest odpowiedzialny za objawienie się Chwały Bożej w zgromadzeniu. Serce uwielbiające potrafi posłużyć się czymkolwiek, najprostszym instrumentem lub nawet kawałkiem drewna, a Chwała Boża się objawi i bracia będą uwolnieni od grzechu i chorób.

Warto wspomnieć, że chwała Boża nie jest wyimaginowanym lub chwilowym uniesieniem. Jest rzeczywistością konkretną do tego stopnia, że po wniesieniu Arki Przymierza do nowo zbudowanej świątyni Pańskiej za czasów Salomona, obłok Chwały Pańskiej wypełnił świątynię tak, że kapłani nie mogli tam pozostać i pełnić swojej służby. Wszystko to stało się, gdy lewici i kapłani „zgodnie jak jeden grali i śpiewali wystawiając majestat Pana, podnosząc głos wysoko” (2Krn 5,11-14) przy wtórze różnych instrumentów.

Wtedy gdy wierzący dostroją się w jednym Duchu, otrzymują jedną wiarę, jeden umysł, jedno serce, a Bogu podoba się przebywać w takim zgromadzeniu.

## news • news • news • ne

\*\*\*

Internetowa strona „Klubu Dobrej Muzyki” ([www.klubdm.org](http://www.klubdm.org)), prezentująca muzykę z przesłaniem chrześcijańskim, została uznana przez magazyn komputerowy „CYBER” za jedną z najlepszych w Polsce. Próbkę serwera można obejrzeć na płycie CD-ROM dołączonej do grudniowego numeru pisma.

Według redaktorów „CYBERA” witryna klubu opiera się na ciekawym pomysle, a poza tym już od wielu miesięcy znajduje się na czołowych miejscach Nieustającej Listy Przebojów Wirtualnej Polski. Twórca strony Przemysław Siczek (stały współpracownik „RUaH”) powiedział, że „Klub Dobrej Muzyki” jest przedsięwzięciem pop-kulturowym prezentującym muzykę z przesłaniem chrześcijańskim. Celem serwera nie jest nawracanie, tylko profesjonalna prezentacja artystów śpiewających o Bogu. Według Siczka członkowie klubu tworzą wspólnotę, która być może przemieni się w stowarzyszenie.

Witryna „Klubu Dobrej Muzyki” powstała w marcu tego roku jako internetowa wersja audycji muzycznej Przemka Siczka nadawanej w warszawskim Radiu „Józef”. Podstawą strony jest lista dyskusyjna, dzięki której można dowiedzieć się o najbliższych koncertach, festiwalach i nowościach płytowych z muzyką chrześcijańską. Poza tym przez cały czas prowadzona jest dyskusja na aktualne tematy muzyczne. Na serwerze znajdują się strony znanych zespołów chrześcijańskich, m.in. ARMII, DEUS MEUS, GOOD RELIGION i TRZECIEJ GODZINY DNIA. Witryna zawiera także zdjęcia z różnych imprez muzycznych oraz nagrania wielu zespołów w formacie MP3. Członkowie klubu oferują za darmo pomoc merytoryczną. Od momentu powstania serwer „Klubu Dobrej Muzyki” odwiedziło ponad 8 tys. internautów. Dziennie na strony KDM zagląda około 100 osób.

(per)

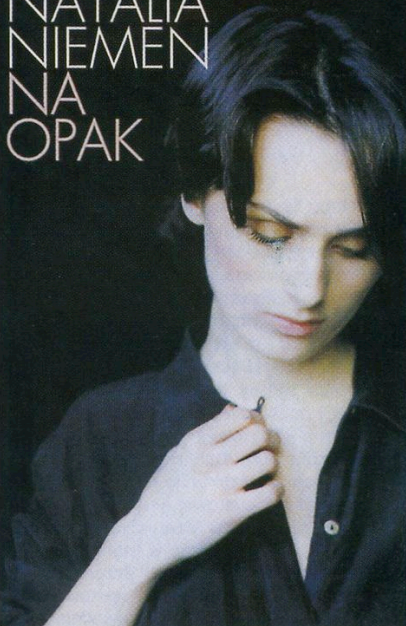
\*\*\*

*Musi powstać ośrodek koordynujący pracę ludzi zajmujących się kulturą chrześcijańską* - do takiego wniosku doszli uczestnicy spotkania promotorów kultury chrześcijańskiej, które odbyło się 20-21 listopada w Toruniu. Wzięli w nim udział przedstawiciele kilku najważniejszych mediów (nie tylko katolickich), których program skierowany jest do młodzieży, m.in. TVP, Radia PLUS, tygodnika „Droga” i magazynu muzycznego „RUaH”.

- *Chcielibyśmy, aby powstała płaszczyzna współpracy ludzi zajmujących się kulturą chrześcijańską* - powiedział podczas otwarcia organizator spotkania, twórca festiwalu „Song Of Songs”, Wojciech Zaguła. Według niego większość imprez chrześcijańskich odbywających się w Polsce jest nieskoordynowana. Zaguła zauważył, że czasami tego samego dnia ma miejsce kilka festiwali ogólnopolskich. Jego zdaniem wynika to z braku wymiany informacji o organizowanych imprezach między środowiskami chrześcijańskimi. - *Doszliśmy do wniosku, że trzeba spróbować zacząć działać razem, bo wtedy ma się dużo większą siłę przebicia, lepsze możliwości działania i robienia większych rzeczy* - tłumaczy Zaguła. Dlatego powstał projekt roboczo nazwany „W jedności siła”, którego celem jest stworzenie bazy danych o imprezach chrześcijańskich w Polsce, o promotorach takich wydarzeń oraz o osobach i instytucjach, które mogłyby pomóc w organizacji tego typu przedsięwzięć. Instytucja ta wydawałaby biuletyn informujący o zbliżających się imprezach, podejmowałaby wspólne przedsięwzięcia z innymi środowiskami chrześcijańskimi oraz pomagałaby w organizacji różnych projektów. Planowane są kolejne spotkania twórców kultury chrześcijańskiej.

(per)

NATALIA  
NIEMEN  
NA  
OPAK



**Rodzina  
to, obok Boga,  
najważniejszy priorytet  
w moim życiu.**

## z **Natalią Niemen**

rozmawia Jacek Wąsowski

**Zacznijmy od tradycyjnego pytania o początki – skąd się wzięła muzyka w twoim życiu?**

Od najmłodszych lat stykałam się z muzyką. Kiedy byłam małym dzieckiem, rodzice puszczałam nam dużo płyt, folkową muzykę hinduską, Stevie Wondera, Dianę Ross - te pozycje pamiętam do dziś. Z racji tego, że ojciec ma sporą kolekcję płyt, mnie i moją siostrę każda nowa bardzo interesowała. W wieku pięciu lat usłyszałam pierwszą solową płytę Michaela Jacksona, wtedy też zaczęła się moja fascynacja muzyką czarnych. Wraz z moją siostrą katowałyśmy tę płytę. Później, w miarę upływu lat, repertuar zmieniał się; ojciec zaczął nam pokazywać starych soulmanów i przedstawicieli rhythm&bluesa: Arethę Franklin, Otisa Redinga, Picketa, Raya Charlesa i innych. Bardzo chciał, byśmy na takich wzorcach się uczyły, wychowywały. Poza tym miał zawsze swoje studyjko w domu, słyszałyśmy więc jak komponuje, nagrywa, tworzy. Nie sposób było odciąć się od tego, wybrać inną drogę, mieć inne fascynacje niż muzyka. Potem, kiedy byłam starsza, sama szukałam sobie nagrań, pożyczalam od kolegów. Tuż po maturze grałam w zespole WOMAN (koledzy mieli już doświadczenie sceniczne, ja doszłam do nich jako wokalistka i pierwszy raz zetknęłam się z mikrofonem na poważnie). Próbowałam pisać teksty, układać melodie – byłam nawet z siebie trochę dumna, że potrafiłam coś stworzyć. Chyba nie najgorzej mi to wychodzi. Zresztą jeszcze w czasach podstawówki lubiłam siadać przy fortepianie

i coś tam układać, komponować. Trochę boję się tego słowa, bo teraz mało kto komponuje naprawdę, raczej nazwałabym to układankami. Gdy skończyłam 20 lat, wyjechałam do Danii na 5-miesięczny kurs muzyczny. O szkole dowiedziałam się od chłopaków z zespołu, pojechaliśmy na tygodniową wymianę. Mogłam zobaczyć jak tam uczą – muzykę traktowano jak zabawę. Ponieważ bardzo chciałam być piosenkarką, pomyślałam, że warto spróbować. Udało się, chociaż mówiono mi, że niczego się nie nauczę w Danii, bo oni tam nie wiedzą, co w trakcie piszczy. Wszyscy bardzo się pomylili, bo wbrew pozorom ci zimni Duńczycy są świetnymi muzykami, wokalistami, doskonale czują rytmy afrykańskie czy latynoamerykańskie. Kiedy wróciłam, miałam świadomość, że naprawdę czegoś się nauczyłam. Po powrocie z Danii chciałam pośpiewać sobie w chórkach. Kayah w wywiadach twierdziła, że to dobra szkoła, a ja chciałam się nauczyć. Przez moją siostrę poznałam Natalię Kukulską – pracowałam z nią jakieś pół roku. Wtedy spotkałam muzyków, którzy znając moje fascynacje muzyczne zaproponowali mi nagranie soulowej płyty (bardzo nie lubię tego określenia, ale wtedy tak mówiliśmy). Skusiłam się, pomyślałam, że chociaż mam inne plany, to powinienam skrzyżtać z propozycji.

**Czy śpiewanie traktujesz bardzo serio, czy jest to raczej przygoda?**

Na początku, gdy wyszła płyta, zaczęła się promocja, wywiady, mówi-

łam, że traktuję to jako zabawę, przygodę, jednak w głębi serca chyba chciałam, by trwało to dłużej. Jednak wolę być w cieniu i jednocześnie śpiewać – stąd moje zamiłowanie do „chórkowania”. Oczywiście mam kontrakt i nie mogę go tak po prostu zerwać, wszystko więc wskazuje na to, że będę to dalej ciągnąć, może w nieco innej formie w sensie muzycznym.

**Płytę firmujesz swoim nazwiskiem. Powiedz, jaki wpływ miałaś na jej kształt, brzmienie?**

Gdy spotkałam się z muzykami, oni znali już moje fascynacje muzyczne, potem jeszcze rozmawialiśmy o tym sporo. Nie miałam więc zastrzeżeń co do aranżu. Utwory miałam „podane”. Utożsamiam się z tymi tekstami. Początkowo miałam pisać je sama, ale odwlekałam za długo... i nie żałuję, bo teksty są fajne, coś w nich jest, choć niektórzy uważają je za infantylne. Muszę przyznać, że nie za dużo miałam do gadania podczas nagrywania – ludzie mieli swoją wizję, ja tylko wymyśliłam parę chórków, starałam się śpiewać tak, jak to czuję. Było to traktowane jako produkcja, więc nie mogłam za bardzo swojej duszy namalować dźwiękami.

**Czy chciałabyś mieć większy wpływ, czy planujesz np. wspólne nagrania z siostrą, z ojcem?**

Bardzo chciałabym wziąć udział w produkcji, gdzie mogłabym przedstawić siebie. Jeśli chodzi o siostrę i tatę, to myślę, że to kie-

dyś nastąpi. Nora ma fajne pomysły. Bardziej realne są wizje nagrania czegoś z ojcem, ostatnio nawet proponował mi, żebym zagrała coś na altówce (skończyłam szkołę średnią w klasie altówki) – jest to więc prawdopodobne.

#### **Czy oparcie w rodzinie pomaga w drodze muzycznej?**

Na pewno bardzo pomaga. Ja w jakimś stopniu jestem buntowniczką i dopiero od niedawna zaczynam doceniać moich rodziców (lepiej późno niż wcale). Zawsze radzili, pocieszali, na podstawie własnych doświadczeń wyciągali wnioski, ja jednak sama chciałam spróbować pewnych rzeczy. Czasem człowiek musi doświadczyć sam, żeby dotarło do niego, żeby mieć nauczkę, ale też trzeba korzystać z doświadczenia osób starszych. Myślę, że we wszystkim, co człowiek robi w wsparcie rodziny jest ważne. Ostatnio zdałam sobie sprawę, jak wielkie mam szczęście, że mam dobrych, kochających rodziców, którzy mnie rozumieją i potrafią podtrzymać na duchu, pomóc mi skutecznie. Rodzina to, obok Boga, najważniejszy priorytet w moim życiu.

#### **Jak wyobrażasz sobie swoją własną rodzinę?**

Wzorem małżeństwa są dla mnie rodzice. Chciałabym mieć tyle troskliwości i opiekuńczości, co moja matka. Chciałabym też znaleźć takiego dobrego mężczyznę jak mój ojciec (niewielu jest tak porządnym). Chciałabym, by było tak jak u mnie w domu – szczęśliwa rodzina. By były koty... (bardzo je lubię). Nie jestem jeszcze na tyle dojrzała,

by zakładać teraz rodzinę. Muszę kilka lat poczekać, najpierw poradzić sobie ze sobą.

#### **Czy oprócz muzyki masz jeszcze jakieś hobby?**

Bardzo, bardzo lubię malować, rysować, rzeźbić. Od najmłodszych lat mama pokazywała mi albumy z malarstwem. Dziękuję jej, że tak zaszczepiła we mnie fascynację plastyką. Chciałam nawet zdawać na ASP, ale bałam się, że takie studia zabijają talent i wolę sama traktować to jako hobby, odskocznnię. Kiedy wracam zmęczona, mam zły dzień – lubię pobazgrać.

#### **Masz na swoim koncie projekt pt. „Trzecia Godzina Dnia”. Powiedz jak doszło do tego i jak wyglądała praca nad tą płytą?**

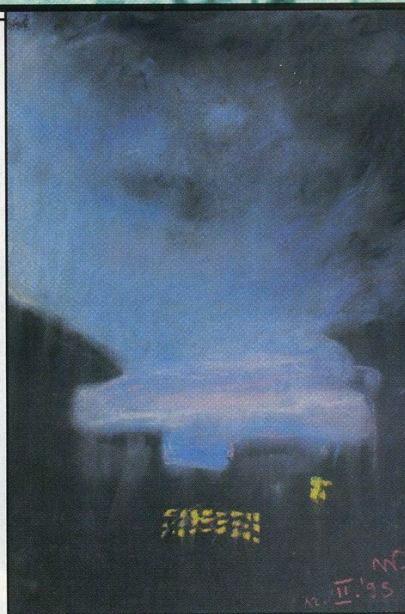
Poznałam Pawła Zareckiego i Piotra Nazaruka, współtwórców tego projektu i jakoś tak wyszło. Zaproponowali, że może popracujemy razem. No i przyszłam na nagrania. Pomyślałam, że to będzie miła odmiana od pracy komercyjnej. Tak się zaczęło.

#### **Będą koncerty?**

Tak. Kilka było w okresie wakacyjnym. Zostałam też zaproszona do Białegostoku, gdzie była konferencja baptystów i tam właśnie można było usłyszeć te piosenki.

#### **Jeśli pozostaniesz przy muzyce, jak myślisz, w jakim kierunku będzie ona zmierzała?**

Zawsze interesowała mnie fuzja różnych stylów. Nie ograniczam się do żadnego konkretnego gatunku



Natalia Niemen, „Bez tytułu”, 1995

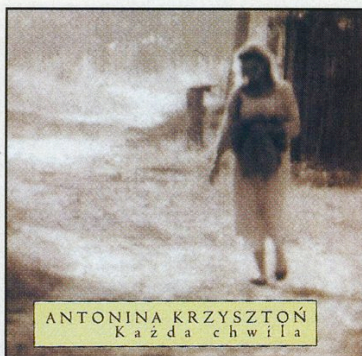
muzycznego. Lubię takie słodkie dźwięki popowo-soulowe, funkowe, jak również rock i jazz. Z drugiej strony lubię muzykę skłaniającą do refleksji, do zamyślenia. Chciałabym połączyć różne gatunki, czarną tradycję z muzyką klasyczną, world music; fascynuje mnie to, co robi Peter Gabriel, Kate Bush, Annie Lennox. Chciałabym, by było to do zaakceptowania dla ogółu i piękne dla tych bardziej wysmakowanych odbiorców.

**Z serca ci tego życzę i dziękuję za rozmowę.**

*Ostatnio zdałam sobie sprawę, jak wielkie mam szczęście, że mam dobrych, kochających rodziców, którzy mnie rozumieją i potrafią podtrzymać na duchu, pomóc mi skutecznie.*

foto: Archiwum





**ANTONINA KRZYSZTOŃ**  
„Każda chwila”

płyta i kaseta - Pomaton/ EMI 1998

Po burzy - śpiew \* Przejście przez górę \* Rozważania nad rzeką \* Promienie słońca \* Tatuś, ja Tobie zagram \* W ciemnościach Ciebie szukam \* Nad morzem świt \* W zwykłym drewnianym domu \* Jej uśmiech \* I ujrzał Ewę \* Prośba o...

**A. Krzysztoń – głosy, kasze, L. Moździerz - fortepiany, bęben, Kuba – kalimba, przeskadzajki, M. Pospieszalski - kontrabas, J. Broda - fujara postna, flecik, M. Litwiński - głosy, lira korbowa, A. Pierończyk - saksofon altowy**

Tak jak trudno jest mówić o muzyce filmowej bez obejrzenia filmu, do którego została napisana, tak też problematyczne jest pisanie o muzyce, która powstała do tekstów – obrazów Antoniny Krzysztoń. Płyta bowiem już jest, a książka o tym samym tytule dopiero ma się ukazać. Jak pisze Antonina „*Na początku... był pomysł wydania książki. A wziął się z coraz częstszych pytań młodych ludzi przychodzących do mnie po koncercie: 'Czy Pani poza piosenkami czegoś nie pisze?' Po kolejnym takim pytaniu przejrzałam moje zapiski pełne zdań, form, obrazów. Zebrał się mały tomik, wtedy poczułam wielką tęsknotę, by w mojej książce znalazła się płyta z muzyką. Wszystko sprzyjało muzyce, więc stało się. Dla każdego zaproszonego muzyka napisałam tekst-obraz". A wśród zaproszonych przez Antoninę artystów znaleźli się m.in. Lesław Moździerz, Jozsko Broda, Marcin Pospieszalski, Adam Pierończyk.*

Muzycy zainspirowani tekstem stworzyli swoiste wokalne bądź instrumentalne zaimprovizowane kompozycje. Partie wokalne nie zawierają żadnych tekstów. Cały słowno-muzyczny (tzn. książkowo-płytowy) projekt jest niewątpliwie eksperymentem oryginalnym, nietatwym jednak w percepcji, zwłaszcza jeśli odbiorca ma do dyspozycji tylko jego muzyczną część. Dlatego, aby otworzyć uszy i oczy, duszę i rozum, by w pełni zaangażować się w artystyczny przekaz Antoniny, koniecznie poczekajmy na obrazy, z których powstały dźwięki. „Każda chwila” zapowiada się interesująco.

Beata Mencil



**JOANNA RZYCHNIOK**  
„Jak długo?”

kaseta / Nowa Pie ę 1998

Gdyby ktoś \* Proszę cię \* Uczyni wszystko \* Każda myśl \* Bliżej \* Pragnienia \* Prawdziwa miłość \* Jak długo... \* Modlitwa \* Kolysanka

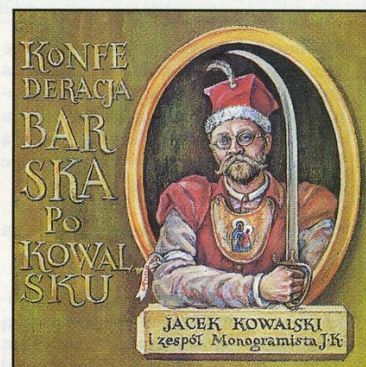
**Joanna Rzychniok - śpiew, Mirek Stępień - gitary, gitara basowa, instrumenty klawiszowe, programowanie**

Największymi chyba atutami tego materiału są prostota i szczerść świadectwa życia z Jezusem. Joanna Rzychniok mówi w swych piosenkach o sprawach codziennych, w nich odnajduje Boga.

Szczególnie pięknie wyraża to „Kolysanka”, która jest w gruncie rzeczy modlitwą za córeczkę. Piosenkarka prosi Pana, aby „uwiódł” jej dziecko swą miłością. Wiele jest w tekstach sprostowań dotyczących zła istniejącego w świecie — ten dramat znajduje swój najpełniejszy wyraz w tytułowym utworze „Jak długo...” Ale Joanna oczywiście nie zatrzymuje się na tym. Wzywa do nawrócenia i pokuty, niosąc jednocześnie nadzieję („Proszę cię”, „Gdyby ktoś”, „Pragnienia”). Czasem może narazić się na zarzut moralizatorstwa, ale najlepszą odpowiedzią niech będą tu słowa z „Kolysanki”: „*Gdy pomyślę o tym, że możesz wiecznie się radować / jakże mogłabym pozwolić ci coś innego umiłować?*”

Od strony muzycznej jest to album delikatny, stonowany, jednak bardzo dopracowany pod względem aranżacji. To zasługa Mirka Stępnia, który zresztą nagrał cały podkład instrumentalny! Joanna Rzychniok jest utalentowaną wokalistką, obdarzoną ciepłym głosem, którego barwa może budzić skojarzenia z Anitą Lipnicką... Nie śmieję się — to według mnie komplement.

Szymon Babuchowski



**JACEK KOWALSKI**  
„Konfederacja barska po Kowalsku”

płyta i kaseta / Paganini 1998

Dudar konfederacki \* Rondo wysokie \* Przepowiednia \* Kasia ze Stasiem \* Zawołanie \* Byczyńskie kwiaty \* Konfederacji permanencja roczna \* Gawęda szlachecko-rzeźnicka o Morawskim \* Ty pójdziesz górą \* Izba Konsyliarska w Poznaniu \* Pieśń barska napowietrzna \* Wyprawa na Warszawę \* Dziewięćdziesięciu siedmiu \* Duet \* Pieśń obrońców Częstochowy \* Pieśni do władających i Opisanie królewskiego przypadku \* O potrzebie smutku. Na śmierć Sawy \* Taniec śmierci \* Pieśń neobarska

**Jacek Kowalski - śpiew, Wiesław Wolnik - gitara, aranżacje, Anita Bittner - fagot, Justyna Gertner - wiolonczela, Maria Gołaska - śpiew, Marzena Rotnicka - flet**

Dziś prawdziwych bardów już nie ma... Ten, kto tak uważa, nie zna z pewnością twórczości Jacka Kowalskiego - „ostatniego barda polskiej piosenki”. Oto doczekaliśmy się kolejnej jego płyty. Program zatytułowany „Konfederacja barska po Kowalsku” jest jedną z najlepszych płyt, jakie dotychczas nagrał. Tym razem poznański artysta - na codzień pracownik naukowy na wydziale Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza - przenosi nas wstecz o kilkaset lat, w czasy konfederacji barskiej.

Ten spontaniczny zryw polskiej szlachty związany dokładnie 230 lat temu w Barze pod hasłem obrony wolności szlacheckich i niepodległości Polski. Ruch od samego początku skierowany był przede wszystkim przeciw królowi i Rosji. Na płycie opiewa go kilkanaście pieśni. Wszystkie są szczegółowo dopracowane, misternie zaaranżowane i co najważniejsze - wspaniale wykonane. Jackowi Kowalskiemu towarzyszy zespół MONOGRAMISTA JK, a wszystkie pieśni wykonane są z towarzyszeniem instrumentów przybliżających epokę konfederatów. Jacek Kowalski jest laureatem pierwszej nagrody krakowskiego Studenckiego Festiwalu Piosenki w 1988 roku. Dotychczas wydał kilka autorskich kaset: „Śpiewniczek Sarmacki”, „Simfonie Dawidowe”, „Opowieść o Persewale” i „Pieśni trubadurów i truverów”.

Wszystkie teksty w najnowszym programie napisał Jacek Kowalski. Czasami posiłkował się konfederackim archiwum (na szczególną

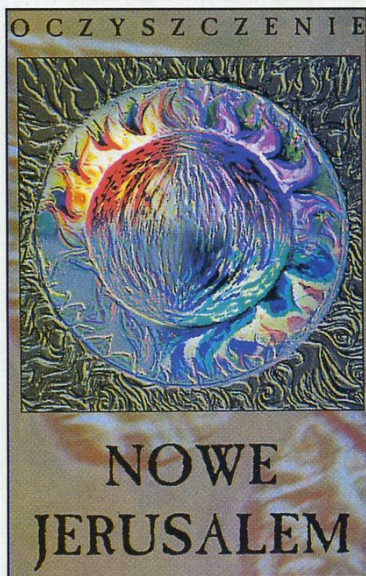
uwagę zasługuje list napisany przez karmelitę Marka Jandołowicza do konfederackiego marszałka Michała Krasińskiego).

Połączenie kompetencji historycznych i literackich z ogromnym, acz subtelnym i wyrafinowanym poczuciem humoru daje fantastyczną mieszankę. „Poezja staropolska posiada swoją własną, odrębną wielkość i osobliwy urok, nie brak jej prawdziwych mistrzów języka i emocji. Ale często kultura staropolska jest wulgaryzowana, pokazywana groteskowo, z jakimś usprawiedliwianym przywróceniem oka. Albo zupełnie pomijana. Właśnie trochę nienasycony programem szkolnym, który zaledwie ociera się o literaturę XVII wieku, zacząłem po amatorsku szukać postaci znanych z pojedynczego hasła lub ilustracji” - opowiada Jacek Kowalski. „Stare pieśni trzeba odnajdywać, na nowo przetrwać. Takie zainteresowanie antykami to nic specjalnego, na Zachodzie już od dawna jest moda np. na przypominanie ballad ludowych” - dodaje poznaniak.

„Jacek ze swoimi piosenkami nie tumani, nie przestrasza, ale na pewno śmieszy...” - bez zmużenia oka dopowiada Janek Pospieszalski, znany muzyk i dziennikarz. Wtórnie mu najbardziej popularny polski pieśniarz - Jacek Kaczmarski: „Jacek Kowalski to jedno z najciekawszych zjawisk na gruncie polskiej piosenki literackiej, poetyckiej, stara się ciągnąć nić porozumienia między twórczością naszych przodków a dzisiejszymi czasami, czyli jest bardziej pozytywny w sensie myślenia o przeszłości, ja jestem bardziej krytyczny”.

Nic dodać, nic ująć. Koniecznie - jak śpiewa Kowalski - „trzeba się skonfederować”.

Marcin Jakimowicz



## NOWE JERUSALEM „Oczyszczenie”

kaseta - NOWE JERUSALEM (NJR) 1998

Kadosh \* Certitude Of Salvation \* Każdy dzień i każda noc  
\* Zaufaj Jego mocy \* We Are Safe (Psalm 23) \*  
Revelation \* So Cheer Up (Psalm 121) \* Jest jeszcze  
czas \* We Live in a Zion

**Maciej Flank - głos, gitary, programowanie komputera, Teresa Sałacka - głos, Ireneusz Wójcik - charango, konga, melodika, klawisz, Robert Tubek - quena, zampona, flet bass, marakasy, Piotrek „Gutek” Migatulski - gitara, Andrzej Mazur - saksofon tenorowy**

„Nowe Jeruzalem” to muzyczne świadectwo Maćka Flanka - niegdyś filara jednej z najciekawszych grup polskiego undergroundu połowy lat 90, zespołu BĘDZIE DOBRZE. Zespół ten umiejętnie łączył reggae z hardcorem. Wiele osób mogło poznać Maćka jako lidera folkowej grupy SIERRA MANTA (śpiewał w niej i grał na gitarach).

Chrześcijańska orientacja ex-rastamana uspokoiła muzykę. „Oczyszczenie” to pulsująca reggae - płyta, na której tło tworzy syntezatorowy podkład (przypominający nieco „Duchową Rewolucję” - „elektroniczną” płytę kultowego IZRAELA). Nie brakuje też subtelnych odniesień do muzyki gospel, a nawet do pieśni żydowskich.

Na szczególną uwagę zasługuje pierwszy utwór płyty - „Kadosh” (hebr. Święty) - pieśń wielbienia śpiewana na Zachodzie przez Żydów mesjańskich - uznających bóstwo Jezusa Chrystusa. Spokojnej, niemal transowej muzyce towarzyszą delikatnie szeptane dźwięki modlitwy.

W muzyce zespołu odnajdziemy Roots Reggae w nowoczesnych dubowych aranżacjach. Kompozycje zostały wykonane na żywo - praktycznie bez wykorzystania tak popularnych dziś loopów i samplerów. Egzotyczne zabarwienie nadają egzotyczne instrumenty rodem z Ameryki Południowej, Bliskiego Wschodu i Bałkanów. Ponadczasowe teksty (polskie i angielskie), pulsujący rytm, zdecydowane wejścia gitary elektrycznej, delikatny podkład fletu, kobiecy głos w tle i eksperymenty muzyczne, od których „Nowe Jeruzalem” nie stroni, sprawiają, że materiał spodoba się nie tylko fanom czadowego TYMOTEUZA. Jedynym minusem płyty jest monotonia (poszczególne utwory są bardzo do siebie podobne).

Produkcja ta jest jeszcze jednym dowodem na to, że Bóg umiłował sobie ostatnio środowisko alternatywnych muzyków, obdarzając ich „nowymi językami” ewangelizacji.

Marcin Jakimowicz

## MIETEK SZCZEŚNIAK „Czarno na białym”

p.yta kaseta - Pomaton/EMI 1998

Tu (Smoszew) \* Kocham (tylko Ciebie) \* Pokonamy to \* D-Oświadczyliśmy \* Każda noc \* Świt (nowy dzień) \* Prababcia \* Nadzieja moja \* Maj się (Piosenka Niemalegojużkości) \* What is Happiness? \* Czy tak ma być \* Zobaczysz...



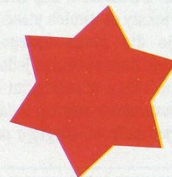
**Piotr Kominek - klawisze, lupy, Paweł Zarecki - klawisze, fortepian, fender, Marcin Pospieszalski - gitara basowa, fretless, kontrabas, Piotr Żaczek - gitara basowa, Joachim Mencil - klawisze, fortepian, i inni...**

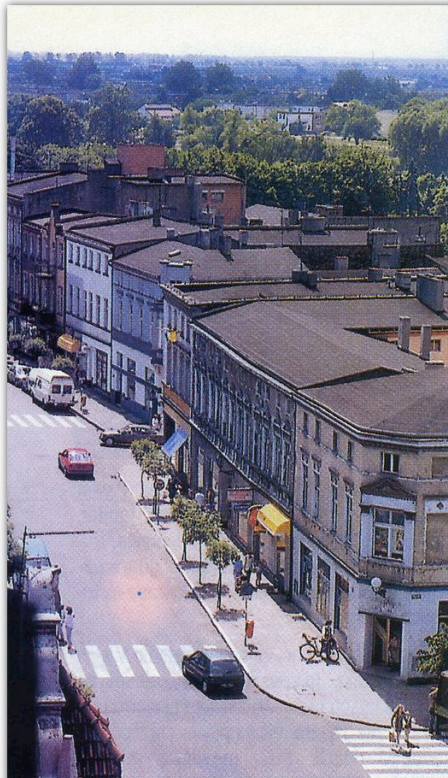
Trudno powiedzieć, że nowy materiał Mietka Szcześniaka (pierwszy solowy album po ośmiu latach przerwy) zawiera piosenki religijne. Ale są one niewątpliwie chrześcijańskiego ducha, bo... mówią o miłości. Miłości między mężczyzną i kobietą, która ma być przecież „na obraz i podobieństwo” miłości Bożej. I chociaż mogą kogoś denerwować powtarzające słowa „kocham, kocham”, to jednak Szcześniak powtarza je świadomie, jakby na przekór. Tak jakby chciał powiedzieć: nie boję się kiczu, bo wiem, że mówię prawdę. Zresztą teksty, w większości napisane przez Mietka, i tak się bronią. Czasem nawet zaskakuje lekkość, z jaką piosenkarz operuje słowem - sporo tu poetyckich conceptów.

A muzyka? Nomen omen: „Czarno na białym”, czyli biały człowiek śpiewa czarne dźwięki. Inspiracją jest głównie soul, zwłaszcza w takich utworach jak: „Tu”, „Kocham”, czy „What is Happiness?”. Mamy też trochę hip-hopu, głównie w „D-Oświadczeniach”. Kilka ładnych, popowych ballad: „Pokonamy to”, „Każda noc”, „Maj się” - to ten Szcześniak, którego znamy z piosenki „Twoja miłość”, nagranej z NEW LIFE M. I wreszcie „Prababcia”, czyli kawałek, w którym murzyńskie rytmy zmieszają się z folklorem żydowskim, ukraińskim i Bóg wie, jakim jeszcze. Po przestłuchaniu tego numeru od razu chce się śpiewać.

O wykonaniu nie będę pisał, bo nazwiska wokalisty i towarzyszących mu muzyków gwarantują pełen profesjonalizm. Dodam, że materiał zrealizował najlepszy chyba w Polsce specjalista od „kręcenia gałkami” - Leszek Kamiński, więc brzmienie jest światowej klasy.

Szymon Babuchowski





# WRZESIEŃ WE WRZESNI

M i c h a ł D w o r a k o w s k i

*pominamy, że od początku do końca jesteśmy zdani na drugiego człowieka.*

Trzonym wokalnym następną - piętnastoosobową grupą AGAPE z Gdańska było osiem dziewczyn, które na festiwalu śpiewały w towarzystwie gitary, keyboardu, dwóch fletów poprzecznych oraz solisty. Czasem dołączał się do nich ksiądz Zbigniew Drzał - szef zespołu. „Agape” to doskonała, bezinteresowna miłość. Ksiądz Zbigniew wyjaśniając tę nazwę, dodał - *Chrystus jest właśnie tym, który jest zdolny do takiej miłości. Właśnie o Nim będziemy śpiewać.* Gdy padły te słowa grupka ludzi siedząca na widowni wstała i zaczęła klaskać, a jeden z nich zamachał wielką zieloną flagą. Trzymał ją artysta-plastyk Leszek Budasz, którego wernisaż w muzeum regionalnym był jedną z imprez towarzyszących festiwalowi. - *To jest symbol chwaly Bożej. To Bóg włożył mi tę flagę w serce, do rąk, abym ogłaszał Jego chwałę. Ogłaszał, że przychodzi Chrystus, że przychodzi Jego Królestwo pokoju i miłości.*

Następnie zespół EMMANUEL z Nysy zaprezentował się w bardzo skoczny i żwawy repertuarze. Klimat dobrej zabawy zachował się przez cały ich występ. Później znowu było spokojnie. Na scenę przywędrował Tomasz Żółtko z Jurkiem Szarekimi. Ten pierwszy grał na gitarze i śpiewał, natomiast drugi przygrywał mu na multimedialnej fujarce, zwanej wind midi controller. - *Jesteśmy z Jurkiem przedstawicielami wymierającego gatunku grajków wędrownych* - stwierdził Tomasz Żółtko. Po ich występie pojawił się rockowy zespół ELEPHANT z Nowej Zelandii. Kolumny nie zdążyły wystygnać, gdy do ciężkiej pracy zmusił je wrocławski RAINFORREST, serwujący mocny rock z dodatkami fletu poprzecznego. Po nim, zabrzmiały pieśni chwaly wykonywane przez holenderski zespół SOUNDS OF GLORY. Mniej więcej w połowie swojego koncertu muzycy przestali śpiewać. Na scenie pojawił się człowiek o twarzy pomalowanej na białą, w białych rękawiczkach. Był to mim, który przedstawił pantomimę ewangelizacyjną.

- *Przepraszam, a Krzysztof Krawczyk kiedy będzie?* - to pytanie zadawało wielu ludzi. Pojawili się późnym wieczorem wprawiając w zdumienie publiczność pamiętającą go z TRUBADURÓW. Oprócz swoich dobrze znanych piosenek, zaśpiewał m.in.: „Ave Maria”, „Psalm 117”, wychwalał też walory różańca.

- *Nie ujechałbym tyle, ile ujechałem w życiu, samochodem i nie tylko, gdybym nie miał tego* - powiedział trzymając w górze drewniane paciorki.

Gdy było już bardzo późno wystąpiła grupa EXCHANGE z Holandii. Członkowie zespołu powiedzieli mi, że przyjechali dzielić się tym doświadczeniem wiary, które odkryli w życiu. To było ich przesłanie. - *Po to tu przyjechaliśmy, nie dla rozrywki, czy czegoś takiego, bo rozrywka nie niesie żadnego przesłania.*

**Wrzesnia - 6 września**

W niedzielę jako pierwszy wystąpił GANG MARCELA. Gdy skończył grać, przez głośniki popłynęły dźwięki z komputera, a to za sprawą kompozytora muzyki elektronicznej księdza Korneliusza Matauszka. Połączenie - kapłana, komputera i muzyki elektronicznej - zaskoczyło wielu słuchaczy. Zresztą nie po raz pierwszy. - *W piśmie „Enter” była kapitalna recenzja jednego z moich koncertów, gdzie było napisane, że ja taką formą przekazu (słowo, treść, medytacja) zburzyłem wyobrażenie słuchaczy o muzyce chrześcijańskiej* - opowiada ksiądz Korneliusz. Następną wykonawczynią była Beata Bednarz - osoba, której czytelnikom RuA nie trzeba przedstawiać (RuA, numer 4). Kolejnym zespołem, który zaprezentował się na deskach wrzesińskiego amfiteatru, był Chór im. I. Paderewskiego z Poznania. Zaśpiewał on m.in. „Bogurodzicę”, pieśni z repertuaru muzyki dawnej i starocerkiewnej oraz „Ojcie z niebios” Stanisława Moniuszki.

ciąg dalszy na str. 45

*„W marcu tego roku, poprzez różne media: tygodnik 'Wprost', 'Tygodnik Powszechny', 'Przewodnik Katolicki', 'Rzeczpospolita', 'Gazetę Wyborczą', magazyn muzyczny 'Brzmienia' - ogłosiłem propozycję dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, próbując zainteresować ich tą nową inicjatywą, którą nazwałem 'Festiwal z Przesłaniem'. Okazało się, że pomysł się spodobał”* - powiedział Krzysztof Wodniczak, pomysłodawca festiwalu. Spośród kilku propozycji miejsce wybrał ofertę WRZESNIA - zarówno czasowo jak i geograficznie: impreza odbyła się więc w dniach 5-6 września we Wrzesniu. Krzysztof Wodniczak dwadzieścia parę lat temu zainicjował festiwal w Jarocinie. Trzy lata temu, jak sam mówi, stał się dzieckiem Chrystusa. „Festiwal z przesłaniem” wymyślił jako alternatywę jarocińskiego szarpania drutów, choć to ostatnie już nie istnieje. Formułę imprezy we Wrzesniu cechował eklektyzm muzyczny. Jego celem było dotarcie z Ewangelią do różnych wiekowej grup. Miasto natomiast zostało wybrane z kilku względów. Ma ono dogodnie położenie komunikacyjne, intensywnie rozwija się pod względem ekonomicznym i turystycznym.

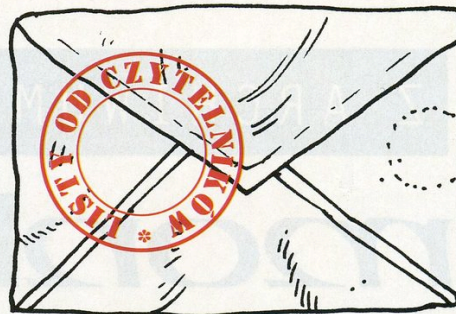
**Wrzesnia - 5 września**

Tego dnia wystąpiło dziesięć zespołów, z których większość była „uROCKowiona”. Rozpoczął GOOD RELIGION z Warszawy (patrz RuA nr 3). Później zagrała mało znana kapela rockowo-bluesowa ASLAN z Bielska-Białej, którą Krzysztof Wodniczak odkrył w Ludźmierzu. Muzyka zwołała tempo, za sprawą trzeciego wykonawcy Marka Siwka, niepełnosprawnego muzyka z Poznania. Zaczął śpiewać dziesięć lat temu, później przyszła choroba. Mimo wszystkich trudności z nią związanych śpiewa, pisze teksty do swoich piosenek, a muzykę komponuje dla niego Grzegorz Stróźniak z LOMBARDU. Zapowiadając jedną z piosenek, siedząc na wózku inwalidzkim Marek powiedział: *Porozumienie między ludźmi jest kołem ratunkowym miłości. Biegając przez życie za-*



foto: Archiwum

# w a k a c j e w Chemin Neuf



Na początku sierpnia tego roku miałam okazję uczestniczyć w warsztatach muzycznych zorganizowanych przez wspólnotę Chemin Neuf we Francji. Założył ją jezuita - ojciec Fabre, a jej szczególnym powołaniem jest praca dla jedności chrześcijan. Jedną z form działania grupy jest tworzenie chóru, składającego się z chrześcijan różnych narodowości. Jego próby odbywały się na terenie opactwa Hautecombe w Saubaudii, gdzie działały również - orkiestra jazzowa i klasyczna, teatr - pantomima i tym podobne. Uczestnicy warsztatów uczyli się ewangelizacji przez sztukę, a ich ćwiczenia zakończyły się kilkoma prezentacjami w pobliskich miejscowościach wypoczynkowych.

## PIĘKNO

Pokochać piękno! - to jeden z podstawowych warunków życia duchowego, o czym usłyszeliśmy w trakcie konferencji ojca Fabre. „Musicie być piękni! Zróbcie coś pięknego, coś co poruszy serca tych, którzy was słuchają! Pamiętajcie, że to nie tylko wy śpiewacie, ale Duch Święty śpiewa razem z wami! Ćwiczcie po to, aby wasz śpiew był piękny”.

## PRÓBY ŚPIEWU

Próby odbywały się w wielkim namiocie nad jeziorem. Chór składał się z 350 młodych ludzi, a uwagi dyrygentek tłumaczono na polski i czeski. Pierwsze dni były bardzo trudne; padał deszcz, którego krople uderzające w płótno namiotu zagłuszały słowa dyrygentek i nas samych. Byliśmy zmęczeni i zmarznięci, niektórzy nadwyreżyli gardła. Było naprawdę ciężko; w tak dużej grupie każdy szept czy rozmowa z sąsiadem przeradzał się w szum, który rozpraszał resztę. Co pewien czas przerywaliśmy śpiew i modliliśmy się w zupełnej ciszy. Trzeciego dnia prób przysłuchujący się nam członkowie wspólnoty orzekli: to nic, że pada i jest zimno, w waszych głosach słychać słońce.

## SŁOŃCE I ŚWIADECTWO

Słońce pojawiło się w dzień przed pierwszym koncertem. Wszyscy czuliśmy treść i nasza dyrygentka ciągle powtarzała: „Odważ! Wszystko będzie dobrze!” Przez następne trzy dni koncertowaliśmy wieczorami i dawaliśmy przedstawienia w pobliskich miejscowościach: Chambéry, Aix-les Bains i w opactwie. Ubrani na biało staliśmy na ogromnym podium w blasku oślepiających świateł reflektorów. Miałam wrażenie, że nasze głosy słyszały całe miasta.

Po oficjalnym zakończeniu koncertów i przedstawień zwykle śpiewaliśmy dalej. Większość

osób z chóru zostawała na scenie. Trudno było zapanować nad emanującą z nas energią i spontanicznością. Jeden z koncertów zakończył się modlitwą „Ojcie Nasz”, do której przyłączyli się słuchacze pozostali na widowni.

## PROGRAM MUZYCZNY

Program naszych występów obejmował pieśni religijne z różnych stron świata, między innymi pieśń z połudn. Afryki, pieśń z Izraela „Shalom alehem”, z Włoch „Mi Alma Canta”, a także polską „Jezus daje nam zbawienie”. Na uwagę zasługiwała „Sitholile Inkulelujeku”, którą wykonywano w 1994 roku w Pretorii, na inaugurację prezydentury Nelsona Mandeli. Naszym śpiewom akompaniował zespół grający na bębnach afrykańskich.

## JEDNOŚĆ

Jedność w śpiewie była najmocniejszym świadectwem w trakcie koncertów. Pracowaliśmy nad nią bardzo długo... Harmonia głosów, rytm, klaskanie... W jednej z pieśni chór klaskał na koniec dokładnie 13 razy - wszyscy musieli zachować rytm. Z wielu powodów - kulturowych, narodowościowych i różnic temperamentów każdego z nas trudno - było zachować jedność. Śpiew i występy wymagały ogromnej precyzji, samokontroli i skupienia. Podczas pobytu w opactwie Hautecombe, a także w trakcie koncertów wszyscy mieliśmy w sercach słowa Jana Pawła II, z encykliki „Ut Unum Sint”, gdzie Ojciec Św. podkreśla, że „podział chrześcijan pozostaje w sprzeczności z Prawdą, której głoszenie jest ich misją (...)”. Postawa członków wspólnoty Chemin Neuf i chóru w pełni wyrażała też słowa, które znajdują się w adhortacji apostołskiej „Ewangelii Nuntiandi”: „Ponieważ jesteśmy głosicielami Ewangelii, dlatego powinniśmy wobec wiernych Chrystusa przedstawiać się nie jako ludzie skłócenia i niezgodni wobec kontrowersji, które żadną miarą nie budują, ale jako ludzie mocni w wierze, którzy pomimo nieporozumień tu i ówdzie powstających, umieją spotykać się razem celem wspólnego, szczerzego i rzeczowego badania prawdy. Tak jest: los ewangelizacji łączy się ze świadectwem jedności dawanym przez Kościół (...) Rozłam wśród chrześcijan jest okolicznością tak bardzo obciążającą, że aż osłabia samo dzieło Chrystusa.”

Jedność, którą udało się osiągnąć w Hautecombe w śpiewie, przedstawieniach i innych formach sztuki była naprawdę pięknym narzędziem ewangelizacji. Za to chwala Panu!

Anna Stanik

ciąg dalszy ze str. 44

Gdy chór znalazł się za kulisami na scenie zamontował się zespół D.O.M. z Poznania. Prowadzący koncert ojciec Oktawian powiedział - *kiedyś nazywali się SHALOM, czyli „pokój”, a nie pokojem zmienili ostatnio nazwę na DEO OPTIMO MAXIMO - co znaczy „Bogu Najlepszem Najwyższemu”. Dodał mimochodem, że „finał będzie niespotykany, nikt się tego nie spodziewa. Nawet ja”.* - Zanim publiczność zaspokoili swoją ciekawość wystąpiły trzy zespoły. Najpierw grupa EMMANUEL z Nysy, która zrobiła furorę poprzedniego dnia.

Gdy nad Wrześnią zapadały noce ciemności na scenie pojawił się zespół OWEYO z Wrocławia, a po nim... Czesław Niemen - w postaci Piotra Starzyńskiego, nauczycielem języka niemieckiego w jednej z poznańskich szkół średnich, który zaśpiewał znane przeboje artysty naśladując jego głos. Ostatnim grupą tego wieczoru była JAFIA NAMUEL z Poznania. Swoim reggae z przesłaniem rozruszała publiczność.

## Zakończenie

Pierwszą edycję Festiwalu z Przesłaniem mamy już za sobą. Organizatorzy planują następne. Był to festiwal rodzinny i przeznaczony dla „tubyleców”. Wydarzyło się tu wiele dobra - zgodnie z mottem festiwalu: „Czy nie byłoby lepiej zamiast tępić zło, zacząć szerzyć dobro?” (Antoine de Saint-Exupéry). I Dobrze współpracowały ze sobą „instytucje” związane z Kościołem: Towarzystwo Muzyczne GOSPEL, arcybiskup gnieźnieński Henryk Muszyński i samorządowe: władze Wrześni, wojewoda poznański Maciej Musiał.

Prawie każdy z występujących artystów dzielił się swoją wiarą i głosił Dobrą Nowinę - o co chodziło właśnie organizatorom.

Michał Dworakowski



# Z ARCHIWUM **Y**:

## monk

*„Nie ma nic piękniejszego niż głos ludzki,  
chyba, że pięć głosów”*

Ta stara rosyjska maksyma przyświeca działalności zespołu już od lipca 1995 r. Obecnie zespół MONK działa w składzie: Marcin Sobczyk, Krzysztof Chmura, Paweł Harasiuk, Tomasz Cyz, Piotr Cyz.

Wszyscy śpiewali w tarnowskim chórze katedralnym PUERI CANTORES TARNOVIENSES. Obecnie działają przy kościele Księży Filipinów w Tarnowie, a także są związani z Tarnowskim Centrum Kultury.

Swoją twórczość określają jako „współczesną chrześcijańską jazzowo – popową muzykę a capella”. W ich repertuarze znajdują się między innymi standardy jazzowe: „Summertime”, „Georgia on my mind”, „Blue Monk”, „When the Saints...”, „Swanee River”, cykl „Opowieści biblijne”, w skład którego wchodzi autorskie utwory: „Genezis”, „Potop”, „Babel”, „Exodus”, „Samson”, oraz „David and Goliath”, zaprzyjaźnionego zespołu TAKE 6. Ponadto ich program obejmuje pieśni gospel, muzykę chrześcijańską we własnej aranżacji: „Trzeba iść”, „Hej Jezzu”, „Zagubiony”, „Lullaby”, koledy „Cicha noc”, „Kiedyś tam...”, „Go and tell it” i wiele innych. Standardy muzyki popularnej: „Bohemian Rhapsody” (QUEEN), „Don't worry, be happy” (Bobby Mc Ferrin), „Kayleight” (MARILLION) i filmowej „Kotki małe dwa...”, temat z filmu „Va banque”.

Innym nurtem, w którym MONK realizuje swoje zainteresowania jest muzyka poważna. W repertuarze zespołu znajdują się dzieła muzyki chóralnej, a także współczesne - „Danse Macabre” na kwartet smyczkowy, fortepian, trąbkę, sopran solo i „Monk”, skomponowane przez barytona Tomasza Cyza.

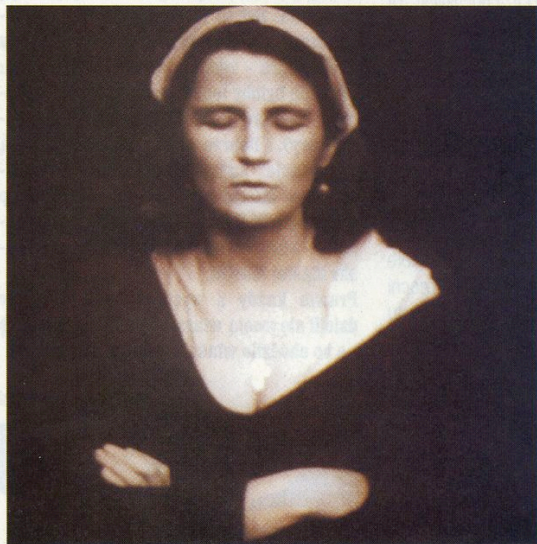


Foto: Marek Karewicz

W dorobku zespołu znajdują się nagrody i wyróżnienia z wielu festiwalu piosenki chrześcijańskiej (m.in. Lublin, Gostyń, Dębica, Krynica). Zespół MONK brał również udział w finałach XXXIII Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie oraz I Ogólnopolskiego Radiowego Festiwalu Piosenki Chrześcijańskiej w Gliwicach. Na swoim koncercie mają także nagrania telewizyjne i radiowe.

Kontakt z zespołem tel. 014/ 27 21 99

Na zdjęciu: w pierwszym rzędzie od lewej – Tomasz Cyz i Marcin Sobczyk, w drugim rzędzie – Piotr Cyz, Paweł Harasiuk i Krzysztof Chmura.



**MOI DRODZY. KILKA DNI TEMU ZMARŁ MÓJ WUJECZEK, OPIEKUN I PRZYJACIEL, WIELKI PISARZ I CZŁOWIEK NIEZWYKLEJ DELIKATNOŚCI – MARIAN BRANDYS. DEDYKUJĘ TYCH KILKA MYŚLI – WIERSZY WŁAŚNIE JEMU, DZIĘKUJĄC ZA WSZYSTKO CO OD NIEGO OTRZYMAŁAM.**

25 listopad 1998 roku

\*\*\*

Rozczarowania zostawię samym sobie...  
Niech pasą się na łące zwątpień  
Zostawię to jałowe pastwisko  
Zostawię wszystkie niespełnione chwile  
i... pójdę do domu

Płacz drzew komu jest znany, komu?  
Im starsze drzewo – więcej nieba pragnie....

Boże do którego trzeba przyjść  
Bo taki jesteś bezbronny  
Boże nad którym płaczę  
Bo taki jesteś bezbronny

Boże którego pot ocieram  
Taki jesteś bezbronny  
Boże tak bardzo opuszczony  
Bym zrozumiał cel drogi  
Boże który przechodzisz przez śmierć i cierpienie  
Bym poczuł cel drogi  
Rozpostarty między ziemią a niebem  
Daj mi Moc  
Żebyś od ciebie nie odchodził  
Żebyś ciebie nie zapomniał  
Boże - życie moje.....

**\* ZAPISZNIK \***  
Tośki Krzysztoń

ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE • ZAIKS/BIEM • AMP •

1. Radością serca jest Pan /3:03
2. Gloria Deo /2:05
3. Da pacem Domine /2:47
4. Alleluia 10 /3:12
5. Nunc dimittis /2:56

  
**RUaH**  
CD 019 / 1998

## Śpiewy z Taizé

